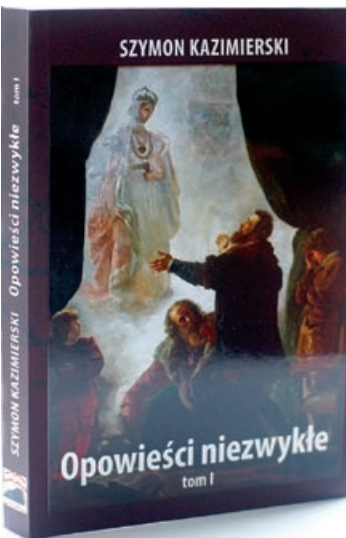




Rozmowa z Mariuszem
Olbromskim
s. 8



Dowbusz (cz. 3)
Iwan Bondarew
s. 20



„Opowieści niezwykłe”
Szymona Kazimierskiego
s. 32

ISSN 1996-2304



Finał III edycji „Akcji Pomocy Polakom na Wschodzie”

Już po raz trzeci pod patronatem pary prezydenckiej odbyła się Akcja Pomocy Polakom na Wschodzie. W 2018 roku Kancelaria Prezydenta RP zorganizowała 6 wyjazdów z darami dla Rodaków mieszkających na Ukrainie, Białorusi, w Mołdawii i Kazachstanie. W Pałacu Prezydenckim podsumowano minioną edycję przedsięwzięcia. W lutym rozpoczęła się czwarta odsłona Akcji.

– Chciałbym, żeby „Akcja Pomocy Polakom na Wschodzie” trwała. Niezwykle istotny jest w niej ten przysłowiowy uścisk dłoni, bo to jest uścisk pamięci, braterstwa, przyjaźni i wspólnoty – mówił prezydent.

Andrzej Duda podkreślił, że w „Akcji Pomocy Polakom na Wschodzie” nie chodzi tylko o pomoc materialną, ale o to, by „spotkać się, być razem, uściskać rękę”. – Żeby było to poczucie, że z jednej strony są nasi rodacy, gdzieś daleko poza obecnymi granicami RP, ale z drugiej strony także, żeby oni czuli, że jest Polska i że Polska o nich pamięta – powiedział.

Jak dodał, celem przedsięwzięcia jest także podziękowanie. – Wielkie podziękowanie za to, kim i jacy jesteście, mimo tego, że tak wiele dziesięcioleci minęło bardzo często od momentu, kiedy przestaliście żyć w Polsce, bo granice na mapach się zmieniły, przesunęły się, albo życie i różne ciężkie strasznie losy czy to dziadków czy rodziców tak, a nie inaczej się potoczyły – zwrócił uwagę.



– Dzisiaj to my chcemy podziękować Państwu i wyrazić słowa uznania za Państwa niezwykłą

społeczną działalność, a także troskę o sprawy oświaty w łonie polskiej mniejszości narodowej w

miejscach Państwa zamieszkania – dodała pierwsza dama.

(cd. na s. 2)

Wkrótce we Lwowie stoosiemnastka Mariana Hemara

Kabaret „Czwarta Rano” działa we Lwowie dopiero od trzech lat, jednak zdobył sobie wierną publiczność, zwłaszcza wśród turystów z Polski, którzy wracają do domu nucać kabaretowe melodie, szczególnie tę o „śledziu, którego popija się czystą” lub o „babci, która znów mieszka we Lwowie”.

ANNA GORDIJEWSKA

Występy dla polskich grup to, można powiedzieć, kabaretowa codzienność, ale, jak twierdzi Sławomir Gowin, założyciel, autor tekstów i reżyser kabaretu, „Czwarta Rano” poza organizowaniem dobrej zabawy we Lwowie, stawia sobie też inne cele. – Chcemy przypominać, odrodzić – mówi Gowin – a także współcześnie rozwijać najlepsze tradycje lwowskiej rozrywki, które często się pomija, widząc Lwów albo jako swoiste „kresowe muzeum”, trochę pompatyczne w swojej powadze albo „batiarski bazar”, z rozstrojonym bajanem rzeplącym dwie melodie na zmianę. A przecież Lwów to miasto inteligencji, słynące z muzykalności, talentów literackich i poczucia humoru. I takiego Lwowa także trzeba bronić przed zapomnieniem i zalewem turystycznej szmiry.

Dlatego „Czwarta Rano” stara się w „starym stylu” istnieć we współczesnym Lwowie. Zagrania ich piosenek nie odmówiłaby zapewne żadna przedwojenna scenka, ale dzisiejsza publiczność także odnajduje w nich bliskie sobie wątki i przyjmuje jak swoje.

Lwowski Kabaret Artystyczny
„Czwarta Rano”
zaprasza na koncert

6 kwietnia 2019
godz. 19.00
Lwowski Akademicki
Obwody Teatr Lalek
Pl. Daniela Halickiego 1

**TYLE JEST
GWIAZD...**

**URODZINY
MARIANA HEMARA**

Scenariusz, reżyseria, prowadzenie:
Sławomir Gowin
Choreografia:
Julia Słyta
Elementy muzyczne:
Grigorij Skołozubow

Wystąpią:
Natalia Kukhar, Oksana Stulba,
Julia Słyta, Tetiana Ezhurak,
Dmytro Farsznewycz, Wiktor Lafarowicz
oraz zespół

Taras Jacyszyn - fortepian
Grigorij Skołozubow - fortepian
Andrii Soroka - skrzypce

Organizator:
Instytut Edukacji i Kultury
Lwowskich Polaków

Partnerzy:
KUMBLE GROUP
BACZEWSKICH

Inną charakterystyczną cechą Lwowskiego Kabaretu Artystycznego „Czwarta Rano” – bo tak brzmi pełna nazwa zespołu – jest fakt, że tworzą go artyści ukraińscy i polscy. – Wynika to z przekonania, że kabaret może stanowić świetną artystyczną wspólnotę, która przy okazji tej pracy wszystkich jakoś wzbogaci, wszystkim opowie przy tym coś cennego o dawnym Lwowie – mówi Gowin, pytając retorycznie: „Czyż nie żyłoby się lepiej, gdyby o historii częściej opowiadali artyści?”

Tematem takiej wspólnej artystycznej opowieści mają być zbliżające się 118. urodziny Mariana Hemara, które przypadają już w sobotę 6 kwietnia. Zespół „Czwartej Rano” przygotował duży koncert złożony ze słynnych, a także nieco mniej znanych piosenek jubilata. Będzie je można wysłuchać tego dnia o godz. 19:00 na scenie Lwowskiego Teatru Lalek, gdzie za sprawą dyrektora Ulany Moroz, kabaret ma możliwość prowadzenia prób i występów. Jednak interesująco zapowiada się już sobotnie popołudnie, bo organizatorzy zapraszają na godzinę 16:00 do Teatru Młodego Widza przy ulicy Gnatiuka 11, dawnej Jagiellońskiej.

(cd. na s. 5)

Finał III edycji „Akcji Pomocy Polakom na Wschodzie”

(dokończenie ze s. 1)

Agata Kornhauser-Duda podziękowała także za wspaniałe występy, zwłaszcza młodych artystów, które towarzyszyły spotkaniu.

– Te występy trudno oglądać bez wzruszenia, tym bardziej gdy człowiek uświadomi sobie, że jest to pokolenie urodzone przecież poza granicami Polski, a tak pięknie mówiące i śpiewające w języku polskim. A przy

akcja trwała, bo jej prowadzenie jest niezwykle istotne i to, żeby nieść to przesłanie od głowy państwa polskiego, prezydenta RP. Ten przysłowiowy uścisk dłoni jest tutaj tak istotny, bo to jest uścisk pamięci, braterstwa, przyjaźni, wspólnoty, wielkiej, polskiej wspólnoty Polski i Polaków na całym świecie, gdziekolwiek państwo jesteście – podsumował.

W ciągu trzech lat (2016–2018) przedstawiciele Kancelarii Prezyden-

my i indywidualni darczyńcy. Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy zajmuje się stroną organizacyjną przedsięwzięcia, zapewnia m.in. transport darów dla naszych rodaków.

Tradycyjnie wyjazdy są także okazją do odwiedzin w domach osób szczególnie zasłużonych dla pielęgnowania polskości, a które dziś są często ubogie i samotne. Podczas tych spotkań przekazywane są im upominki od pary prezydenckiej oraz



tym świetnie łączące dziedzictwa narodowe kraju pochodzenia i kraju zamieszkania – mówiła małżonka prezydenta, wyrażając wdzięczność rodzicom, dziadkom i nauczycielom młodego pokolenia urodzonego poza Polską za ich troskę o umacnianie tożsamości narodowej.

Prezydent zaznaczył, że Polacy na Wschodzie cały czas pamiętają „o naszej tradycji, kulturze, o tym, co dla nas wspólne, o naszej wierze, mimo tego, że tak bardzo trudno było ją wyznawać przez wiele dziesięcioleci niewoli komunistycznej”. – Dlatego ta solidarność jest tak bardzo ważna i dlatego chciałbym, żeby ta

ta RP odwiedzili w imieniu pary prezydenckiej 48 miejscowości na Ukrainie, Litwie, Białorusi, w Mołdawii, Rumunii i Kazachstanie by spotkać się z ponad 10 tysiącami mieszkających tam rodaków. W ich ręce trafiły ponad 22 tony żywności, artykułów sanitarnych, chemii gospodarczej, materiałów edukacyjnych, pomocy dydaktycznych, sprzętu sportowego.

Akcja wsparcia Polaków zamieszkujących dawne Kresy II Rzeczypospolitej została zapoczątkowana w 2016 r. dzięki zaangażowaniu Polonii mieszkającej na Zachodzie. W kolejnych latach do pomocy włączyły się spółki skarbu państwa, prywatne fir-

my i indywidualni darczyńcy. Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy zajmuje się stroną organizacyjną przedsięwzięcia, zapewnia m.in. transport darów dla naszych rodaków.

W 2018 roku Biuro Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą KPRP zorganizowało sześć wyjazdów, podczas których przekazano, w imieniu pary prezydenckiej, dary Polakom mieszkającym na Ukrainie i Białorusi, w Mołdawii i Kazachstanie.

W obecnej, IV edycji akcji przedstawiciele KPRP odwiedzili już miejscowości w okręgu lwowskim na Ukrainie. W kwietniu planowany jest wyjazd do Mołdawii, a w czerwcu – na Ukrainę.

źródło: prezydent.pl

Parlament Europejski odpowiedział się za regulacjami, które mają znieść zmianę czasu

Parlament Europejski w Strasburgu odpowiedział się za regulacjami, które mają znieść w państwach Unii Europejskiej zmianę czasu, czyli przestawianie zegarków wiosną i jesienią.

Projekt nowelizacji dyrektywy przewiduje, że ostatnia zmiana czasu w UE miałaby miejsce w 2021 roku. Państwa członkowskie sprzeciwiają się pośpiechowi w tej sprawie. Głosowało 653 europosłów. Za było 410, przeciw 192, a 51 wstrzymało się od głosu.

Zgodnie z przyjętym stanowiskiem, państwa UE, które zdecydowały się na zachowanie czasu letniego, powinny dokonać ostatniej zmiany czasu w ostatnią niedzielę marca 2021 roku, a te, które wolą utrzymać swój standardowy (zimowy) czas, mogą przestawić zegary w ostatnią niedzielę października 2021 roku.

Posłowie chcą również, aby kraje UE i Komisja Europejska koordynowały decyzje w celu zapewnienia,

że stosowanie czasu letniego w niektórych krajach i czasu zimowego w innych nie będzie zakłócało funkcjonowania rynku wewnętrznego.

Jeśli Komisja Europejska uzna, że przewidywane ustalenia czasowe mogłyby znacząco i trwale utrudnić prawidłowe funkcjonowanie jednolitego rynku, będzie mogła przedłożyć wniosek o przesunięcie terminu stosowania dyrektywy o maksymalnie 12 miesięcy – stwierdza się w projekcie.

Przyjęty tekst jest stanowiskiem PE, które będzie przedmiotem negocjacji z ministrami krajów unijnych w sprawie uzgodnienia ostatecznego kształtu przepisów.

W odpowiedzi na inicjatywę obywatelską w lutym 2018 roku europarlament wezwał KE do oceny dyrek-

tywy w prawie ustaleń dotyczących czasu letniego i w razie potrzeby do przedstawienia propozycji dotyczącej zmiany dyrektywy.

W następstwie oceny, która powstała na podstawie 4,6 mln odpowiedzi, z których 84 proc. było za zakończeniem zmian czasu, Komisja przedłożyła propozycję zmiany dyrektywy.

UE po raz pierwszy ujednoliciła uzgodnienia dotyczące czasu letniego w 1980 roku. Obecna dyrektywa w sprawie ustaleń dotyczących czasu letniego nakłada na państwa członkowskie obowiązek przejścia na czas letni w ostatnią niedzielę marca i powrót do standardowego czasu w ostatnią niedzielę października.

źródło: wPolityce.pl

Zasady „higieny intelektualnej”

Od czasu do czasu przychodzi mi się pozbyć któregoś z moich „fb znajomych”. Niby to nie tragedia, bo chociaż moje i zapewne nie tylko moje, „internetowe życie” stało się znaczącą częścią tego realnego, a internetowe znajomości sięgają szerzej i dalej od tych prawdziwych, to jednak jeszcze nie utonąłem w odmętach wirtualnego oceanu i potrafię te oba życia od siebie odróżnić i oddzielić. Jeśli zaś tak, to ze spokojem powinienem odnosić się do podobnych – jak usunięcie „fb znajomego” – zdarzeń. Tymczasem tak nie jest – zły jestem, zdenerwowany jestem, zasmucony i męczy mnie irracjonalne poczucie winy. Możliwie są to pierwsze oznaki tego, że jednak owo „internetowe życie” zbyt wiele dla mnie znaczy zaczyna i nadszedł czas by zacząć się przed tym bronić. Mam nadzieję, że nie jest na to zbyt późno.

ARTUR DESKA

Tak więc usunąłem, zablokowałem i staram się zapomnieć. Dobrze, to sprawa „higieny intelektualnej” której to zasad staram się przestrzegać. Postaram się wyjaśnić – nie, to absolutnie nie oznacza, że w ramach dbania o emocjonalny komfort, wśród moich przyjaciół i znajomych toleruję jedynie tych, którzy myślą podobnie do mnie, w spory się ze mną nie wdają, potakują grzecznie, są mili, „biali i puszyści”. Absolutnie to nie tak! Dowodem tego, że jest inaczej, mogą służyć liczne moje przyjaźnie i znajomości z tymi, z którymi wiele mnie dzieli, z którymi sprzeczamy się, kłócimy, dyskutujemy i chociaż nie są łatwe, to bardzo te znajomości i przyjaźnie cenię. Zapewne wielu z czytających te słowa, przypomni sobie niejedną dyskusję, w której miałem „skrzyżować szpady”.

Problem tkwi w czymś innym. Proszę zauważyć, że użyłem pojęcia „skrzyżować szpady” – nie wiem jaki obraz ono przywołuje na myśl szanownym czytelnikom, ale przed „oczyma duszy mojej” pojawia się obwarowany NIEPRZEKRACZALNYMI regułami rytuał. Tak – jest to walka. Tak – naprzeciw siebie stają wrogowie i jeden z nich przegrywa – ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Jednak – nie jest to „wolna amerykanka” w której, aby wygrać, wszystkie chwytły są dozwolone. Pomimo wrogości, pojedynkujący się zachowują powagę i szacunek, i przestrzegają ustalonych zasad. Tak, zgadzam się – to jest mój, zapewne wyidealizowany, bajkowy i filmowy obraz pojedynku. Jednak – moim zdaniem – spory kulturalnych ludzi najlepiej można zilustrować właśnie do takiego pojedynku je porównując. Logika, uczciwość, szacunek do rozmówcy i do tego, że ma prawo – nawet jeśli się myli – mieć odmienne zdanie.

Niestety, nieczęsto w ten sposób udaje mi się spory prowadzić. Niestety (używam tego słowa ponownie i z pełną świadomością) spory, o które ostatnio „się potykam”, nie szlachetną walkę na szpady mi przypominają, a raczej prostacką młóckę (bez obrażania cepów). Do tego, przypominają młóckę w wykonaniu osób prymitywnych, pijanych i wyjątkowo złośliwych. Zaznaczam (dla „czytających inaczej”): „przypominają” nie oznacza, że „są” i tym samym to nie jest jednoznaczna ocena wszystkiego i wszystkich, a nieco

poetyckie (przynaję) porównanie znacznej części tego, z czym się spotykam. Istotą tej „walki cepami” jest to, co mnie mierzi: napastliwość i agresja, szantażowanie chamstwo, wyzwiska, insynuacje, znieważanie, poniżanie. Wszystko to, by adwersarza (czyli mnie) stłamsić i do rejtury zmusić, by brak argumentów ukryć lub by wagę posiadanych zwiększyć. Wszystko to oczywiście jest „usprawiedliwione”, gdyż zostało użyte w „szczytnym celu” – w „dyskusji” zwyciężyć i „rację” z niej „wynieść”. Wszystko dla zwycięstwa!

Wcale nie inne od mojego widzenie problemów, wcale nie przeczenie, nie spór o cokolwiek, ale właśnie powyższe wymaga natychmiastowego zastosowania środków „higieny intelektualnej”, czyli: albo półśrodków – to znaczy zaprzestania bieżącej i unikania przyszłych dyskusji, albo środków radykalnych – to znaczy usunięcia, zablokowania i (jeśli to możliwe) zapomnienia. Pierwsze działanie wymaga olbrzymiej siły woli, rozsądku i spokoju, gdyż nie jest łatwo od sporu odstąpić pozostawiając „rozmówcy” pole walki. Przez niektórych jest to utożsamiane z porażką, chociaż ja tak nie uważam. Jednym słowem – trudne to. Drugie, jest przykre – właśnie sam tego doświadczam. Wyrzuty sumienia, wątpliwości.

Oczywiście można i inaczej. Można wdać się w niekończącą sprzeczkę i toczyć ją długo i namiętnie, dając upust złości, nienawiści i odpowiednio do tego stosować środki. Jednym słowem można wdać się w „bójkę cepami”. Tyle tylko, że należy oczekiwać tego oplakanych skutków. Jest bowiem pewne, że zarówno my, jak i nasz „rozmówca”, wyjdziemy z tej rozmowy emocjonalnie „poobijani” i nikt nikogo do niczego nie przekona. Mało tego! W takiej słownej „młócce” praktycznie nigdy nie udaje się nawet własnych argumentów przedstawić! W tak „toczonym” sporze najważniejsze jest nie to by coś udowodnić, czy coś obalić, ale to by spostonować przeciwnika. Tak więc hajda! Wyzwiska, obelgi, insynuacje, obwinienia! O logice nawet nie warto wspominać! O zdrowym rozsądku także! Emocje, emocje, emocje! Przy tym emocje negatywne – tak u „nadającego” jak i u „odbiorcy”.

Wiem, że tak jest właśnie, bo ze wstydem się przyznaję – kilkakrotnie wdałem się w podobne „dyskusje”. Właściwie początkowo chciałem napisać, że dałem się w nie wciągnąć, ale to nie zupełnie tak. Przecież, do

licha, mam rozum i zdrowy rozsądek (z których to korzystanie tak namiętnie propaguję) i co? Dałem się wciągnąć? Jeśli nawet tak, to znaczy, że w którymś momencie pozwoliłem sobie by zarówno o jednym i drugim zapomnieć i „chwycić za cep”! Glupota! Do tego, odrzuciłem kulturę i finezę pojedynku, przekroczyłem nieprzekraczalną granicę, pozwoliłem, by zawładnęły mną wściekłość i nienawiść. Później, już po wszystkim, sam nie potrafiłem zrozumieć, jak mogło się stać podobne. Znowu byłem wściekły – tym razem na siebie. Obiecałem więc sobie – nigdy więcej i dlatego pojawiły się zasady mojej „higieny intelektualnej”.

Przyznaję, nie jest z tym łatwo. Przecież we wszystkich „drzemie” pragnienie zwycięstwa. Przecież nikt nie lubi przegrywać, „ustępować pola boju”, pozwalać się przeciwnikowi cieszyć nawet pozorami zwycięstwa. Tak, praktycznie każdy z pytanych o to czy w imię zasad, kultury i przyzwoitości jest gotów na siebie ogr-

czegokolwiek dał się przekonać, a do tego niekiedy „temperatura” tych dyskusji wraz z upływem czasu rośnie, aż do stadium „walki na cepy” włącznie. Stracony czas, wyniszczające emocje, brak jakiegokolwiek korzyści. Same straty.

Niestety, niektórzy z tych, co „trollami” nie są, stosują w dyskusjach właśnie metody „trolli”. Przekonani o swej wyższości i nieomyślności, pewni, że posiadają „monopol na prawdę”, są „impregnowani” na jakąkolwiek logiczną argumentację. Im się nie da niczego wytłumaczyć, ich się nie da przekonać. Więcej! „Opór” rozmówcy odbierają jako niczym osobistą obrazę, którą to niby obrażą (a także żądzą zwycięstwa) usprawiedliwiają użycie przez nich w dyskusji wszelkich „chwytów”. Ponieważ w sferze logiki i na temat dyskutować nie chcą bądź nie potrafią (taka dyskusja wymaga wiedzy, przyzwoitości, szacunku i kultury), przenoszą dyskusję w sferę emocji i sferę osobistą – absolutnie nie mając niczego z tematem dys-



niczenia nalożyć – potwierdzi to bez wahania. Jednak w praktyce to już tak „różowo” nie wygląda. Deklaracje? Tak! Wykonanie... Dlatego – nauczony własnym przykładem – wiem i rozumiem, jak jest ciężko zmusić się do przestrzegania zasad, szczególnie wtedy, gdy widzimy, że przez to „zwycięstwo” nam ucieka, a nasz rozmówca niby „zwycięża”, gdyż właśnie łamie wszystkie te zasady. Gdy nieuczciwie, prostacko, po chamsku „bije poniżej pasa”, szydzi i obraża. Trudno wtedy się ustrzec pokusie usprawiedliwienia własnej niegodziwości jego niegodziwością. Bardzo trudno. Chęć zwycięstwa za wszelką cenę (królująca ostatnio w naszym świecie), w połączeniu z poczuciem krzywdy, są straszną trucizną!

Istnieje jeszcze problem straconego czasu. Jest to doskonale zauważalne na przykładzie bezsensownych dyskusji prowadzonych z internetowymi „trollami” w „fejsbukowych komentarzach”. Nie, od lat już nie biorę w nich udziału, ale niekiedy „natykam się” na te, w których moi znajomi i przyjaciele bój z „trollami” wiodą. Te „komentarzowe dyskusje” trwają nawet po kilka godzin. Tocznie ich jest bez sensu, bo przecież „troll” nie po to jest „trollem” by do

kusji wspólnego. Po wcześniejszym lub późniejszym dokonaniu podobnej „woly”, dają upust swym kompleksom, frustracjom, chamstwu, zawiści, nienawiści wreszcie. Przy czym – zaznaczam ponownie – w ich odczuciu wszystko to jest usprawiedliwione, gdyż „słusznej służy sprawie”. Z dyskusji z podobnymi, jeśli się miało nieostrożność wdać się w takową, wychodzi się poobijanym, obolałym i (jeśli się nie udało pokusie ustrzec i zeszło się do poziomu „walki na cepy”) z poczuciem winy. Chyba więc już lepiej mniejszą zapłacić cenę i po wypracowaniu własnego kodeksu „intelektualnej higieny” odejść i zapomnieć i w podobne „młócki” się nie wdawać.

Pozbyłem się „znajomego”. Zły jestem, zdenerwowany jestem, zasnucony i męczy mnie irracjonalne poczucie winy. Jednak wiem, że gdybym tego nie zrobił, to mogło być znacznie gorzej. Dokładnie tak zamierzam nadal postępować. Dyskusja i spory? Bardzo proszę! Nawet nielogiczne, nawet mało rzeczowe! Tyle, że tylko do pierwszego „ciosu cepem”! Do pierwszego chamstwa, do pierwszej insynuacji, do pierwszej obelgi. Tego wymaga moja „intelektualna higiena”.

Zasługi Jacka Milera dla Lwowa

Jutro, 30 marca, w sali Senatu Pałacu Kazimierzowskiego, Uniwersytet Warszawski, ul. Krakowskie Przedmieście, odbędzie się uroczyste wręczenie NAGRÓD PRZEGLĄDU WSCHODNIEGO za rok 2018. W kategorii Nagroda im. Aleksandra Gieysztor odznaczenie pośmiertne zostało przyznane Jackowi Milerowi, wieloletniemu dyrektorowi departamentu polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

KONSTANTY CZAWAGA

Na Ziemi Lwowskiej Jacek Miler zapisał się trwale w pamięci osób duchownych i świeckich różnych narodowości i wyznań.

– Od wielu lat Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP zajmuje się tutaj ochroną i ratowaniem dziedzictwa kultury polskiej, dziedzictwa kultury łacińskiej, chrześcijańskiej na obecnych terenach Ukrainy – powiedział dziennikarzem Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego. – Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy zainicjowali to wielkie dzieło. Wielkie zasługi ma tutaj dyrektor Jacek Miler, który często przyjeżdżał i włożył wiele sił, trudu, pracy, aby ratować wiele dzieł zapomnianych, ulegających niszczeniu. Jako Kościół rzymskokatolicki jesteśmy mu wdzięczni za to, że poświęcił swój czas i swoje życie, tak możemy już teraz powiedzieć, dla tej wielkiej sprawy. Niech Bóg będzie dla niego nagrodą.

– Nasza współpraca z dyrektorem Jackiem Milerem zaczęła się w 2007 roku. we Lwowie – wspominała Lilia Onyszczenko, dyrektor Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. – Spotkaliśmy się z dyrektorem w Warszawie, przy kawie, bo mieliśmy problem z malowidłami Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej. Wówczas Towarzystwo Ormian Polskich, do którego zwróciłam się o pomoc, zapoznało mnie z dyrektorem Jackiem Milerem. Było to bardzo miłe i pożyteczne spotkanie, bo omówiliśmy właśnie ten problem. Dyrektor zaproponował pomoc Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i ta nasza współpraca trwała wiele lat. Razem zrobiliśmy w tym czasie bardzo wiele. Zaczęliśmy od pierwszego etapu renowacji fresków katedry ormiańskiej, a teraz już 12. etap jest ukończony. Praktycznie wszystkie malowidła Jana Henryka Rosena są odrestaurowane, zabezpieczone i cieszą oczy mieszkańców Lwowa i turystów. Nasza współpraca poszerzyła się też na inne obiekty. Zaczęliśmy od kolumny św. Krzysztofa na dziedzińcu ormiańskim. Razem odnowiliśmy szereg nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim oraz pomnik na górze Powstańczej, również pomnik Jana Kilińskiego w parku Stryjskim, pomnik Bartosza Głowackiego. Trwają prace w kościele jezuitów, gdzie odnawiane są freski. Jest jeszcze wiele innych dzieł, które udało się dokonać dzięki pomocy i finansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz współpracy z Jackiem Milerem. Dyrektor był człowiekiem bardzo konkretnym, dotrzymywał słowa, łatwo i owocnie z nim się współpracowało. Będzie go nam brakować w dalszych kontaktach z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

– Z Jackiem Milerem łączyła nas wspólna troska o dziedzictwo Or-



Aleksander Kuśnierz

mian we Lwowie – wspominał Wardkies Arzumianian, członek lwowskiej wspólnoty ormiańskiej. – Jest to dla nas wielka strata, że nie ma teraz z nami Jacka. Jest to też wielka strata dla Ormian lwowskich i w ogóle dla tego miasta. To, czego wspólnie dokonaliśmy, pozostanie dla przyszłych pokoleń. To przede wszystkim odnowienie Golgoty na dziedzińcu katedry ormiańskiej, również fresków wewnątrz katedry i kolumny św. Krzysztofa w Zauku Ormiańskim oraz nagrobków wybitnych Ormian na Cmentarzu Łyczakowskim. I bardzo wiele takich dzieł. To wszystko Jacek Miler pozostawił po sobie we Lwowie.

Na Cmentarzu Orłąt spotkaliśmy Janusza Balickiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– Jacek Miler, człowiek, którego dzisiaj wspominamy, przyczynił się do ratowania miejsc pamięci, związanych z polską historią Lwowa i okolic – powiedział. – Na Cmentarzu Orłąt Jacek Miler jako dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP był wielokrotnie, rozmawiał z członkami Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, stawiał nam zadania, związane z opieką nad miejscami pamięci. Mamy o nim jak najlepsze wspomnienia. Był to człowiek spokojny, rozważny, umiał każdego wysłuchać. Widzieliśmy iskierki w jego oczach, bo zawsze miał wielkie plany do realizacji. Był lwowiakiem z przekonania, chociaż nie urodził się w naszych stronach. Tacy pasjonaci robią swoją sprawę dla przyszłych pokoleń. Jacek Miler pozostanie w naszej pamięci. Wierzymy, że następni, którzy przejmą po nim sprawę opieki nad miejscami polskiej pamięci narodowej we Lwowie, będą kontynuować to wielkie dzieło.

Długoletnie prace konserwatorskie przeprowadzone przy wsparciu finansowym Polski, przywróciły piękno byłej kolegiacie – kościołowi św. Wawrzyńca w Żółkwi. Ks. prałat

Józef Legowicz, proboszcz kościoła św. Wawrzyńca powiedział:

– W 54. roku życia Pan Bóg powołał do wieczności śp. Jacka Milera. Z wielkim bólem i żalem przyjęliśmy wiadomość o jego śmierci. Jacek Miler 25 lat swojego życia poświęcił szczególnej trosce o dziedzictwo kultury polskiej. Jest to wielka strata dla Polski i wielka strata dla Ukrainy. Dyrektor bardzo wiele serca włożył w to, co robił, poczynając od Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Szczególnie związał się ze Lwowem: katedra łacińska, Cmentarz Orłąt... A dla nas nade wszystko – kolegiata pw. św. Wawrzyńca w Żółkwi. Tyle dobrego zrobił dla Lwowa i dla Żółkwi. Wielokrotnie, kiedy przyjeżdżała komisja, by przyjmować ukończone prace w naszej kolegiacie, spotykałem się ze śp. Jackiem Milerem. Zawsze był zrównoważony, ofiarny i głęboko zaangażowany w odnowienie zniszczonych w okresie sowieckim zabytków.

Kolejnym obiektem troski Jacka Milera o polskie dziedzictwo kulturowe na tych ziemiach stał się dawny kościół oo. jezuitów we Lwowie, przekazany przez władze miasta ukraińskiemu Kościołowi greckokatolickiemu pod cerkiew garnizonową.

– Chciałbym serdecznie podziękować śp. Jackowi Milerowi za cały trud i troskę okazaną kościołowi jezuitów we Lwowie – powiedział ks. Stepan Sus, greckokatolicki kapłan wojskowy. – Znałem dyrektora Milera i wszyscy modliliśmy się o jego zdrowie. Pamiętam spotkania z nim w tym kościele, gdy został otwarty i trzeba było ratować barokowe malowidła braci Ecksteinów. Nie było wtedy zbyt wielu chętnych, by wspomagać te prace. A on właśnie jako pierwszy zaproponował, że można te malowidła uratować, powołując w tym celu międzynarodowy zespół polsko-ukraiński. Prace udało się rozpocząć i naszym zadaniem jest ich kontynuacja. Odnawione freski oraz wszystko, co się tutaj dokonało – pozostaje jako pamięć o Jacku Milerze. Niech Pan Bóg przyjmie śp. Jacka Milera do Królestwa Niebieskiego.

Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Już po raz 26. wręczono nagrody SDP. Wśród nagrodzonych jest dwóch dziennikarzy zajmujących się problematyką ukraińską – Monika Andruszewska i Wojciech Pokora.



Monika Andruszewska na linii frontu w Awdijiwce

ALBERT IWAŃSKI

Rozstrzygnięcie konkursu odbyło się już po raz 26. Do czterech kategorii zgłoszono 287 prac radiowych, prasowych, telewizyjnych i internetowych. Jury w składzie m.in.: Krzysztof Skowroński, Przemysław Babiaryz, Paweł Badzio przyznało nagrody w 14 kategoriach, z czego dwie w kategorii fotografii. Nagrodę główną Wolność Słowa Zarząd Główny SDP przyznał Wojciechowi Biedroniowi za tekst „Jak mafia rządziła Warszawą” opublikowany w Tygodniku Sieci.

Monika Andruszewska otrzymała Nagrodę im. Kazimierza Dziewanowskiego za publikację o problemach i wydarzeniach na świecie ufundowaną przez Polską Agencję Prasową. Andruszewska została nagrodzona za tekst „Bierz ciało, póki dają” opublikowany w Tygodniku Powszechnym. Otrzymała 7 500 zł.

Monika Andruszewska pracuje na Ukrainie od Majdanu. Napisała szereg reportaży ze wschodu Ukrainy, ze strefy akcji antyterrorystycz-

nej. Dużo miejsca poświęciła Tatarom krymskim. Publikuje w Tygodniku Powszechnym od 2014 roku. Współpracuje również z Polską Agencją Prasową i TV Bielsat, dla której przygotowała cykl „Potomkowie Polaków giną za Ukrainę”. Nagrodzony tekst jest wstrząsającą opowieścią o matkach poszukujących swoich zaginionych na wojnie synów.

Wojciech Pokora, prezes lubelskiego oddziału SDP otrzymał wyróżnienie za artykuł „Polski węgiel zamiast rosyjskiego gazu”, opublikowany w Kurierze Wnet. Pokora jest wieloletnim dziennikarzem Polskiego Radia w Lublinie, gdzie jest szefem redakcji działu internetowego. Wiele materiałów poświęcił Ukrainie. Jest redaktorem międzynarodowej inicjatywy Stop Fake News, która demaskuje kłamliwe rosyjskie teksty. Artykuły Wojciecha Pokora były publikowane również w Kurierze Galicyjskim.

Kurier Galicyjski kibicuje swoim kolegom, gratuluje i trzyma kciuki za kolejne publikacje!



Wojciech Pokora

Plotki z Warszawy

26 marca br. w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie odbyła się prezentacja książki prof. Bohdana Hudia „Ukraińcy i Polacy na Nadnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku”.

MIROSLAW ROWICKI
tekst i zdjęcia

O książce pisaliśmy już wielokrotnie, nie było to bowiem pierwsze jej przedstawienie. Już sam ten fakt świadczy o tym, że jest to wydanie interesujące. Funkcją moderatora podjęła się Maria Przelomiec, znana dziennikarka specjalizująca się w „sprawach wschodnich”. Spotkanie zebrało cały szereg osób w sposób szczególnie predysponowanych do zajęcia się przedstawioną w książce tematyką. Nie będę streszczał dyskusji po oficjalnej prezentacji, ani też rozmów podczas nieoficjalnej części. Zamiast tego przywołam list Jerzego Lubacha, publicysty, reżysera dokumentalnego, a zarazem jednego z twórców kultowego już filmu „Trudne Braterstwo”, do współsc-



Ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia (od lewej) i prof. Bohdan Huda

„Drogi Bohdanie, tak na marginesie, ale to niewłaściwe słowo, bo sprawa poważna – chcę Ci gorąco podziękować za



Jerzy Lubach (od prawej)

narzysty i bohatera spotkania, profesora Bohdana Hudia. Jako, iż list ten został już publicznie zacytowany, wolno go cytować także mnie:

Twoją książkę. Siłą rzeczy czytając ją dwukrotnie, a za drugim razem jeszcze uważniej, by wychwycić błędy, poznałem ją dogłębnie i potwier-

dziło się moje pierwsze pozytywne wrażenie. Teraz wszakże doceniam całość i wagę Twojego przedsięwzięcia. Zapewne nie przyniesie Ci ono należytego uznania ani w Polsce, ani na Ukrainie, ale sądzę, że za 50–100 lat nikt nie będzie pamiętał o różnych historiach mających zbyt miękki kręgosłup, by mówić bezwzględnie prawdę, a Twoja książka pozostanie jako przykład możliwie obiektywnego podejścia do tematu – powiedzmy sobie szczerze, że całkowicie obiektywnego podejścia nie może po prostu być. Ważne są intencje i szczerść, a uważam, że w Twoim przypadku intencje są dobre, bo ze szczerych uczuć pochodzące. Ty pozostaniesz Ukraińcem, ja Polakiem i nigdy nasze spojrzenie nie będzie takie samo, ale szacunek wzajemny wobec narodu i osoby od tego nie ponosi uszczerbku. Bez brutalnej nawet prawdy nie jest możliwe jakiegokolwiek pojednanie nawet między dwiema osobami, a co dopiero między dwoma narodami. Ale mam nadzieję”.

Cóż dodać. Z pewnością można wiele, bowiem nawet ponad dwugodzinne spotkanie nie mogło wyczerpać tematu. Przed wszystkim zapraszam do lektury. Warto. Książka profesora Bohdana Hudia to doskonały zaczyn do dyskusji.

Rada Północnoatlantycka wezwała Rosję do zakończenia okupacji Krymu

Przedstawiciele NATO nazwali aneksję Krymu „poważnym naruszeniem prawa międzynarodowego i wyzwaniem dla bezpieczeństwa obszaru euroatlantyckiego”, a także wezwali Rosję do oddania kontroli nad Krymem stronie ukraińskiej. Wezwanie pojawiło się w związku z upływem pięciu lat od aneksji Półwyspu. Niemal równoległe rozpoczął się przerzut kolejnej grupy amerykańskich żołnierzy do Polski.

– NATO wzywa Rosję do powstrzymania się od wszystkich naruszeń na nielegalnie przyłączonym Krymie, uwolnienia ukraińskich więźniów i zakładników, a także do zapewnienia dostępu organizacjom

międzynarodowym do Krymu. Jakiegokolwiek próby legalizacji aneksji powinny zostać powstrzymane, w tym także mające na celu automatyczne wprowadzenie rosyjskiego obywatelstwa, przymusowe przemieszczanie ludności, pobór do sił zbrojnych FR – napisano w oświadczeniu, wyrażając także zaniepokojenie represjami wobec ludności narodowości ukraińskiej i krymskotatarskiej, takimi jak zabójstwa, zaginięcia, przemoc, tortury.

Kraje NATO negatywnie oceniły również działania na rzecz militarzacji Krymu i akumulacji sprzętu wojskowego i instalacji militarnych na obszarze Półwyspu, jak również

działania uniemożliwiające Ukrainie korzystanie z Cieśniny Kerczeńskiej.

Niemal równoległe rozpoczął się alarmowy przerzut żołnierzy amerykańskiej 2 Zmechanizowanej Brygadowej Grupy Bojowej, 1 Dywizji Zmechanizowanej US Army z Teksasu do Europy. Pierwsza grupa żołnierzy przybyła 19 marca br. drogą lotniczą do Berlina. Wojskowi trafią następnie na poligon w Drawsku Pomorskim, gdzie odbędą się ćwiczenia z wykorzystaniem ponad 700 jednostek sprzętu wojskowego. Manewry te mają na celu sprawdzenie zdolności do szybkiego przerzutu i reagowania na szybkie zmiany sytuacji międzynarodowej.

źródło: polukr.net

Wkrótce we Lwowie stoosiemnastka Mariana Hemara

(dokończenie ze s. 1)

To kamienica, w której Marian Hemar mieszkał od urodzenia, przez całe życie wspominając rodzinne podwórko z wielkim wzruszeniem. Tam właśnie odbędzie się mini recital kabaretu, wśród publiczności podzielnym będzie urodzinowy tort, a w niebo uniesie się 118 okolicznościowych baloników. W pamięci tych, którzy

cydować się o udostępnieniu nam dziedzina i udzieleniu wszelkiej pomocy, aby urodziny Mariana Hemara wypadły jak najlepiej. Widać, że wszystkie słowa i myśli, które Hemar słał do Lwowa wciąż działają jak dobre zaklęcie. Bez wątpienia miejsce się znajdzie, zwłaszcza, że to nie jakaś emotka wystrugana z mydła, ale dzieło znanego i uznanego rzeźbiarza.



Ulica Gnatiuka 11, dawna Jagiellońska

zechcą w ten sposób uczcić wybitnego lwowianina zapewne zapisze się zdarzenie doprawdy historyczne – po raz pierwszy będzie można zobaczyć popiersie poety, które wykonał znany lwowski rzeźbiarz Mykoła Posikira. Nie ma jeszcze pomysłu, gdzie rzeźba trafi po imprezie, ale pomysłodawcy wykonania dzieła nie martwią się zaudat. – Sądzę, że nie będzie problemu z umieszczeniem „złego lwowskiego dziecka” gdzieś, gdzie będzie dobrze symbolizować artystyczną duszę miasta – mówi Gowin. – W trakcie przygotowań do imprezy trafialiśmy wyłącznie na życzliwość i pomoc. Dyrektor Teatru Młodego Widza, Jurij Mysak nie potrzebował nawet minuty, żeby zde-

Celem, a zarazem marzeniem kabaretu jest, żeby udało się datę urodzin Hemara uczynić corocznym pretekstem do okolicznościowych występów, w których zechcą brać udział coraz to nowi wykonawcy. Miejscem wymarzone do takich działań jest właśnie Gnatiuka 11. – W tym roku postawimy pierwsze kroki. Atmosfera wokół imprezy budzi nadzieje na przyszłość. Wierzymy, że 6 kwietnia dobry klimat się utrwali, zatem z okazji urodzin Mariana Hemara życzymy sobie wszystkim najlepszego – mówi Sławomir Gowin.

„Kurier Galicyjski”, który od początku kibicuje „Czwartej Rano”, z radością się do tych życzeń przyłącza.

Skradziono kabel łączności rządowej

W pobliżu placu Czerwonego okradziono studzienkę telekomunikacyjną. O kradzieży poinformował anonimowy, 34-letni mieszkaniec Moskwy. Tak przynajmniej twierdzi miejscowa policja.

Kabel był częścią stacjonarnej łączności specjalnej, cały czas używanej przez administrację prezydenta. Łączy ona Kreml ze wszystkimi ministerstwami, urzędami centralnymi i gubernatorami.

Ten rodzaj łączności jest spadkiem po ZSRR, gdzie nazywała się „wuzetka” (od skrótu WCz – wysokie częstotliwości). Im urzędnik był wyżej w hierarchii, tym większą miał możliwość dodzwonienia się ze swego miejsca pracy (a najważniejsi i z domu) do większej ilości ważnych rozmówców. W latach 80. ubiegłego wieku „specjalnych abonentów” było jednak już tylko (normalna sieć telefoniczna słabo działała, wszyscy starali się mieć specjalną, że podzielono ich na dwie grupy („Wiertuszka-1” i „Wiertuszka-2”). Do tej ważniejszej zaliczono wyłącznie najwyższe stanowiska nomenklaturowe. „Specjalna łączność” przetrwała kolejne

zmiany na Kremlu i rozwinęła się za prezydentur Władimira Putina, który znany jest ze swej niechęci do telefonów komórkowych.

Kabel skradziono ze studzienki telekomunikacyjnej na Wasiliewskim Spusku, który prowadzi z placu Czerwonego (od cerkwi Wasyla Błażennego) na brzeg rzeki Moskwy, wzdłuż murów Kremla. Z Wasiliewskiego Spusku można wejść na Most Moskwoieckij, na którym 25 lutego 2015 roku „nieznani sprawcy” zastrzelili lidera rosyjskiej opozycji Borysa Niemcowa.

Zarówno wtedy, jak i teraz policja twierdzi, że akurat w tym rejonie nie ma kamer monitoringu i dlatego nie mogła stwierdzić jak dokładnie wyglądało zabójstwo Niemcowa, a obecnie – kto ukradł kabel.

Nie wiadomo kto z kim stracił łączność na skutek zniknięcia kabla.

źródło: rp.pl



Staże dla nauczycieli języka polskiego z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy

Fundacja Wolność i Demokracja ma przyjemność zaprosić Państwa do udziału w stażu dla nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych, który odbędzie się w dniach 25-29 maja 2019 r. w Warszawie.

Głównym celem stażu jest wspomaganie nauczycieli oraz podniesienie poziomu nauczania języka polskiego i wiedzy o Polsce poprzez wspieranie rozwoju oświaty polskiej na Ukrainie, Litwie, Łotwie i Białorusi; budowanie skutecznego, długofalowego i transparentnego systemu wsparcia oświaty polskojęzycznej uwzględniającego specyficzne potrzeby Polaków i osób polskiego pochodzenia, pomagającego w zachowaniu tożsamości narodowej.

Staż językowo-przedmiotowy przewiduje hospitację lekcji w placówkach szkolnych oraz element warsztatowy doskonalący metodykę nauczania przedmiotu oraz kompetencje językowe.

Formularz zgłoszeniowy należy przesać na adres: fundacja@wid.org.pl do dnia 21 kwietnia 2019 r.

Więcej informacji na stronie www.wid.org.pl



Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!




Co tydzień, w środy o godzinie 12:15 czasu polskiego (13:15 na Ukrainie) w Radiu Wnet (w Internecie: wnet.fm) jest nadawana audycja „Studio Lwów” z redakcji Kuriera Galicyjskiego.

„Radio Wnet” można słuchać w Warszawie na częstotliwości 87,8 MHz i Krakowie na 95,2 MHz
Gorąco zapraszamy do słuchania!

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 1 marca Ukraińcy wznowili budowę płotów i rowów na liczącej 2300 kilometrów granicy obu państw. Łotwa i Litwa również budują ogrodzenia na swoich granicach z Rosją, a Estonia i Finlandia przymierzają się do tego. Według doradcy dowódcy ukraińskiej straży granicznej Olega Słobodiana, w ciągu dwóch tygodni wykopano pół kilometra rowu, postawiono 120 metrów płotu w obwodzie lugańskim oraz zbudowano ponad kilometr drogi rokadowej, czyli prowadzącej równoległe do granicy.


– Prace posuwają się na tyle, na ile pozwalają warunki pogodowe – powiedział dziennikarzom. Jednocześnie na odcinkach granicy w obwodzie charkowskim zaczęto montować systemy monitoringu.

Ukraińskie ministerstwo spraw wewnętrznych informowało w listopadzie ubiegłego roku, że ogrodzenie wybudowano już na 43 proc. długości granicy z Rosją. Jednocześnie ostrzeżono, że prace nie zakończą się w obecnym roku, jak planowano. Z powodu niedofinansowania będą trwały do 2021 roku.

Jednak obecnie straż graniczna twierdzi, że zbudowano jedynie 30 proc. ogrodzeń. Decyzję o budowie ogrodzeń podjęto w 2015 roku na żądanie ówczesnego premiera Arsenija Jaceniuka. Całość miała się nazywać „Europejski wał”.

Łotwa zakończyła w tym tygodniu budowę ogrodzenia – płotu o wysokości 2,7 metra, zwieńczonego drutem kolczastym – na odcinku 93 kilometrów, swojej granicy z Rosją liczącej 282,6 kilometra. Od dwóch lat Litwa buduje 46-kilometrowe ogrodzenie na granicy z obwodem kaliningradzkim, na północ od Wysztyńca. W Finlandii i w Estonii trwają przygotowania do rozpoczęcia budowy ogrodzeń granicznych.

Ukraina też odgradza się od Rosji
Andrzej Łomanowski,
15.03.2019

 Władimir Putin odwiedził dziś Krym. Okazją była 5-rocznica przyłączenia półwyspu do Rosji. Prezydent Rosji unikał hucznych widowisk, zamiast tego odbył kilka spotkań. Podczas jednego z nich obserwował uruchomienie pełnej mocy w dwóch elektrowniach działających na półwyspie: pierwszej – na żywo – w Sewastopolu i drugiej – za pośrednictwem połączenia telewizyjnego – w Symferopolu. Elektrownie są napędzane turbinami Siemens. Po ogłoszeniu kolejnych sankcji na Rosję niemiecki koncern domagał się ich zwrotu, ale był – jak widać – mało skuteczny, bo turbiny działają dziś w najlepsze.

Przy okazji pięciolecia aneksji Krymu obie strony sporu: rosyjska i ukraińska nie żałują sobie ostrych zaczepki. Wczoraj prezydent Ukrainy – rozemocjonowany kampanią przed wyborami prezydenckimi 31 marca – oświadczył, że „Ukraina


nie pójdzie na żadną licytację, ani na żadne z wcześniejszych ustaleń. I Krym będzie zwrócony Ukrainie. Zrobimy co tylko możliwe, aby doprowadzić do tego jak najszybciej, zaraz po wyborach prezydenckich”. Dodał również, że „Putin ma nadzieję, że jeśli prezydentem będzie wybrany ktokolwiek oprócz Poroszenki, to nowy ukraiński rząd padnie na kolana i odda mu Krym. Moje stanowisko brzmi – nie doczekasz się”.

Z drugiej strony Rosja – nie zważając na wojowniczą retorykę Poroszenki – zaczęła domagać się odszkodowań od Kijowa za „straty, które poniósł ten region w okresie jego przynależności do niepodległej Ukrainy”. Moskwa postanowiła najwyraźniej przerzucić winę za kiepską sytuację gospodarczą Krymu na Ukrainę. Po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku, na półwyspie miała zapanować wielka prosperita: liczono na hojne dotacje z Moskwy, boom turystyczny i ogólne zaprowadzenie „porządku”. Minęło pięć lat i Krym – pomimo wpompowanych pieniędzy (oficjalnie mówi się o 2-3 mld dolarów rocznie, eksperci szacują tę sumę rocznie nawet na 50 mld) – daleki jest od roztaczanych wtedy wizji.

Oprócz bezpośrednich dotacji do krymskiego budżetu, Rosja ponosi wiele innych kosztów związanych z aneksją: m.in. logistyczne (które częściowo rozwiązała budowa za 4 mld dolarów mostu przez Cieśninę Kerczeńską), administracyjne (wymieniono obsadę wielu instytucji na półwyspie) i militarne (na Krym przetrzucano silne oddziały wojska, policji i służb specjalnych). Do kosztów aneksji należy też wliczyć straty wynikające z nałożenia na Rosję międzynarodowych sankcji. Nic więc dziwnego, że wielka prosperita dotąd nie nadeszła.

Władze w Moskwie znalazły jednak przyczynę obecnych problemów. Przewodniczący Dumy Państwowej Władimir Wołodin obwieścił w piątek podczas posiedzenia w lokalnym krymskim parlamencie, że winę za złą sytuację półwyspu ponoszą władze ukraińskie, które przez ostatnie ćwierć wieku „niewłaściwie obchodziły się z Krymem”.

Rosja utopiła wielkie pieniądze na Krymie.
17.03.2019

 Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, który ubiega się o reelekcję w wyznaczonych na koniec marca wyborach prezydenckich, wyraził w niedzielę przekonanie, że zostanie ich zwycięzcą. Zapewnił, że jego sukces będzie uczciwy. Na dwa tygodnie przed dniem głosowania Poroszenko zgromadził swoich zwolenników na Placu Michajłowskim w centrum Kijowa. Według policji w wiecu uczestniczyło ok. 25 tysięcy osób; organizatorzy mówią o 40 tysiącach.

– Zwycięstwo będzie nasze i będzie to uczciwe zwycięstwo – oświadczył szef państwa. Poroszenko ocenił, że nadchodzące wybory będą nie tylko głosowaniem, lecz kolejnym,

ważnym krokiem ku umacnianiu państwowości.

– Czy będziemy potrafili zachować prawdziwą niezależność od Rosji? Czy będziemy w stanie sprzeciwić się ciążeniom Kremla do podporządkowania sobie Ukrainy? Czy pozwolą Ukraińcy na rewansz sił prorosyjskich i zwycięstwo wygodnych dla Rosji kandydatów w wyborach prezydenckich i zaplanowanych na jesień wyborach parlamentarnych? Czy Ukraina nadal będzie kroczyła do UE i NATO? Jedyne będąc ich pełnoprawnym członkiem, możemy zapewnić sobie prawdziwą niezależność i bezpieczeństwo państwa – mówił.

Poroszenko zapowiedział, że podczas jego drugiej kadencji Ukraina wznowi produkcję pocisków rakietywnych. Prezydent mówił już wcześniej, że po zawieszeniu przez USA i Rosję układu INF o likwidacji pocisków rakietywnych pośredniego i średniego zasięgu Ukraina ma prawo do budowy własnych systemów rakietywnych o większym zasięgu niż dotychczas.

Oświadczył też, że po swoim zwycięstwie wyborczym będzie kontynuował wysiłki na rzecz powrotu pod kontrolę Ukrainy zajętego przez prorosyjskich separatystów Donbasu na wschodzie kraju oraz zaanektowanego przez Rosję Krymu.


– Donbas i Krym powrócą do Ukrainy! Po wyborach podejmiemy zdecydowane kroki, by odzyskać te ziemie drogą polityczno-dyplomatyczną – powiedział.

Poroszenko powtórzył, że w swojej drugiej kadencji skupi się na przygotowaniach Ukrainy do członkostwa w UE i NATO. – Do zakończenia mojej drugiej kadencji planuję przygotować Ukrainę do wstąpienia do NATO i UE. Za całkiem realistyczne uważam rozpoczęcie negocjacji o wejściu do UE oraz uzyskanie Planu Działań na rzecz Członkostwa w NATO – oświadczył.

Ukraina wstrzyma dostęp do przetrzymywanych w swoich więzieniach Rosjan, dopóki przedstawiciele OBWE nie odwiedzą ukraińskich jeńców na Donbasie – poinformowano oficjalnie w Kijowie.

Decyzję ogłosiła Iryna Heraszczenko, wiceprzewodnicząca ukraińskiego parlamentu oraz członkini trójstronnej Grupy Kontaktowej ds. konfliktu w Donbasie.

Poroszenko: Moje zwycięstwo w wyborach będzie uczciwe. 18.03.2019

 Wołodimir Wiatrowycz, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UIPN) w wywiadzie dla ukraińskiego portalu internetowego „Obozrewatel” przedstawił koncepcję nowej kampanii społecznej na Ukrainie, tzw. dekolonizacji, która – według niego – doprowadzić ma do przezwyciężenia rosyjskiej spuścizny historycznej.


Służyć temu będzie weryfikacja historii miast położonych na południu kraju m.in. Dniepru (w latach 1787–1796 oraz 1802–1926 Jekaterynosław, do 2016 roku Dniepropietrowsk – red.) i Odessa, które – jak przyjęło się uważać – zostały założone za

czasów Cesarstwa Rosyjskiego. Wiatrowycz uważa, że duże miasta na południu Ukrainy są o setki lat starsze, niż to przedstawia się w szkolnych podręcznikach. Ich powstanie wiąże się z przyłączeniem tego regionu do Rosji w końcu XVIII wieku, choć mają one o wiele dłuższą historię. Najlepszym przykładem Odessa, której „wiek skrócono o połowę”.

– W takim razie należy mówić o 600-letniej historii Odessa. Również miasto Dniepr jest o kilkadziesiąt lat starsze od Jekaterynosławia, od założenia którego obecnie liczy się jego wiek. Jeszcze dłuższą historię ma Sewastopol – tutaj można dotrzeć do starożytności. Podobnie rzecz się ma z Symferopolem, Pawłogradem, Chersoniem, Pierwomajskiem i innymi miastami – stwierdził.

Kończąc ów fascynujący wykład zastrzegł, że „lista nie jest ostateczna”, i zaapelował do fachowców: „Zapraszamy historyków i specjalistów do uzupełnienia jej”. Podkreślił też, że po tym przeglądzie historii „powinny nastąpić decyzje polityczne, które, opierając się na badaniach historycznych, zatwierdzą nowe daty założenia tych miast”.

Dekolonizacja Ukrainy według Wiatrowycza.
21.03.2019

 – Ukraina wstrzyma dostęp do przetrzymywanych w swoich więzieniach Rosjan, dopóki przedstawiciele OBWE nie odwiedzą ukraińskich jeńców na Donbasie – poinformowano oficjalnie w Kijowie. Decyzję ogłosiła Iryna Heraszczenko, wiceprzewodnicząca ukraińskiego parlamentu oraz członkini trójstronnej Grupy Kontaktowej ds. konfliktu w Donbasie.

Polityk podkreśliła, że chodzi przede wszystkim o ukraińskich jeńców więzionych w obwodzie lugańskim, do których separatyści nie dopuszczają przedstawicieli organizacji takich jak Czerwony Krzyż, czy OBWE. Przedstawiciel OBWE i koordynator w podgrupie humanitarnej trójstronnej grupy kontaktowej ds. Donbasu Tony Frisch, planuje pojechać do Donbas w kwietniu.


– Może ta decyzja wreszcie zmobilizuje ich do działań – powiedziała PAP Wiktoria Iwańczuk, żona ukraińskiego jeńca. Żona jeńca zaznacza też, że przedstawiciele LNR w trójstronnej mińskiej grupie kontaktowej nie reagują na jej prośby i odmawiają rozmowy o sytuacji Iwańczuka.

Innego zdania w sprawie tej decyzji władz jest Olha Reszetyłowa, koordynatorka ukraińskiej organizacji Inicjatywa Medialna na rzecz Praw Człowieka.

– W ten sposób Ukraina zniża się do metod okupantów. Ukraińscy politycy nie powinni decydować o dopuszczaniu kogoś do Rosjan lub nie, ponieważ jesteśmy zobowiązani do przestrzegania międzynarodowego prawa i roli OBWE – zauważa. – Tego typu desperackie kroki to efekt nieskuteczności działań trójstronnej grupy kontaktowej w Mińsku. Ich zebrania zamieniają się we wzajemne

szantażowanie się. Dlatego obrońcy praw człowieka od dawna apelują by zmienić formułę rozmów o jeńcach. Proponujemy stworzyć inną platformę niż Mińsk, taką na którą nie będą wpływać żadne polityczne procesy. Negocjacje powinny się odbywać z udziałem obrońców praw człowieka oraz światowych autorytetów, które miałyby jakiś wpływ na obie strony. W tym momencie to jest droga do nikąd – oświadczyła Olha Reszetyłowa w rozmowie z PAP.

Ukraina ograniczy dostęp OBWE do jeńców rosyjskich.
Monika Andruszewska,
24.03.2019

 Główni kandydaci na prezydenta Ukrainy opowiadają się za uregulowaniem konfliktów w relacjach z Polską i Węgrami, jednak nie mają pomysłu, jak to zrobić – wynika z artykułu opublikowanego w poniedziałek na ukraińskim portalu Europejska Prawda.

Jego autorzy zwrócili się do sztabów kandydatów z pytaniami o relacje z Polską, z którą Ukrainę dzieli spór wokół wydanego przez stronę ukraińską zakazu poszukiwań i eks-humacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy, oraz o stosunki z Węgrami. Władze w Budapeszcie oskarżają Kijów o dyskryminowanie mniejszości węgierskiej na ukraińskim Zakarpaciu.

Odpowiedzi udzieliłi najwyższej notowani w sondażach Wołodimir Zelenski, Petro Poroszenko, Julia Tymoszenko oraz Anatolij Hrycenko. – Odpowiedzi na pytania na temat problematycznych relacji z Polską i Węgrami nieprzyjemnie nas rozczarowały. Szczególnie odpowiedzi Poroszenki – stwierdzili dziennikarze Europejskiej Prawdy.

Sztab Poroszenki napisał, że za jego prezydentury „nie zważając na komplikacje i hybrydowe prowokacje Kremla, udało się wyrównać stosunki z Polską oraz zbudować nową jakość interpersonalnych relacji z kierownictwem tego państwa”.

Europejska Prawda oceniła, że Poroszenko „udało się nie dostrzec”, że w ciągu ostatnich pięciu lat w stosunkach Ukrainy z Polską problemy tylko narastały. Portal wymienił tu: obrazę prezydenta Bronisława Komorowskiego (w 2015 r. po jego przemówieniu w ukraińskim parlamencie deputowani przyjęli ustawę o uznaniu członków UPA za uczestników walk o niepodległość Ukrainy) oraz „wojną grobową” podczas prezydentury Andrzeja Dudy.

– Jest to oryginalna wizja „nowej jakości”! – skomentowali dziennikarze.

Sztab Julii Tymoszenko oświadczył, że należy odblokować dialog Ukrainy z Węgrami i dążyć do rozwiązania problemów w relacjach ze wszystkimi sąsiadami. – Ukraina nie może pozwolić sobie na istnienie starych i pojawiających się nowych drażliwych kwestii w relacjach z sąsiadami – czytamy w oświadczeniu.

Według Europejskiej Prawdy Zelenski obiecał poszukiwanie kompromisu w dialogu z Polakami. – Stroni-

ce naszego wspólnego podręcznika historii zapisane są krwią, o czym nie można zapominać, jednak nasza przyszłość nie może być zakładniczką naszej przeszłości – oświadczył sztab aktora.

Anatolij Hrycenko uważa, że w rozmowach między Ukrainą i Polską należy pójść na wzajemne ustępstwa. – Należy dokonać kroków ku porozumieniu po obu stronach – oświadczone w jego sztabie.

Kandydaci na prezydenta chcą poprawy relacji z Polską. 25.03.2019

Na Ukrainie weszła w życie ustawa „O zmianach prawnych w statusie weteranów wojennych i gwarancjach ich ochrony socjalnej”. Ten akt prawny wprowadza ochronę socjalną dla uczestników walki o niepodległość Ukrainy w XX wieku.

Ustawa, która została opublikowana 26 grudnia 2018 r., dodaje do listy uczestników działań wojennych te osoby, które uczestniczyły we wszystkich formach walki zbrojnej o niepodległość Ukrainy w XX wieku w ramach Ukraińskiej Powstańczej Armii, Ukraińskiej Powstańczej Armii Tarasa Borowca (Bulby) „Sicz Poleska”, Ukraińskiej Ludowej Armii Rewolucyjnej (UNRA), Ludowej Or-

ganizacji Obrony „Sicz Karpacka”, Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (SWO), zbrojnych jednostek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Zgodnie z ustawą „O statusie prawnym i pamięci bojowników o niepodległość Ukrainy w XX wieku” członkowie tych formacji zostali uznani za bojowników o niepodległość Ukrainy w XX wieku. Na Ukrainie żyje jeszcze 1201 byłych członków OUN i UPA.

W latach 1941–1942 OUN Bandery kolaborowała z Niemcami (np. podczas antyżydowskich krwawych akcji we Lwowie latem 1941 roku), ale po tym jak Niemcy nie zgodzili się na utworzenie państwowości ukraińskiej i aresztowali Stepana Banderego i jego współpracowników, utworzona została Ukraińska Powstańcza Armia. Najpierw celem była walka z Niemcami i przygotowywanie się do walk z Sowietami w przyszłości, ale w latach 1943–1944 UPA dopuściła się ludobójstwa na ludności polskiej na Wołyniu i we wschodnich województwach przedwojennej RP. Po II wojnie światowej UPA jeszcze do lat 50. walczyła z Sowietami (i w II połowie lat 40. na terenach południowo-wschodniej Polski z LWP i UB).

Na Ukrainie weszła w życie kontrowersyjna ustawa. 26.03.2019

Kalendarz historyczny 01.04 – 15.04

01.04

363 lata temu król Jan Kazimierz złożył śluby lwowskie.

W tym dniu, podczas mszy świętej odprawianej przez nuncjusza apostolskiego Pietro Vidoniego, król Polski przed obrazem Matki Bożej Łaskawej we Lwowie, uznał Ją za patronkę i oddał jej w opiekę kraj zagrożony w wojnie ze Szwecją.

02.04

14 lat temu w Watykanie zmarł Karol Wojtyła.

16 października 1978 r. wybrany na papieża, przyjął imię Jana Pawła II (1978–2005). Był pierwszym papieżem spoza Włoch od czasu holenderskiego papieża Hadriana VI (1522–1523), a także drugim najdłużej urzędującym papieżem we współczesnej historii po papieżu Piusie IX (1846–1878). Został kanonizowany 27 kwietnia 2014 r.

03.04

385 lat temu w Łucy koło Jablonowa na Pokuciu urodził się Stanisław Jan Jabłonowski, hetman wielki koronny, uczestnik wojny polsko-szwedzkiej (1655–1660), bitwy chocimskiej (1673) i odsieczy wiedeńskiej (1683).

W swoim długim życiu odznaczył się dużą ofiarnością, przede wszystkim jako wojownik, który na potrzeby wojny i wojska nie szczędził własnych, nieraz bardzo dużych sum pieniężnych, przez co cieszył się dużym powodzeniem.

05.04

118 lat temu we Lwowie urodził się Marian Hemar, pisarz, satyryk, autor tekstów piosenek.

Od 1939 roku przebywał na emigracji. Jest autorem wielu znanych tekstów m.in. piosenek „Upić się war-

to”, „Ten wąsik”, „Nikt, tylko ty”, „Kiedy znów zakwitną białe bzy”.

07.04

137 lat temu w Delatynie na Ukrainie urodził się Józef Rybak, oficer austriacki, szef Głównego Ośrodka Wywiadowczego w Krakowie. Był generałem Wojska Polskiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowódca Grupy Operacyjnej 3 Armii.

08.04

161 lat temu we Lwowie urodził się Jan Styka, malarz, uczeń Jana Matejki.

Jest autorem obrazów o tematyce batalistycznej, religijnej i patriotycznej, m.in. – wspólnie z Wojciechem Kossakiem – „Panorama Racławickiej”, przedstawiającej polsko-rosyjską bitwę pod Racławicami w czasie insurekcji kościuszkowskiej „Panorama siedmiogrodzkiej”.

10.04

9 lat temu w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem zginął prezydent RP Lech Kaczyński, jego żona Maria Kaczyńska oraz 94 inne osoby (wśród nich wielu wysokich urzędników państwowych i dowódców wojskowych). W tym dniu polska delegacja leciała na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

13.04

110 lat temu we Lwowie urodził się Stanisław Ulam, matematyk, absolwent Politechniki Lwowskiej.

Jest przedstawicielem lwowskiej szkoły matematycznej. Pracował m.in. na Uniwersytecie Harvarda, na Uniwersytecie Wisconsin w Madison i od 1943 r. w ośrodku badań jądrowych w Los Alamos. Jest współtwórcą pierwszej amerykańskiej bomby wodorowej.

Dom Polski we Lwowie dopiero za dwa lata

Otwarcie Domu Polskiego we Lwowie jest planowane na rok 2021 – poinformowali podczas wizytacji tego obiektu szef kancelarii Senatu RP minister Jakub Kowalski i prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Piotr Bonisławski.

KARINA WYSOCZAŃSKA
tekst i zdjęcia

– Jesteśmy zgodni co do tego, że w roku 2020 mają być zakończone prace budowlane. Rok 2021 powinien zakończyć etap wyposażeniowy. Jeżeli chodzi o wykończenie i funkcjonalność wszystkich części obiektu to przypuszczalnie nastąpi to w roku 2021 – powiedział Dariusz Piotr Bonisławski.

Goście z Polski stwierdzili widoczny postęp w pracach budowlanych obiektu.

– Cieszymy się, że widać postęp i już gołym okiem można dostrzec, że plac budowy powoli zaczyna nabierać realnych kształtów Domu Polskiego – zaznaczył minister Jakub Kowalski.

– W tej chwili jest już wstawiona stolarka okienna, są zadaszania, są porobione nadbudówki nad obiektem. Więc kształt coraz bardziej przypomina efekt końcowy – dodał prezes stowarzyszenia.

W 2018 roku prezydium Senatu RP przyznało na Dom Polski dotację w wysokości 8,5 mln zł. Na ten rok zaplanowano kwotę dwa razy większą. W sumie Dom Polski we Lwowie ma kosztować ponad 41 milionów złotych.

– Prace wykończeniowe również pochłoną niemałą ilość funduszy. Mając tego świadomość, planujemy nasz tegoroczny budżet w taki sposób, żeby ze wszystkich projektów dotowanych przez Senat RP inwestycja Dom Polski we Lwowie była najwyższa. Sądzę, że będzie to kilkanaście milionów złotych, w ubiegłym roku było to kilka milionów złotych – powiedział dyplomata.

– Jesteśmy przygotowani do tego, żeby po podpisaniu umowy z Senatem kontynuować budowę. Mamy nadzieję, że będzie ona odby-



wać się bezproblemowo. Chociaż jest to inwestycja realizowana przez instytucję Państwa Polskiego poza granicami kraju, więc problemów pewnie będzie niemało, ale sądzę, że uda się je pokonać – zaznaczył prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Wizytę budowy Domu Polskiego poprzedziło spotkanie delegacji z przedstawicielami miejscowych organizacji polskich w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. W ramach spotkania został omówiony temat funkcjonowania obiektu w przyszłości.

– Spotkaliśmy się wspólnie z ministrem Kowalskim i przedstawicielem biura pracowni projektowej, która wykonywała aranżacje Domu Polskiego, z przedstawicielami tutejszych organizacji polskich, żeby pokazać im, jak docelowo będzie wyglądała funkcjonalność tego Domu Polskiego. Wysłuchaliśmy też ich opinii na ten temat, co jest kolejnym, bardzo ważnym krokiem, nie mniej ważnym, niż pozwolenia formalno-prawne – powiedział Dariusz Piotr Bonisławski.

– Będziemy musieli znaleźć złoty środek. Uruchomiliśmy już te prace,

żeby znaleźć dobrą koncepcję i żeby szukać odpowiednich osób, które tym obiektem będą zarządzać w przyszłości – dodał minister.

Rozpoczęta pod koniec 2015 roku budowa miała być ukończona w listopadzie 2018 roku, czyli w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Następnie informowano, że zakończenie budowy obiektu jest planowane w 2020 roku. Od dłuższego już czasu otwarcie Domu Polskiego we Lwowie jest tematem zainteresowania nie tylko mieszkających tu Polaków, ale również Polonii całego świata.

– Kwestia Domu Polskiego we Lwowie jest już tak mocno zakorzeniona w świadomości całej Polonii, że jest to jeden z głównych naszych tematów. Polacy, choćby z Ameryki, pytają o to, jak nam idzie i jakie są postępy w pracy. Mam dzisiaj takie przekonanie, że cała Polonia razem z Państwem Polskim traktują tę inwestycję jako priorytetową i najważniejszą, jako najważniejsze zadanie, które dzisiaj Państwo Polskie i Polonia ma do zrealizowania – zaznaczył dyplomata.



Śluby króla Jana Kazimierza w sztuce polskiej

Rozmowa ANNY GORDI-JEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem, dyrektorem Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku.

Zbliża się właśnie kolejna rocznica ślubów króla Jana Kazimierza we Lwowie. Zanim porozmawiamy o tym jakie ten doniosły fakt znalazł odzwierciedlenie w sztuce, może przybliżmy to wydarzenie.

Tak, oczywiście. Zaczniemy od przypomnienia. Oto 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej przed stynącym już wtedy cudami wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej złożył swe śluby król Jan II Kazimierz Waza. Ogłosił wówczas Maryję Królową Korony Polskiej. Śluby te monarcha składał w szczególnie dramatycznej sytuacji w jakiej znalazła się Rzeczpospolita, kiedy opanowanemu przez wojska szwedzkie krajowi, systematycznie rabowanemu i okrutnie niszczoneму, groziła zupełna katastrofa. Był to jeden z najważniejszych aktów religijnych i historycznych w dziejach Rzeczypospolitej. Król w obecności legata papieskiego, biskupów, senatorów, wszystkich stanów, klęcząc w lwowskiej katedrze u stóp wizerunku Matki Bożej Łaskawej obrał Ją za patronkę wszystkich ziem i wszystkich narodów Rzeczypospolitej, wymieniając je po kolei. Całe wielkie królestwo polecił Jej obronie i opiece. Piękny, w barokowym stylu tekst ślubów napisał święty Andrzej Bobola. Wtedy, w czasie „potopu” szwedzkiego przysięga ta pobudziła serca, wiarę, nadzieję. Zmobilizowała społeczeństwo do oporu i walki. Była wielkim wezwaniem na które przyszła odpowiedź. Jak wiadomo po wielu zmaganiach, kraj został wyzwolony.

Śluby zostały złożone już po bohaterskiej obronie Jasnej Góry, o której wieść rozeszła się echem po całym kraju...

Tak, w listopadzie 1655 roku armia szwedzka dowiedziona przez generała Bernharda Müllera licząca trzy tysiące żołnierzy stanęła pod murami Jasnej Góry. Opór najeźdźcom stawiało jedynie stu sześćdziesięciu żołnierzy, nie wyszkolonych, „od pluga”, dwudziestu szlachciców ze służbą oraz zakonnicy, grupa kobiet pełniących służbę sanitarną. Obroną dowodził bohaterski przeor paulinów August Kordecki. Opór obrońców, oprócz pobudek patriotycznych, miał też motywy religijne. Uważano, że innowiercy, protestanci Szwedzi nie mogą pohańbić tego miejsca. Mimo użycia przez najeźdźców ciężkich armat, po długiej i zaciętej walce Szwedzi odstąpili od oblężenia. Obrońcy wierzyli, że ocalenie zawdzięczają opiece i pomocy Matki Bożej. Wieść o tej wiktoryi i o jej przyczynie rozeszła się szybko po całym kraju. Śluby króla we Lwowie i zawierzenie całego państwa opiece Matki Bożej miały w wcześniejszym wydarzeniach w Częstochowie bezpośredni związek. W tym sensie, także z wielu innych powodów, w moim

rozumieniu, katedra w lacińska we Lwowie ma wyjątkowy, szczególnie związek z Jasną Górą.

Jakie, zdaniem Pana, są jeszcze inne powody tego związku?

To wydarzenia o trzy wieki późniejsze. Chodzi o jasnogórskie śluby narodu. W latach stalinowskich, okresie totalitarnego „potopu”, nasilenia sowietyzacji i ateizacji, szczególnie zagrożenia kraju, w więzieniu w Komańczy Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński, ułożył natchniony tekst ślubów jasnogórskich zainspirowany pamięcią o ślubach lwowskich

i wizerunku Matki Bożej Łaskawej z Jasną Górą. Na Jasnej Górze przed wejściem do kaplicy Czarnej Madony, widnieje kopia obrazu Jana Matejki „Śluby króla Jana Kazimierza”. Może nie wszyscy pielgrzymi, którzy tam tysiącami przybywają codziennie, orientują się jaka jest tego przyczyna. Ale właśnie to umiejscowienie arcydzieła Matejki, ma swoją głęboką, religijną i historyczną wymowę.

Wspomniał Pan o dziele Matejki. Może wróćmy do głównego tematu naszej rozmowy, do dzieł inspirowanych ślubami króla Jana Ka-

zimirza w literaturze i sztuce. Jakie z nich są najbardziej znane?

Tak. Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym zaznaczyć, że trzeba mówić o dziełach dotyczących zarówno ślubów króla Jana Kazimierza jak i o tych, które odnoszą się do samego wizerunku Matki Bożej Łaskawej. Z oczywistych względów. Nie można oddzielić tych dwóch tematów. I tu od razu trzeba też wspomnieć, że sam obraz został namalowany przez lwowskiego mieszczanina i artystę

Polski i Polaków pisał w poemacie wydanym w 1568 roku „Censtochova” poeta polsko-laciński Grzegorz z Sambora. Należał do plejady poetów staropolskich, którzy – tak jak Mikołaj Rej z Żurawna, Szymon Szymonowicz ze Lwowa – tworzyli zrebry naszej narodowej kultury literackiej. We wspomnianym poemacie, świadczącym o dużym talencie autora, Grzegorz z Sambora opisał dzieje świętej Ikony i Jej peregrynacji, dziś wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, z Ziemi Belskiej w pobliżu Lwowa aż do Częstochowy. Poemat napisał po lacinie, a spolszczył go później Wincenty Stroka.

Jakie dzieła powstały później na ten temat?

Trzeba wspomnieć o wielu dziełach zarówno malarskich, literackich, muzycznych jak również będących dziełami rzemiosła artystycznego. Bez wątpienia najbardziej znanym obrazem przedstawiającym „Śluby Jana Kazimierza” jest wspomniany już obraz Jana Matejki. Mistrz namalował go po gruntownych studiach realiów i umieścił w nim wszystkie historyczne postacie. Przede wszystkim króla wraz z małżonką Marią Ludwiką, klęczących przed świętym Wizerunkiem. Tworzył go od marca do października 1893 roku. Dzieło nie zostało dokończony, bo prace przerwała śmierć artysty. W prawej części obrazu, wiele postaci jest potraktowanych zaledwie szkicowo. Ale jednak jest to obraz wspaniały, będący jakby zwiercieniem wielkiej historycznej „powieści” Matejki o dziejach narodu i państwa. Obraz – jak wiele jego prac – ma ogromne rozmiary. Przed wojną można go było podziwiać w Galerii Narodowej we Lwowie. Dziś prezentowany jest w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Nieprzypadkowo właśnie tam, w okresie powojennym, bo duża część mieszkańców Lwowa trafiła do tego miasta. A z nimi część zbiorów Ossolineum, wiele dzieł sztuki, jak Panorama Raclawicka, czy – nieco później – pomnik Aleksandra Fredry. Warto dodać, że replikę dzieła Matejki w ostatnim okresie stworzył utalentowany artysta Janusz Szpyt, a praca została umieszczona w prezbiterium sanktuarium maryjnego w Lubaczowie.

W lacińskiej katedrze we Lwowie pięknie też o ślubach królewskich mówią witraże...

Tak. Okres XIX wieku był czasem wspaniałego rozwoju witrażownictwa we Lwowie. W tym czasie świetnie ozdobiono również katedrę lacińską, w której prześwietlają słońcem natchnione dzieła najwybitniejszych artystów, między innymi: Jana Matejki, który razem z Tomaszem Lisiewiczem stworzyli cykl „Święci Patronowie Polscy”. Szczególną uwagę zwracają właśnie „Śluby Jana Kazimierza” Józefa Mehoffera. Nad ołtarzem głównym znajduje się piękny witraż „Najświętsza Maryja Panna Królowa Korony Polskiej” Edwarda Lepszego, ucznia Matejki. Lepszy był absolwentem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, pomagał Matejce przy realizacji polichromii w kościele mariackim. Mieszkał jakiś czas we Lwowie, pracował na politechnice, gdzie był profesorem rysunku i modelowania. Dla Lwowa ma też inne zasługi, bo założył i prowadził szkołę malarstwa dla kobiet.

Projekt witraża „Śluby Jana Kazimierza” stworzył też Stanisław Wyspiański. Jak do tego doszło?

W roku 1892 władze kościelne zamówiły witraż do okien prezbiterium, który miał być poświęcony Janowi Kazimierzowi. Powstało dzieło wówczas nowatorskie, wstrząsające w swej wymowie. Artysta tematem uczynił właśnie śluby lwowskie króla. Nowatorstwo dzieła polegało zarówno na formie jak i treści. Starał się temat zaktualizować, ukazać analogię między wydarzeniem z okresu potopu szwedzkiego, a współczesnymi sobie czasami. Podzielił kompozycję witraża na dwie części. Pierwsza jest zgodna z opisami wydarzenia, bo w dolnej części artysta przedstawił monarchę klęczącego przed ołtarzem, w otoczeniu hetmanów i przedstawicieli wszystkich stanów, modlącego się do Matki Boskiej o odwrócenie nieszczęść w czasie potopu. Druga, górna część projektu przedstawia projekcję wizji monarchy – tragiczny obraz Ojczyzny. „Polonia” została namalowana w szkarłatnym płaszczu, na którym widnieją białe orły, z mieczem u pasa. Twarz Polonii jest pełna bólu, jest już konająca. Otaczają ją przerażone postacie, pełne zwątpienia i rozpacz, wyciągające bezradnie dłonie ku Madonnie. Przedstawienie Wyspiańskiego, to także obraz współczesnego mu społeczeństwa, pełnego zwątpienia i rozpacz w okresie zaborów. Artysta położył akcent na postaci konającej Ojczyzny, ukazując analogię pomiędzy sytuacją Polski z połowy XVII – końca XIX wieku.



Śluby Jana Kazimierza, Jan Matejko

króla Jana Kazimierza. W trzechsetną rocznicę. Potajemnie przekazał tekst poza bramy więzienne. Śluby te zostały złożone na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku przez Episkopat Polski i milion wiernych obecnych w czasie uroczystości. W tekście tym znajdujemy przypomnienie o trzechsetnej rocznicy wydarzeń we Lwowie. Także powtórzenie o oddaniu w opiekę kraju Matce Bożej jako Królowej Narodu Polskiego. Są więc istotne powody, aby mówić o szczególnym związku katedry lwowskiej

króla Jana Kazimierza. W trzechsetną rocznicę. Potajemnie przekazał tekst poza bramy więzienne. Śluby te zostały złożone na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku przez Episkopat Polski i milion wiernych obecnych w czasie uroczystości. W tekście tym znajdujemy przypomnienie o trzechsetnej rocznicy wydarzeń we Lwowie. Także powtórzenie o oddaniu w opiekę kraju Matce Bożej jako Królowej Narodu Polskiego. Są więc istotne powody, aby mówić o szczególnym związku katedry lwowskiej

króla Jana Kazimierza. W trzechsetną rocznicę. Potajemnie przekazał tekst poza bramy więzienne. Śluby te zostały złożone na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku przez Episkopat Polski i milion wiernych obecnych w czasie uroczystości. W tekście tym znajdujemy przypomnienie o trzechsetnej rocznicy wydarzeń we Lwowie. Także powtórzenie o oddaniu w opiekę kraju Matce Bożej jako Królowej Narodu Polskiego. Są więc istotne powody, aby mówić o szczególnym związku katedry lwowskiej



ODO DOBROWOLSKI. LWÓW. — LEMBERG. PLAC KAPITUŁNY. — DOMPLATZ.

Witraz miał wstrząsnąć sumieniem narodu, gnuśniejącego w niewoli, podobnie jak „Wesele”, którego przewodnim tematem jest niemożność działania.

Dzieło nie zastało zrealizowane, ale szkic się zachował.

Tak. Pozostały kartony. Okres zainteresowania Wyspiańskiego tym wydarzeniem był również czasem powstania krótkiego, ale ciekawego dramatu „Królowa Korony Polskiej”. Bo – jak wiemy – artysta został obdarzony zarówno wielkim talentem malarzkim, ale także – literackim. Jego „Wesele”, „Legenda”, były prezentowane także w okresie późniejszym w teatrze we Lwowie.

Katedrę lwowską zdobi też piękne, srebrne antepedium.

Tak, w prokatedrze lubaczowskiej znajduje się oryginał antepedium ofiarowanego przez Arcybractwo Najświętszej Marii Panny Łaskawej, Królowej Korony Polskiej do Jej ołtarza w katedrze lwowskiej w 1936 roku. Jest to dużej klasy artystycznej tryptyk przedstawiający doniosłe chwile z dziejów katedry lwowskiej. Środkowa część tryptyku przedstawia Śluby króla Jana Kazimierza. Współczesna kopia, wykonana również w srebrze, znajduje się obecnie w katedrze lwowskiej. Ostatnio w Lubaczowie z inicjatywy ks. kan. Andrzeja Stopyry umieszczono feretron Matki Bożej Łaskawej wykonany w srebrze, złocie i kamieniach szlachetnych na wzór feretronu w katedrze lwowskiej. Obraz namalował artysta Jerzy Plucha, a rami wyrzeźbił Janusz Szpyt, obaj z Lubaczowa. Sukienki dla Matki Bożej z kamieni szlachetnych, złota i srebra wykonał pan Mariusz Drapikowski – wybitny artysta z Gdańska, twórca m. in. bursztynowego ołtarza w katedrze gdańskiej.

Jakie jest najslawniejsze dzieło literackie w którym zostały opisane śluby króla Jana Kazimierza?

Oczywiście to „Potop” Henryka Sienkiewicza. Chcąc być wiarygodnym i szczerym, przystąpił do pisania dzieła dopiero po ponad czterech latach gromadzenia i zapoznania się z materiałami źródłowymi na interesujące go tematy. Pisząc Trylogię, korzystał z autentycznych siedemnastowiecznych źródeł. Dokumenty uwiarygodniały historię literacką i służyły jako materiały umożliwiające poznanie epoki oraz mentalności szlachty, żołnierzy i ludności Rzeczypospolitej, sytuacji politycznej i militarnej. Studia historyczne Sienkiewicza nad Potopem były bardzo gruntowne i trwały dokładnie cztery lata. Gromadząc źródła do pisania powieści, korzystał z wielu opracowań pisanych w języku polskim, łacińskim, francuskim i niemieckim.

Miałem możliwość, aby się przekonać o tym naocznie. Otóż w 2009 roku przypadł rok Juliusza Słowackiego, 200. rocznica jego urodzin, na który przygotowywałem wielką wystawę w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej oraz obchody w Krzemieńcu. Pisałem też książkę „Łato w Krzemieńcu. Legendy znad lkw”. Kończyłem jej opracowywanie właśnie w Oblęgorku w Muzeum Henryka Sienkiewicza. Książkę w pięknym opracowaniu graficznym lwowskiej artystki Krystyny Grzegockiej wyda-

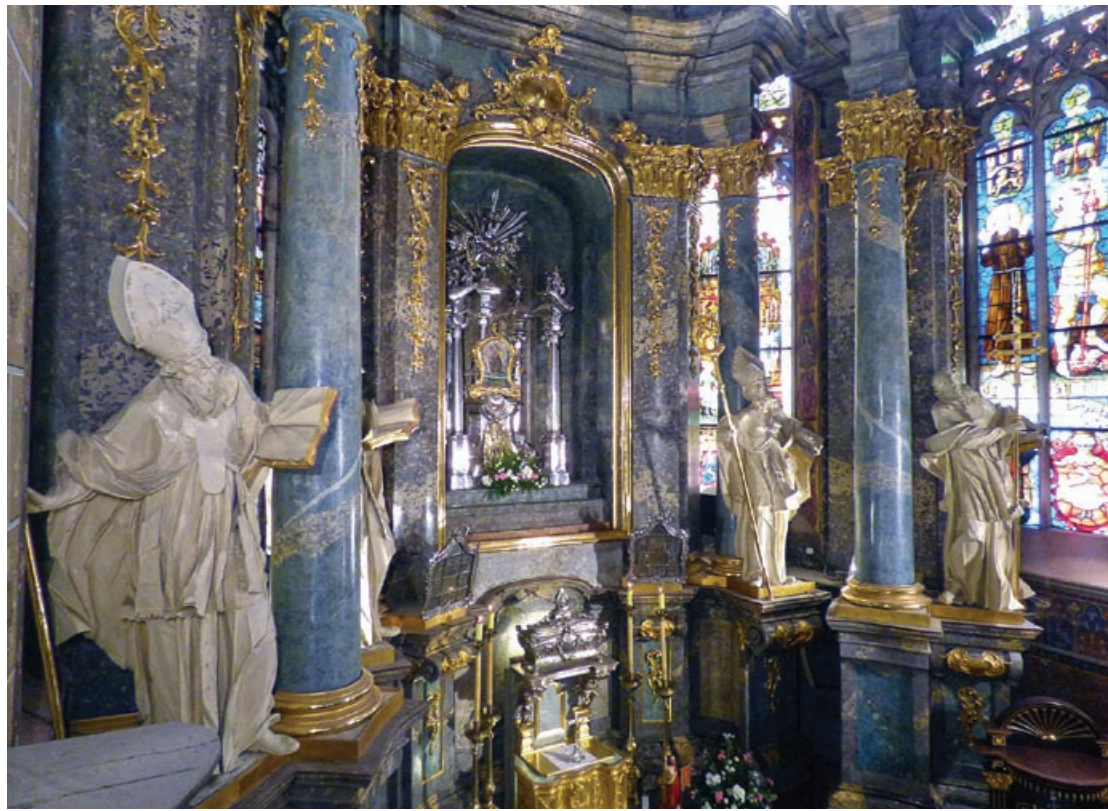
ło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Książkę, dzięki przyjaźnionej dyrektorce muzeum, pisałem właśnie w Muzeum Henryka Sienkiewicza wieczorami, po zamknięciu ekspozycji, w gabinecie twórcy „Trylogii”. Miałem możliwość korzystania tam z przebogatego archiwum i unikalnej biblioteki. Byłem zadziwiony bogactwem zgromadzonych dzieł, starannym doбором i ich różnorodnością. Warto też dodać, że Sienkiewicz na kilka lat przed pracą nad „Potopem” był w 1879 we Lwowie, zatem z pewnością był w katedrze lwowskiej, poznał dokładnie jej wygląd, co ułatwiło mu opis.

Z jakich konkretnie źródeł Sienkiewicz korzystał?

Trudno wymienić wszystkie. To, między innymi, pamiętniki przeora Jasnej Góry Augustyna Kordeckie-

z przełomu XIX i XX wieku. Kompozytor, dyrygent, dyrektor Polskiego Towarzystwa Muzycznego, krytyk muzyczny, redaktor „Wiadomości Artystycznych”. To oratoria „Śluby Jana Kazimierza” oraz „Królowa Korony Polskiej”. To pierwsze miało prawykonywanie w 1895 roku we Lwowie i przyniosło kompozytorowi rozgłos. Bardzo mi się podobały Pani filmy „Dom rodu Sołtysów” oraz „Adam Sołtys we wspomnieniach”, poświęcony temu kompozytorowi i jego synowi Adamowi. Także wywiad dla „Kuriera Galicyjskiego” z wnuczką Mieczysława, panią Marią Sołtys, autorką książki „Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława Sołtysa”. Bardzo ważnym dla naszej kultury jest fakt, że w willi, gdzie mieszkali i tworzyli Mieczysław, a później Adam Sołtys, powstała w

w 2001 roku. Została wydana w roku 2014, w roku kanonizacji Jana Pawła II przez warszawską Oficynę Wydawniczo-Poligraficzną „Adam”. Niezwykle jest to, że wydaniu „Dwóch skrzydeł nadziei” patronował J.E. ks. prof. Marian kardynał Jaworski, metropolita Lwowski, senior, przyjaciel Jana Pawła II i jego bliski współpracownik. Opatrzył książkę swym błogosławieństwem. Książka ilustrowana jest archiwalnymi zdjęciami, a także, m.in.: Arturo Mari, Jana Skłodowskiego, Krzysztofa Hejke, który jest też autorem pięknego albumu o katedrze lwowskiej. Trudno mi się odnieść do jej wartości artystycznej, ale, jak sądzę, jej znaczenie polega też na tym, że jest poetyckim zapisem autentycznych przeżyć z tych historycznych wydarzeń, których byłem bezpośrednim uczestnikiem.



Anna Gorzelińska

go, w których relacjonuje obronę sanktuarium, Antoniego Walewskiego „Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza”. Sięgał po dzieła Karola Szajnochy, Jana Chyzostoma Paska, po epos rycerski „Wojna domowa” Samuela Twardowskiego. Korzystał z kronik, herbarzy i tak zwanych, silvae rerum – zbiorów luźnych notatek – i listów z epok. Z całą pewnością można stwierdzić, że jego wspaniały opis lwowskich ślubów zawarty z „Potopie” jest sumą jego geniuszu literackiego, ale i jego żmudnej pracy badawczej. Warto dodać, że Sienkiewicz był w zamku w Podhorcach. Jak udało mi się ustalić, przypuszczalnie hasło przewodnie jego całej twórczości: „ku pokrzepieniu serc” zaczerpnął z napisu na znajdującej się tam marmurowej, pamiątkowej tablicy. Kiedyś opracowałem na ten temat rozprawę zamieszczoną w roczniku „Studia Sienkiewiczowskie” redagowanym przez prof. Lecha Ludorowskiego, wybitnego sienkiewiczologa.

Trzeba też wspomnieć o dziełach muzycznych upamiętniających to wydarzenie.

Oczywiście, z przełomu XIX i XX wieku pochodzi piękna „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”. Zarówno autor słów jak i kompozytor nie są znani. Pieśń często jest prezentowana na różnych uroczystościach, także w katedrze lwowskiej. Najwspanialszą muzykę o tej tematyce stworzył Mieczysław Sołtys, główna postać świata muzycznego Lwowa

ostatnim okresie z jej inicjatywy izba pamięci poświęcona tym wybitnym postaciom życia muzycznego.

Jakie są inne godne uwagi dzieła, jeśli chodzi o śluby Jana Kazimierza?

Wizerunek Matki Bożej Łaskawej poruszył też serca wielu współczesnych poetów do napisania o nim wierszy. To, między innymi, ks. Jan Twardowski, poetka rodem z Wołynia Maryna Okęcka-Bromkwa, współczesna poetka Stanisława Nowosad ze Lwowa. Słowa „Hymnu do Matki Bożej Łaskawej” napisał też Jerzy Masior, świetny poeta kresowy. Muzykę do tego utworu skomponował Aleksander Porzucek. Dziś w Lubaczowie śpiewany jest hymn do Matki Bożej Łaskawej. Słowa ułożył ks. kan. Józef Dudek, dawniej asystent Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, twórca teatru „Arka Lwowska”. Muzykę do hymnu skomponował Witold Batorycki.

Jest Pan także autorem książki „Dwa skrzydła nadziei”, której fragmenty odnoszą się do ślubów króla Jana Kazimierza. Książka jest przede wszystkim opisem dwóch pielgrzymek Ojca Świętego Jana Pawła II. To dwa osobne poematy odnoszące się do tych wydarzeń.

Rzeczywiście, książka powstała jako poetyckie wotum wdzięczności Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II za nawiedzenie Archidiecezji Lwowskiej – Lubaczowa w 1991 roku i Lwowa

Zawiera też liczne komentarze, które mogą pogłębić wiedzę czytelnika o dziejach Archidiecezji Lwowskiej.

Książka ta miała swoją premierę też we Lwowie.

Jestem wdzięczny Ludowemu Teatrowi Polskiemu ze Lwowa, a szczególnie Zbigniewowi Chrzanowskiemu, dyrektorowi teatru, za wystawienie fragmentów „Dwóch skrzydeł nadziei”. Premierę zaszczylił swą obecnością J.E. ks. Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Później fragmenty tej książki zaprezentował Teatr Polski w katedrze łacińskiej. Do fragmentów tych poematów napisał również muzykę Wincenty z Krakowa (Szmidt). Powstało oratorium „Polskie Kresy”, którego prapremiera odbyła się w Krakowie w kościele oo. bernardynów pod Wawelem we wrześniu 2017 roku. Orkiestrą i chórem dyrygował prof. Bogusław Grzybek, który ogromnie przyczynił się do wystawienia dzieła.

Na okładce książki „Dwa skrzydła nadziei” widnieje wizerunek Matki Bożej Łaskawej. Czy ten wizerunek jest również Panu szczególnie bliski?

Urodziłem się w Lubaczowie, przed tym wizerunkiem modlili się moi dziadkowie, odbywały się uroczystości rodzinne, żegnałem pod Nim moją przedwcześnie zmarłą Mamę. Przed Nim rozpoczynaliśmy Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej w trudnych latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych, kiedy

byłem prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie. Nic dziwnego, że „Dwa skrzydła nadziei” zaczynają się inwokacją do Madonny.

Zawędrował Pan też z tym wizerunkiem do Paryża...

Wprowadzenie i ofiarowanie kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej do kościoła „polskiego” pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii w Paryżu odbyło się w dniu 2 kwietnia 2017 roku w czasie uroczystej Mszy św. Działo się to w czasie rocznicy 10-lecia Towarzystwa Kresy we Francji, którego prezesem jest Krystyna Orłowicz i to towarzystwo zorganizowało te uroczystości. Kopię świętego wizerunku wykonał jako dar na moją prośbę konserwator zabytków i malarz artysta Jerzy Plucha z Lubaczowa. Pięknie rzeźbione i pozłacane ramy ufundował warszawski oddział „Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W uroczystej koncelebrze wziął udział między innymi ks. Aleksander Pietrzyk, przełożony Księży Pallotynów we Francji, a wśród zebranych byli przedstawiciele Ambasady Polskiej, prezesi i działacze stowarzyszeń polskich we Francji, intelektualiści polscy i francuscy. W czasie uroczystości wprowadzenia i poświęcenia wizerunku miałem honor odczytać historyczny akt ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Złożyły się na nie także sesja naukowa w Bibliotece Polskiej oraz wernisaż wystawy poświęconej Juliuszowi Słowackiemu, z prywatnych zbiorów Stanisława Ledóchowskiego, rodu związanego przez dziesiątki lat z Podolem, z którego pochodzi też św. Urszula Ledóchowska. Sesję i wystawę przygotowało Muzeum A. i J. Waszkiewiczów w Stawisku.

Dlaczego właśnie do Paryża został zawieszony wizerunek Matki Bożej Łaskawej?

Miało to bezpośredni związek z biografią króla Jana Kazimierza, który abdykował po śmierci żony Marii Gonzagi. Ostatnie lata życia monarcha spędził w stolicy Francji. Został pobożnym opatem w prastarym klasztorze Saint-Germain-des-Près usytuowanym w samym centrum stolicy Francji. W świątyni tego klasztoru spoczywa serce króla, prochy zaś w sarkofagu na Wawelu. Byliśmy tam, aby oddać hold monarsze, zapalić znicze. Jest tam pamiątkowa tablica w języku polskim i francuskim, a przede wszystkim okazały i artystycznie bardzo ciekawy, choć wymagający konserwacji, pomnik ku czci króla z przypomnieniem jego zwycięstw.

Jak zatem mogliśmy podsumować naszą rozmowę?

Może tak. Śluby króla Jana Kazimierza w katedrze we Lwowie, a także sam wizerunek Matki Bożej Łaskawej, znalazły dawniej w sztuce polskiej i kulturze różnorodnie, jak najbardziej godne i piękne odzwierciedlenie. Powstały arcydzieła, jak obraz Jana Matejki, projekt witraża i dramat Stanisława Wyspiańskiego, opis tego wydarzenia w „Potopie” Henryka Sienkiewicza, w muzyce oratoriów Mieczysława Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza” oraz „Królowa Korony Polskiej”. Ten doniosły fakt religijny inspirował nie tylko współczesną myśl chrześcijańską i społeczną, ale również nowe pokolenia artystów. Jest wciąż aktualny i wzywa do twórczego wysiłku.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dzisiaj Zapust u nas w Barze!

Na scenie Domu Polskiego w Barze zagościł Zapust – mantuański książę. Przybył on z kraju, gdzie wszystko dzieje się na opak. Wraz z nim pojawiła się gromada młodzieży śpiewająca wesołą piosenkę – wszyscy serdecznie witani przez gospodynię i gospodarza wydarzenia!

To tylko początek spotkania zapustowego w Barze, którego celem było przybliżenie, w formie wesołego spektaklu i wspólnej radosnej zabawy, częściowo już zapomnianych zwyczajów związanych z ostatnim tygodniem karnawału.

Wiernie odtworzone zostały dowcipne dialogi, zalotne przyśpiewki, ogniste tańce. A wszystko to za sprawą zespołu folklorystycznego „Ak-samitki” i uzdolnionych artystycznie członków Stowarzyszenia Polaków w Barze. Do tańca przygrywała prawdziwa kapela ludowa, w którą na ten jeden wieczór zamienili się profesjonalni muzycy.

W drugiej części Sali, przypominającej w tym dniu wiejską kresową gospodę, na prostym stole i starej beczce pojawiły się godne zapustów przysmaki: pieczone mięswo, smalec, kiszony ogórek, zimne nóżki, domowa kielbasa, gołąbki, ćwikła z chrzanem, bochny chleba, kiszona kapusta w towarzystwie kiszonych jabłek oraz – jak nakazuje zwyczaj – pączki i faworki, czyli chrust.

Dobry humor udzielił się wszystkim. Przy wórze akordeonu i skrzypiec śpiewano polskie i podolskie pieśni biesiadne, a następnie wszyscy ruszyli w tany.

Goście zgodnie stwierdzili, że takich zapustów jeszcze w Barze nie było. Wśród gości obecnych na sali znaleźli się między innymi: przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy z konsulem generalnym Damianem Ciarcińskim na czele, przedstawiciele władz miasta Bar z merem miasta Arturem Cyciurskim oraz członkowie Barskiego Rejonowego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków im. Konfederatów Barskich z prezesem tej organizacji – Heleną Czerniak.

Myszę, że sprawdzą się słowa refrenu pożegnalnej piosenki: „Wszyscy wrócimy do Baru już na drugi roczek”.

Małgorzata Michalska
slowopolskie.org

Wieczór poetycki Heleny Nowak

Nie wszyscy w naszym Polskim Kulturalno-Oświatowym Stowarzyszeniu „Rodzina” wiedzieli, że Helena Nowak jest nie tylko naszym prezesem, ale także poetką. Znana jako aktywna działaczka pełna energii, ciągle szukająca nowych pomysłów, projektów, by integrować nas i rozszerzać horyzonty naszej działalności, nie często wspominała, że jest w jej życiu jeszcze jedna pasja – poezja. Czasem jednak dawała bliskim i przyjaciółom poczytać swoje wiersze.

I oto wreszcie namówiliśmy ją, żeby zorganizować spotkanie z jej poezją. Była mile zdziwiona, kiedy weszła do naszej małej siedziby, którą zamieniliśmy na kawiarnię.

Przy zapalonych świecach czytaliśmy wiersze, napisane po polsku. Potem Helena recytowała po ukraińsku. Zanurzyliśmy się w świat poezji, poprzez którą autorka wyraża swój stosunek do życia, pisze o miłości, o swoich przeżyciach, poświęca wiersze swojej matce, babci.

Czas jak gdyby się zatrzymał, słuchaliśmy i wzruszaliśmy się, bo coś bliskiego odnajdywaliśmy dla siebie.

Potem dziewczynki recytowały wierszyki dla dzieci, pełne emocji i z poczuciem humoru. Na znak wdzięczności podarowaliśmy Helenie bukiet róż, a cukierki mamie, pani Bronisławie, która też recytowała wiersz „Kobieta”, a potem słuchała i wspominała, bo przecież każdy wiersz to jakieś przeżycie, nie zawsze łatwe, jej jedynej córki.

Grażyna Wielohorska
dk.com.ua

Wiosenne porządkowanie w Przebrażu

Jak zwykle w pierwsze wiosenne ciepłe dni przed świętami Wielkanocnymi członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej ruszają porządkować groby rodzinne i groby swoich bliskich. Nie zapominają także o miejscach spoczynku naszych rodaków na terenie Wołynia.

Jednym z takich szczególnych miejsc jest Polski Cmentarz Wojenny w Przebrażu, na którym spoczywają przebrażanie, żołnierze Armii Krajowej i mieszkańcy Wołynia, którzy ukrywali się tu w czasie II wojny światowej. Ta miejscowość stała się jednym z nielicznych miejsc przetrwania dla bezbronnej ludności w czasie Rzezi Wołyńskiej.

Cmentarz został odnowiony staraniem polskich władz w 2001 r. Obecnie na terenie nekropolii zauważalny jest wpływ warunków atmosferycznych, widać ślady pęknięć na grobach oraz zniszczone i poprzecyłane po przebytej zimie drewniane krzyże. Niestety, z powodu braku sił i zasobów członkom SKP im. Ewy Felińskiej nie udało się przeprowadzić niezbędnych prac renowacyjnych tak, jak dokonali tego kilka lat temu harcerze z Łódzkiej Chorągwi ZHP. Ale dzięki ich wysiłkom teren cmentarza zawsze jest oczyszczony od spadających gałęzi drzew i liści, także od starych zniczy (w tym roku było ich kilka worków). W trakcie wiosennego porządkowania oczyszczono i pomalowano główny postument, naprawiono zbutwiałe drewniane krzyże i złożono nowy wieńiec i znicze przy centralnym krzyżu.

monitor-press.com

W klimatach conradowskich

W kinie „Rodyna” w Winnicy odbył się pokaz polsko-brytyjskiego filmu „Smuga cienia”. Prezentacja została zorganizowana przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy. Przed rozpoczęciem seansu wszystkich przybyłych widzów powitał serdecznie wicekonsul RP Sebastian Delura i zaprosił gości do obejrzenia filmu psychologicznego z 1976 roku w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Scenariusz do filmu powstał na motywach powieści Josepha Conrada (Korzeniowskiego), wybitnego Polaka, pisarza literatury brytyjskiej, urodzonego w Berdyczowie. Film opowiada o niedoświadczonym ofi-

cerze marynarki handlowej. W roli głównej wystąpił jeden z najpopularniejszych polskich aktorów Marek Kondrat.

Film „Smuga cienia” realizowany był w Bułgarii, na Morzu Czarnym, w Anglii i w Bangkoku. Ta dobra produkcja, z klimatem conradowskim, świetna rola Marka Kondrata oraz precudowna muzyka Wojciecha Kilara nikogo nie pozostawia obojętnym.

Wiktor Bednarska
slowopolskie.org

Dziedzictwo „Starego Doktora”

19 marca miała miejsce prezentacja książki Marci Talmage Schneider „Janusz Korczak: Rzeźbiarz dziecięcych dusz”. Książka, która przedstawia codzienność w korczakowskim Domu Sierot na Krochmalnej w Warszawie, metody wychowawcze starego doktora poprzez wspomnienia wychowanków Janusza Korczaka, została przetłumaczona na język ukraiński przez uczennice i uczniów Liceum Kłowskiego nr 77.

Celem projektu jest przybliżenie mieszkańcom Ukrainy postaci wybitnego polskiego pedagoga i autora nowego podejścia do wychowania dzieci Janusza Korczaka oraz upowszechnianie wśród dzieci i młodzieży myśli pedagogicznej Janusza Korczaka, prekursora podmiotowego traktowania dzieci i jego nowatorskich metod wychowawczych.

Projekt został dofinansowany przez Instytut Polski w Kijowie.

Słowo Polskie

„Ironia, historia, geopolityka”

Prezentację książki zaszczyliła swoją obecnością kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie Emilia Jasiuk, która pogratulowała Jarosławowi Ławskiemu, autorowi publikacji, i podziękowała za owocną współpracę prof. Rościławi Radyszewskiemu

Prezentacja kolejnej, tak zatytułowanej, pracy polskiego uczonego Jarosława Ławskiego odbyła się 4 lutego w wypełnionej po brzegi sali wykładowej Państwowego Uniwersytetu Kijowskiego im T. Szewczeni.

Postać naukowca, Jarosława Ławskiego, wykracza (jak pisze w posłowie prezentowanej książki prof. Rościławi Radyszewskiemu) poza tradycyjne wyobrażenie profesora akademickiego, wizerunku mentora, spoczywającego na laurach wcześniejszych osiągnięć.

Autor kolejnej książkowej pozycji to niestrudzony generator pomysłów i ekskluzywny ekspert kulturowego słowa, nadzwyczaj utalentowany uczonek, organizator forów o skali europejskiej z dziedziny literaturoznawstwa i niezwykle sprawny i płodny badacz.

Jarosław Mariusz Ławski od 1992 roku prowadzi zajęcia i wykłady z historii literatury polskiej i powszechnej XVIII–XX w. oraz komparatystyki, związanej z przemianami kulturowymi i literackimi w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Kieruje badaniami poświęconymi literaturze romantyzmu polskiego i europejskiego. Studia, artykuły i recenzje publikuje m.in. w „Kijowskich Studiach Polonistycznych”.

W roku 2016 został wybrany dziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku. Jest redaktorem ponad 90. tomów opracowań, monografii i publikacji naukowych serii „Czarny Romantyzm”, „Colloquia Orientalia Bialostocencja”, „Przełomy/Pogranicza”.

Koordynuje współpracę między swoją macierzystą uczelnią w Białymstoku i zakładami edukacyjnymi w Europie Wschodniej (Kijów, Odessa, Mińsk, Wilno, Grodno) jak też z uczelniami Wiednia, Wielkiego Tyrnowa, Berlina. W czerwcu 2017 r. został korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, a w tych dniach odznaczony jubileuszowym Dyplomem Honorowym Akademii Nauk Ukrainy z okazji jej stulecia.

Dziennik Kijowski

„Dawniej to było”: zaprezentowano cyfrowy podręcznik do historii

19 marca w Warszawie przedstawiono pakiet edukacyjny dla nauczycieli i dzieci ze szkół polskich spoza Polski „Dawniej to było” – podaje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Pakiet „Dawniej to było” jest owocem współpracy pomiędzy Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, Instytutem Pamięci Narodowej oraz Muzeum Początków Państwa Polskiego. Projekt został sfinansowany ze środków Senatu RP.

W skład pakietu wchodzi:

– podręcznik dla nauczycieli „Przewodnik po historii Polski” profesora Władysława Sulei wydany przez Instytut Pamięci Narodowej;

– podręcznik dla dzieci „Mały przewodnik po historii Polski” Łukasza Malinowskiego;

– poradnik dydaktyczny dla nauczycieli autorstwa profesor Danuty Koniczki-Sliwińskiej;

– zestaw multimedialnych materiałów pomocniczych do prowadzenia lekcji. Całość dostępna jest na stronie: dawniejtobylo.wspolnotapolska.org.pl i jest przeznaczona dla nauczycieli i dzieci ze szkół polskich spoza Polski. Celem pakietu jest przybliżenie polskiej historii w sposób przystępny, przyjemny i atrakcyjny.

monitor-press.com

Konkursy intelektualne i rozrywkowe dla uczniów w Domu Polskim w Żytomierzu

Od 2013 roku Dom Polski realizuje projekt edukacyjny Sobotnie Kółka Twórcze dla dzieci. W ramach tego projektu odbywają się zajęcia z języka polskiego, warsztaty muzyczne i plastyczne. W roku szkolnym 2018/2019 w zajęciach tych wzięło udział około 150 uczniów 1–9 klas.

Ważnym elementem działalności kółek są rozmaite konkursy – intelektualne, rozrywkowe, plastyczne, podczas których uczniowie mają świetną możliwość zaprezentować swoje umiejętności językowe, poziom wiedzy o polskiej historii i kulturze oraz swoje talenty twórcze. Ponadto konkursy są dobrą motywacją dla dalszego doskonalenia i rozwoju osobistego.

W lutym w Domu Polskim odbyły się dwa konkursy – dla uczniów klas starszych gra intelektualna „Polonista-Intelektualista” oraz konkurs rozrywkowo-intelektualny „Mister Domu Polskiego 2019”.

Podczas gry „Polonista-Intelektualista” sprawdzaliśmy poziom znajomości historii Polski przez starszych uczniów głównych wydarzeń i postaci historycznych. W jednym z konkursów wspominaliśmy o bohaterach trylogii H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”. Nie zabrakło także konkursu ze znajomości języka polskiego.

Wielką popularnością cieszy się konkurs dla chłopców „Mister Domu Polskiego”, który organizujemy od 3 lat. W tym roku w konkursie uczestniczyło 14 osób w wieku 8–14 lat.

Nie mniej popularnym wśród dzieci jest konkurs dla dziewczynek „Miss Polska Wiosna”. W tym roku do udziału w konkursie zgłosiło się 26 dziewczynek, które rywalizowały w dwóch kategoriach wiekowych – młodszej (6–9 lat) i starszej (10–13 lat). A na sali zebrali się liczni widzowie – rodzice, dziadkowie i rodzzeństwo, którzy aktywnie kibicowali swoim córeczkom i wnuczkom. Najwięcej pozytywnych emocji wywołało prezentowanie wyjątkowych talentów uczestniczek – wesołe tańce, śpiewanie piosenek polskich, gra na instrumentach muzycznych, prezentowanie prac plastycznych, recytowanie poezji polskiej.

Zwycięzcy i uczestnicy konkursów zawsze otrzymują dyplomy i prezenty od organizatorów. Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu jest współfinansowana w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

slowopolskie.org

O Rzeczypospolitej

Pierwsze państwo polskie nazywał Rzeczpospolitą sławny kronikarz Wincenty Kadłubek (zm. 1223). Słowo rzeczpospolita oznacza rzecz publiczną (wspólną dla wszystkich) lub republikę i jest kalką łacińskiego zwrotu res publica.

Słowo republika, będące bezpośrednim zapożyczeniem, nie jest używane w języku polskim w odniesieniu do Polski. Zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym, jedyną urzędową nazwą kraju jest Rzeczpospolita Polska, a nazwa „Polska” nie pojawia się w żadnym obecnie obowiązującym polskim akcie prawnym.

Słowo Polska w nazwie oficjalnej jest przymiotnikiem, a nie rzeczownikiem (łac. Respublica Polona, a nie: Respublica Polonia), stąd prawidłowa forma dopełniacza to Rzeczpospolitej (Rzeczpospolitej) Polskiej (a nie: Polski)

Przeglądając, nawet pobieżnie, teksty staropolskie, dochodzimy do nieoczekiwane wniosku, że najprawdopodobniej najpierw pojawił się wyraz rzeczpospolita. Początkowo, identycznie jak w łacinie, jako dwuwyrzowy zwrot rzecz pospolita, który podatny był, zwłaszcza w poezji, na inwersję, czyli przestawienie kolejności składników. Stąd chociażby częste w poezji Jana Kochanowskiego formy pospolita rzecz, pospolitej rzeczy, pospolita rzeczą:

Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy, służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy (Pieśń XII).

Wy, którzy Pospolita Rzeczą władacie, A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie (Pieśń XIV).

dk.com.ua

Lwów uczcił 110. rocznicę urodzin Stanisława Jerzego Leca

W pierwszych dniach żydowskiego święta Purim we Lwowie – rodzinnym mieście Stanisława Jerzego Leca, obchodzono 110-lecie jego urodzin. 20 marca niedaleko domu, gdzie mieszkał, w dawnym parku Kościuszki została otwarta wystawa o Jerzym Lecu, zaś w Pałacu Potockich odbyła się akademicka z udziałem badaczy jego twórczości z Ukrainy i z Polski.



Tomasz de Tusch-Lec

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

– Obchody we Lwowie 110. rocznicy urodzin Stanisława Jerzego Leca zorganizowaliśmy we współpracy ze Stowarzyszeniem Lwów – miasto literatury UNESCO, Ukraińskiego PEN-Centrum i środowiska przyjaciół kultury, którzy są skupieni wokół czasopisma „I” (Ji) – powiedział Andrzej Pawłyszyn, tłumacz i działacz społeczny.

Na pytanie, czy aforyzmy Leca są w pełni przetłumaczalne na język ukraiński, Andrzej Pawłyszyn wyjaśnił, że jego zdaniem one na żaden język do końca nie są przetłumaczalne, bo są to bardzo krótkie wzorce poezji. Wysokiej poezji. – Poezja nigdy nie jest przetłumaczalna na inny język, bo wpływ ma aliteracja, rytm, aluzje, kontekst i setki innych czynników, które nie są przetłumaczalne – zaznaczył. – Tym nie mniej uniwersalny przekaz twórczości Leca – to jest to, co możemy zaproponować czytelnikowi ukraińskiemu. Niech pozostaną może jakieś tam zagubione po drodze szczegóły. Niestety, tak jest zawsze z tłumaczeniami i nie ma idealnych tłumaczy. Natomiast my przekazujemy humanistyczne przesłanie, które Lec chciał przekazać światu. Dlatego pracujemy zarówno z jego aforyzmami, jak z jego wierszami i innymi elementami jego spuścizny.

21 marca w Narodowej Bibliotece Naukowej Akademii nauk Ukrainy im. Wasyla Stefanyka (dawne Ossolineum) polska literaturoznawczyni i eseistka dr Lidia Kośka zaprezentowała monografię „Lec. Autobiografia słowa”.

– Bardzo się cieszę, że jestem tu z taką „misją lecowską” – powiedziała

Lidia Kośka w rozmowie z dziennikarzami Kuriera i Radia WNET. – Spotykamy się w rocznicę urodzin Leca według kalendarza żydowskiego we Lwowie, natomiast 6 marca spotkał się w Szczecinie i to też było symboliczne, że tam zaproszenie przyszło tak po prostu, samo z siebie, od entuzjastów twórczości i świadczy to o uniwersalności jego twórczości. Kończąc swoją wieloletnią pracę nad książką o Lecu, pomyślałam sobie: no, ale jaki to był dzień w kalendarzu żydowskim? I sprawdzałam wielokrotnie, żeby się upewnić, bo wydawało się to absolutnie niewiarygodne, że Lec urodził się w Purim. To jest najweselsze święto w kalendarzu żydowskim. Nazywane jest karnawalem żydowskim, bo obchodzone jest w ten sposób, że należy się upić z radości, obdarowywać innych. Zdarzają się wtedy formy teatralne. Nazywają się Purim-szpil. Więc było to czymś absolutnie wyjątkowym i uważam, że jest to najlepszy dzień na urodziny dla satyryka. Ale jest też drugi aspekt tego karnawału. Nam w tej chwili karnawał kojarzy się wyłącznie z jakimiś zabawami. Natomiast karnawał purimowy ma drugie dno, ponieważ to święto obchodzi się dlatego, że miała się dokonać zagłada Żydów w Persji, ale się nie dokonała. I w twórczości Leca istnieje takie drugie dno. Nie karnawał wenecki, lecz karnawał purimowy. Karnawał Lecowski”.

Andrzej Pawłyszyn dodał:

– Zapoznanie się z twórczością Leca może dla wielu ludzi być powodem i stymulacją do tego, by nauczyć się języka polskiego, bo Lec, klasyk, wyraził się najlepiej w tym języku. Dlatego, by go najlepiej poznać i móc wglębić się w jego mądrość, trzeba tego języka się nauczyć. Nikt

z tłumaczy nie przekazuje tych treści w innym języku. Więc polecam Leca.

We lwowskich obchodach 110. urodzin Stanisława Jerzego Leca uczestniczył też jego syn Tomasz. Spotkanie z nim oraz pokaz fragmentów filmów dokumentalnych z archiwum rodzinnego Leców odbywały się w Pałacu Kultury im. Hnata Chodkiewicza. Po zakończeniu spotkania Tomasz de Tusch-Lec podsumował:

– Przyjemnie jest wrócić po roku do Lwowa, gdzie w 2018 roku przy ul. Słowackiego odsłonił tablicę na budynku, w którym ojciec mieszkał. A teraz na 110. rocznicę jego urodzin miasto przygotowało szereg spotkań w bardzo ciekawych miejscach. Jestem pod ogromnym wrażeniem Biblioteki Uniwersyteckiej (Biblioteki Naukowej Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki – red.), która była jednym z ulubionych miejsc pracy ojca. Jest tam jeszcze katalog książek, z którego on na pewno korzystał. Co mnie jeszcze w szczególności poruszyło, to osoby, które przychodziły tutaj, na te spotkania – one były naprawdę, autentycznie zainteresowane. Nie widać tu jeszcze tego co na przykład obserwuję w Polsce: presji mediów, gdy ludzie jakoś pobieżnie wszystko traktują. Tutaj zaobserwowałem bardzo głębokie zainteresowanie, jakieś takie sensowne zainteresowanie, i myślę, że aforyzmy ojca w tej chwili i w tym miejscu są na czasie. Zauważyłem też zainteresowanie jego twórczością poetycką, i że ojciec jest tutaj doceniony również jako poeta.

Podczas spotkań padły również pytania o to, czy Stanisław Jerzy Lec wspominał Lwów – miasto, w którym się urodził. Tomasz de Tusch-Lec powiedział:

– Ojciec skupił się na twórczości. Przez ostatnie dziesięć lat nie wspominał swego dzieciństwa. Ale kiedy odwiedzali go koledzy, to wspominali swoje studenckie czasy, wizyty w kawiarniach lwowskich. Był polskim poetą. Ojciec nie mógł tworzyć na emigracji, musiał mieć kontakt z żywym językiem polskim. Wiersze może jeszcze tak, ale w przypadku fraszek i aforyzmów, gdzie po prostu żyje się dniem codziennym, gdzie wchodzi nowe sformułowania, gra słów, trzeba mieć do czynienia z żywym, bieżącym językiem polskim. Ojciec zdawał sobie świetnie z tego sprawę. Kończył polonistykę we Lwowie. Rodzina ojca była już całkowicie spolonizowana, posługiwała się językiem polskim. Natomiast żydowskość ojca jest tylko jakby w filozofii, w tym, że znał dobrze tę kulturę. Ojciec zresztą był apolityczny. Nawet po Holokauście nigdy nie mówił o zbrodniach niemieckich, tylko zawsze mówił o zbrodniach faszystowskich i nazistowskich.

W pełniejszej lekturze Leca Lwów jest potrzebny, by zrozumieć te teksty

Z LIDIĄ KOŚKĄ rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Ze Lwowa pochodzi wielu ludzi literatury. Są sylwetki, których twórczości nie da się czytać inaczej, jak poprzez Lwów. Są tacy, których można czytać „obok” Lwowa. Jaki jest Stanisław Jerzy Lec?

Ponieważ Lec był poetą i aforystą, albo można powiedzieć poetą aforyzmów, to ze względu na sam ten gatunek, który zakłada uniwersalność i powszechne zrozumienie, można na to pytanie odpowiedzieć, że Lwów nie jest tu potrzebny, bo to są teksty, które mają być zrozumiane przynajmniej w naszym kręgu kulturowym. Ale całe moje wystąpienie było o tym, że każdy tekst można czytać warstwowo. Istnieje taka lektura, która jest lekturą szerszą, pełniejszą i dopełniającą, w której ten składnik lwowski jest bardzo potrzebny, żeby zrozumieć Leca. Przy czym nie chodzi o jakieś anegdoty lwowskie, tylko pewien kontekst kulturowy, którym był Lwów i te galicyjskie tereny, z których Lec pochodził, jako zaplecze kulturowe, które się w tych aforyzmach pojawia. Można powiedzieć, że jest możliwa i taka, i taka lektura, ale im więcej o Lecu wiemy, tym głębiej możemy go czytać.

Czy Pani zdaniem te aforyzmy są przetłumaczalne na inne języki?

Nie władam tyloma językami, by móc to powiedzieć, ale z pewnością w językach słowiańskich jest łatwiej i może także w języku niemieckim, bo on był dwujęzyczny tak naprawdę, słyszał gdzieś ten język w sobie i miał dobrego tłumacza w osobie Karla Dedeciusa, który też władał oboma językami. Natomiast aforyzmy języka są oparte na grach słownych, więc jeżeli taka gra jest niemożliwa w języku włoskim lub



Lidia Kośka

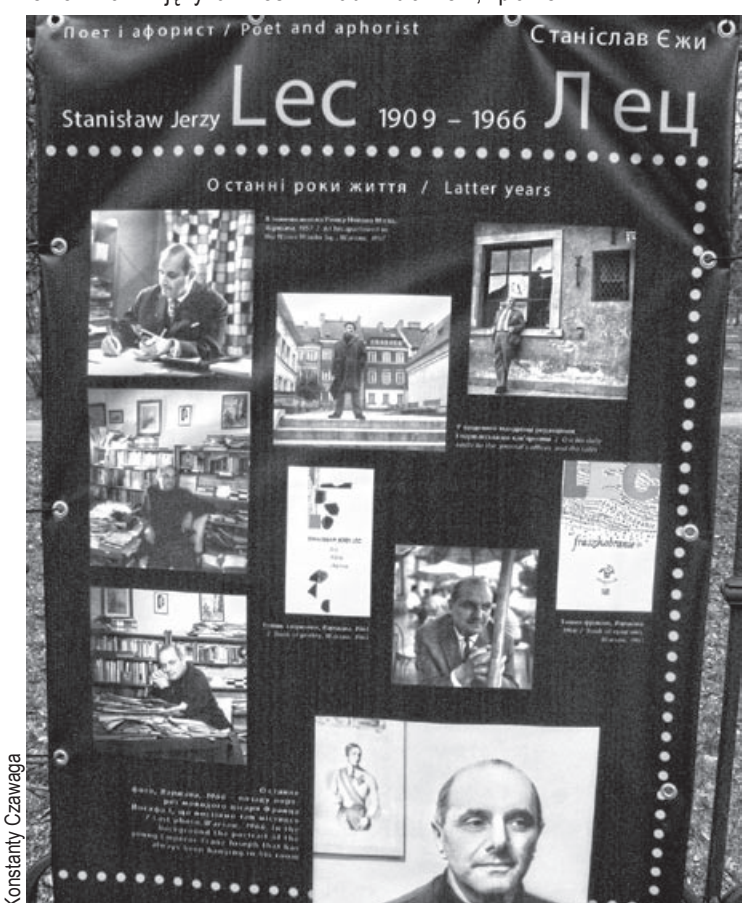
angielskim, to takie tłumaczenie jest niemożliwe. Jest możliwy przekład odległy, oddanie intencji, idei, natomiast cała ta sztuka, artyzm, piękno jest już nie do oddania.

Dowiedziałem się dzisiaj od Pani, że rodzina Leca pochodziła z Bukowiny.

Ze strony matki. Jest takie zdanie w „Sanatorium pod klepsydrą” Brunona Schultza „czy pod stołem, który nas dzieli, nie trzymamy się tajnie za ręce?”. I to się potwierdza: Paul Celan, Stanisław Jerzy Lec, Icyk Manger. To wszystko się przenika w orbitach czerniowiecko-lwowsko-wiedeńskowarszawskich, które się łączą. To jest piękne w literaturze i kulturze, bo jest jakąś szansą na zrozumienie.

Powiedziała nam Pani dzisiaj jakie jest znaczenie słowa „lec” w hebrajskim i jidysz.

Przede wszystkim w hebrajskim, a jidysz to odziedziczył. W hebrajskim pojawia się w pierwszym Psalmie Dawidowym, gdzie jest powiedziane „pośród leców nie zasiadaj”, czyli w tłumaczeniu na polski „pośród sztyderców”. Ten sztyderca w psalmie jest postacią absolutnie negatywną, natomiast w naszym pojęciu jest postacią krytyczną. Lec był właśnie kimś takim: sztydercą, błaznem, kpiarzem.



Fragment wystawy w dawnym Parku Kościuszki

Najlepszą odpowiedzią na nieporozumienia jest dialog

Z WASYLEM BODNAREM, wiceministrem spraw zagranicznych Ukrainy odpowiedzialnym m.in. za współpracę z Polską, rozmawia PAWEŁ BOBOŁOWICZ.

Podstawowym problemem w naszych relacjach pozostaje kwestia ekshumacji. Wydawało się, że po decyzji Trybunału Konstytucyjnego ws. nowelizacji ustawy o IPN nastąpi pozytywny krok ze strony ukraińskiej i odblokowanie prac poszukiwawczych i ekshumacji ofiar. Tak się jednak nie stało. Przecież tu chodzi o prostą decyzję...

Wydaje mi się, że z obu stron musi być krok do przodu. Krok za krok. Strona ukraińska jest gotowa rozpatrzyć prośbę o przeprowadzenie ekshumacji ze strony polskiej, ale na poziomie instytucji, które będą dokonywać tych ekshumacji. To wszystko musi być uzgodnione przez ekspertów, a nie przez polityków. Nasze zaproszenie do przyjazdu delegacji polskiej jest aktualne. Wydaje mi się, że te kwestie zostaną odblokowane automatycznie.

Swiatosław Szeremeta, sekretarz ukraińskiej Międzyresortowej Komisji ds. upamiętnień oznajmił, że ma pozwolenie na prace poszukiwawcze w Hucie Pieniackiej. Wywołało to zdziwienie po stronie polskiej, bo z jednej strony mówi się o moratorium, a z drugiej – nagle strona ukraińska ogłasza, że ma możliwość poszukiwań. Czy ten temat nie stał się elementem przepychanek politycznych?

Najlepszą odpowiedzią byłby dialog między odpowiednimi organami obu państw. Z politycznego punktu widzenia nie ma żadnej przeszkody. Ani MSZ, ani prezydent, ani rząd nie ma nic przeciwko wznowieniu ekshumacji czy prowadzeniu prac poszukiwawczych. Nie ma jednak uzgodnień między odpowiednimi resortami. Ostatnie spotkanie było we Lwowie dwa lata temu i należy wznowić współpracę na poziomie technicznym, by w ogóle zdjąć z agendy społecznej ten temat.

Może to, że Ukraina nie chce jednoznacznie potępić zbrodni dokonanych na Wołyniu, jest głównym problemem w tych rozmowach?

Jednoznacznie potępiliśmy wszelkie przestępstwa dokonane podczas drugiej wojny światowej. Po obu stronach. Przestępstwa muszą być potępione także w Polsce. W tych dniach obchodzimy rocznicę Sahrynia, Pawłokomy, była rocznica Huty Pieniackiej. To jest nasz wspólny ból i musimy upamiętnić ofiary, a nie upolityczniać sprawę. Przecież ze strony prezydenta Poroszenki były gesty

porozumienia, także pod pomnikiem ofiar wołyńskich w 2016 roku. Były nasze propozycje na temat wspólnych obchodów tych pamiętnych dat na Wołyniu w zeszłym roku. Niestety z różnych powodów to się nie odbyło. Ale po naszej stronie jest otwarcie. My jesteśmy gotowi rozmawiać o tym. Do tego służy na przykład Forum Partnerstwa.

nie ma dwóch zdań. Ale uogólniać, robić z tego symbol zbrodni, jest nie do pomyślenia. Tą kwestią muszą się zająć historycy i rozważyć każdą sytuację oddzielnie. Żeby można było później stwierdzić, kto, jak i czego dokonał, i na kim spoczywa odpowiedzialność. Również w tym kontekście unikamy rozmów o partyzantach radzieckich, o niemiec-

są wykorzystywane do destabilizacji, wywoływania napięć w społeczeństwie ukraińskim. Są działania szkockie wizerunkowi Ukrainy – rozkręcanie tematu antysemityzmu itd. Kampanie informacyjne, które Rosja prowadzi w Unii Europejskiej, w USA i w ogóle w światowych mediach pokazują, na ile ta fabryka fejków działa i się mutuje jak wirus. Oni zmieniają

Ukraińców w Polsce. To olbrzymia fala migracji. Jak to może wpłynąć na relacje między naszymi krajami? Czy długoterminowo to proces pozytywny, czy też problem?

A jak wpłynęło przystąpienie Polski do UE na relacje np. z Wielką Brytanią, gdy prawie 2 miliony młodych Polaków wyjechało na Wyspy do pracy? Korzystnie czy negatywnie? Otwarcie Ukrainy na Zachód skutkuje wyjazdami ludzi do pracy, poszukiwaniem lepszych miejsc. Oczywiście z jednej strony można na to patrzeć jako na pewne zagrożenie dla gospodarki narodowej. Z drugiej strony jest to oczywiście plusem: pieniądze wracają do Ukrainy, czyli w tym przypadku zarobki naszych obywateli w Polsce. Z relacji od ludzi z naszej ambasady wiemy, że Ukraińcy dobrze się czują w Polsce. Mnie się wydaje, że jest potrzeba takich pracowitych ludzi, bo to pozytywnie wpływa na gospodarkę. Z drugiej strony – musimy stwarzać warunki, które później spowodują ich powrót do Ukrainy: stabilność gospodarczą, warunki do rozwoju biznesu. A zaczęło się to wszystko od zarabiania pieniędzy na konkretny cel: na edukację dzieci, na kupno jakiegoś mienia. Ktoś odczuł smak Polski i został tam. Ktoś wyjechał dalej. To naturalne, że obywatele wyjeżdżają zarabiać do innego kraju, później wracają, jakaś część zostaje – wydaje mi się, że to sprzyja porozumieniu między społeczeństwami. Myślę, że to nie jest problemem; odwrotnie, to pokazuje, na ile społeczeństwo polskie jest otwarte.

Od początku Polska i Ukraina jednoznacznie ogłaszają, że jesteśmy strategicznymi partnerami. Jednocześnie ciężko jest przez tych dwadzieścia kilka lat znaleźć konkretne strategiczne projekty, szczególnie gospodarcze. Do niedawna można było z zalem mówić, że jedynym takim przedsięwzięciem było Euro 2012! Nie stał się nim wielokrotnie ogłaszany projekt Odessa – Brody – Płock – Gdańsk, który nie może doczekać się sfinalizowania. Na czym zatem polega ta nasza współpraca?

Najpierw geografia. Jesteśmy sąsiadami i nie ma dokąd iść, czyli musimy współpracować. Jesteśmy skazani na współpracę. I zależymy jeden od drugiego. Tak naprawdę projektów zrealizowano dość dużo, ale się o nich głośno nie mówi, bo to nie brzmi tak jak np. Nord Stream 2. Polska jest jednym z wiodących partnerów Ukrainy, jeśli chodzi o handel z krajami UE. Ukraina jest dobrym rynkiem dla towarów z Polski. Wzrastają inwestycje polskie, rozwija się mały biznes. To, że tyle milionów Ukraińców pracuje w Polsce, jest swoistą inwestycją w gospodarkę ukraińską.



Wasyl Bodnar

Polacy bardzo źle reagują na propagowanie Bandery, na sformułowanie „banderyzacja”. Czy jest taki proces na Ukrainie?

To chyba lepiej Pan odczuwa. Ja nie mam tutaj (w gabinecie – red.) żadnego zdjęcia Bandery, nie chodzę z flagą. W naszym społeczeństwie jest to symbol sprzeciwu wobec komunizmu, a w teraźniejszości oznacza sprzeciw wobec rosyjskiej agresji. Nie ma to żadnego odniesienia i nikt nie usprawiedliwia zbrodni, które były dokonane w latach II wojny światowej. W ogóle się tego nie odnosi do działań, które były podejmowane przez ukraińskich nacjonalistów, czy Armię Krajową przeciwko obywatelom cywilnym. Chciałbym przekazać jasny sygnał, że procesy, które mają miejsce na Ukrainie, to jest obrona, a w sytuacji obrony musimy mobilizować społeczeństwo. Jednym z takich symboli sprzeciwu był Bandera i dlatego jest teraz nagłośniony. To nie znaczy, że ktoś usprawiedliwia działania, które są postrzegane w innych państwach jako zbrodnicze. Także w stosunku do UPA. UPA jest uważana w Polsce za organizację zbrodniczą, ponieważ jest ona postrzegana jako wykonawca tych zbrodni na ludność cywilną. W Ukrainie temat UPA jest szerszy. I traktowanie całej formacji jako organizacji zbrodniczej nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Ponieważ UPA walczyła z Niemcami, z Sowietami. Oczywiście część oddziałów miała związek z tymi popełnionymi zbrodniami i to musi być potępione jednoznacznie. Tutaj

kich akcjach karnych, o oddziałach polskiej policji na służbie Niemców i ukraińskiej policji. A to jest o wiele szersze niż pojęcie ukraińscy nacjonalści czy UPA.

Jaką rolę w tych sporach odgrywa Rosja? Czy Rosja wykorzystuje te tematy do rozgrywania Polaków i Ukraińców?

Tematy historyczne stały się aktualne po wydarzeniach najpierw w Polsce, potem w Ukrainie w kontekście niszczenia miejsc pamięci, pomników. Nie myślę, żeby w krajach chrześcijańskich, jakimi są Polska i Ukraina, tak się traktowało pomniki. W ogóle stosunek do pamięci narodowej jest poważny i w Polsce, i na Ukrainie. Po stronie ukraińskiej mamy przykłady, że pomniki, czy miejsca polskiej pamięci po aktach wandalizmu były od razu odnawiane. Natomiast w Polsce tego nie ma. Nie mam pewności, ale uważam, że te prowokacje były przeprowadzone na zlecenie Rosji. Jednym z takich przykładów jest sytuacja wokół Centrum Kultury Węgierskiej w Użhorodzie. Skąd się tutaj wzięli Polacy? Najpierw oni próbowali podpalić, potem były żołnierze armii ukraińskiej. To wygląda na rosyjski wywiad, który pracuje nad wywołaniem problemu. Mamy tego typu problemy także w Bołgradzie na południu Ukrainy. Były próby podpalenia szkół rumuńskich, nakręcania napięcia z węgierską mniejszością. Oprócz tego kwestie religijne, związane z wyborami. Także odczuwamy tę ingerencję w systemie cybernetycznym. Sieci społecznościowe – Facebook, Twitter i inne

są w zmieniających się warunkach. Jeżeli kończy się jakiś sposób działania, wprowadzają inny.

Dlaczego po takich wydarzeniach jak zniszczenie pomnika w Hucie Pieniackiej albo aktach wandalizmu w Bykowni polski i ukraiński minister nie wyjdą razem, nie powiedzą, że wiemy, że to jest prowokacja i będziemy przeciwko niej działać wspólnie?

Były takie wspólne oświadczenia. Gdy doszło do incydentu w Hucie Pieniackiej, od razu była rozmowa telefoniczna ministrów spraw zagranicznych, w której było wszystko wyjaśnione i za tydzień pomnik był odnowiony siłami miejscowej społeczności ukraińskiej. Po wydarzeniach w Bykowni ministrowie spraw zagranicznych wspólnie uczestniczyli w złożeniu wieńców. To jest akurat deklaracja tego, że wspólnie przeciwdziałamy tym wyzwaniom i rozumiemy, w jakim kierunku zmierza Rosja. Z punktu widzenia politycznego pracujemy wspólnie na różnych poziomach, od kontaktów dwustronnych do współpracy na forum ONZ. Konkretną odpowiedzią jest stworzenie np. brygady międzynarodowej LITPOLUKRBRIG, w której dowództwie byli nasi prezydenci parę tygodni temu. To też pokazuje, że znaleźliśmy wyjście i staramy się pokazać Europie, że także musi się zmobilizować przeciwko różnym metodom agresji rosyjskiej.

Polska potrzebuje ukraińskich pracowników. Mówi się nawet o 2 milionach

Nie jadą dalej, tylko do Polski, bo jest to korzystniejsze; zarabiają. Oczywiście ważny jest rozwój połączeń, zaczynając od pociągów, dróg, lotnictwa, do tego perspektywa energetyczna. Te projekty można dalej rozwijać. Perspektyw jest dużo.

Nie zdążyliśmy skończyć projektu Odessa–Brody. Teraz działa przede wszystkim komercja. Jeśli jest to niewygodne dla dostawców i np. Polska gdzieś znajduje ropę taniej, to po co budować tę rurę? Ale strategicznie możemy to rozwijać. Przyłączyć do tego projektu Azerbejdżan, Gruzję. Bo wtedy powstanie tor ruchu surowców do Unii. Ten projekt nie został zdjęty z agendy, choć teraz jest, powiedzmy, na drugiej linii. Mieliśmy też dobry mechanizm współpracy – komisję gospodarczą. Spotkała się jeszcze w kwietniu 2017 roku. Powinniśmy wznowić tę współpracę. Po naszej stronie na jej czele stoi wicepremier Stepan Kubiw i dość dużo uwagi poświęca kontaktom z Polską. Transport – pan minister Omelan częściej chyba bywa w Polsce niż w Ukrainie... Ma świetny kontakt z polskim ministrem transportu. Jest też kwestia implementacji kredytu, który Polska udzieliła Ukrainie. Dużo przy tym biurokracji, ale już zaczynamy go implementować, tak że jest dobrze. Takie konkrety można znaleźć w wielu dziedzinach. Wielu przedstawicieli przedsiębiorstw polskich pracuje na Ukrainie. Mimo ryzyka mają zyski i to pokazuje, że Ukraina przyciąga polski biznes i współpraca na tym poziomie rozwija się. Plus współpraca organizacji pozarządowych, wzajemne wizyty dziennikarzy. To oczywiście sprzyja poznaniu i porozumieniu. Poza tym biznes ukraiński na giełdzie w Warszawie – nie ma takiego drugiego. To też jest wejście biznesu ukraińskiego na rynek europejski.

To są te konkrety, które pozwalają rozwinąć współpracę handlową. Mamy zasadę strategiczną współpracy w dziedzinie energetyki. Powstała w przeszłości idea specjalnej linii przekazu energii elektrycznej z elektrowni atomowej z Chmielnickiego; to jest także dobra idea do zrealizowania. Trzeba tylko policzyć, czy to jest dobre dla biznesu, dla inwestycji. Mamy temat Nord Stream 2, który jest wspólnym zagrożeniem dla Ukrainy i Polski. I tu wspólnie działamy na forach unijnych. Gdzieś jest efekt, gdzieś nie za bardzo. Jakbyśmy mieli złoza gazu czy ropy, moglibyśmy sobie wtedy budować wspólną infrastrukturę, która by nam pomagała przesyłać te surowce, ale zależymy od importu.

Polska ma jednak gazoport.

Tak, i możemy z tego korzystać! Oczywiście w interesie ukraińskim jest dodatkowa linia dostarczania tych surowców. Kwestia interkonektora gazowego jest w naszej agendzie. Wydaje mi się, że to, co zrealizujemy w najbliższym czasie, to będą inwestycje w przyszłość. To zostanie dla naszych dzieci, a kiedy ponownie powstanie problem ze strony Rosji, że nie dostarczą gazu – będziemy mieli inne możliwości. Pracujemy nad tym, żeby najpierw zaprowadzić wyższą efektywność energetyki, a z drugiej strony przeorientować się na gaz, który jest w Ukrainie, i starać się uniezależnić gospodarkę od dostaw

surowców z zewnątrz. Żyliśmy ponad 2 lata bez gazu rosyjskiego. To jest przykład, że nie wszystko zależy od Rosji, że nie ona dyktuje warunków. Ostatnie skutki arbitrażu w Sztokholmie, Hadze pokazują, że można skutecznie walczyć z Gazpromem. To jest także coś, co zmienia podejście w ogóle do Rosji jako do tego „potwora stacji paliwowej”.

Wspomniał Pan Nord Stream 2; to oczywiste, że Polska i Ukraina działają tutaj razem na arenie międzynarodowej, ale co ciekawe – powodzenie tego projektu nie zależy już od samej Rosji, lecz przede wszystkim od Niemiec. Bardzo często w Polsce zwraca się uwagę na to, że Ukraina w swojej polityce zagranicznej bardziej stawia na Niemcy niż na Polskę, co akurat w przypadku

tyczące wzmocnienia obecności wojsk amerykańskich w Polsce i na możliwą budowę tzw. Fortu Trump?

To jest jak najbardziej dobre stanowisko dla bezpieczeństwa Polski, którą sojusznicy z Zachodu zawiedli w II wojnie światowej. My mamy doświadczenie, że aby otrzymać wsparcie od partnerów międzynarodowych, najpierw trzeba bronić się samemu. Stany Zjednoczone oczywiście realizują własne projekty strategiczne, ale dla nas są także sojusznikiem strategicznym – nie tyle w przeciwdziałaniu Rosji, ile w rozwoju państwa. Dlatego, że rozwój demokracji, powstanie społeczeństwa obywatelskiego itd. jest ważne dla całej społeczności europejskiej i amerykańskiej. Oprócz tego wygląda na to, że zabezpieczenie wojskowe jest najbardziej efektywnym sposobem przeciwdziałania rosyjskiej agresji. Rosja się zbroi,

stwa związane z wyborami? Czy rezultat wyborów może spowodować zmianę kierunku podążania Ukrainy?

Prawie żaden z kandydatów na prezydenta, zwłaszcza tych, którzy są liderami, nie mówi o zwrocie na wschód. To mi trochę przypomina Polskę w latach dziewięćdziesiątych; to ta sytuacja, kiedy lewica i prawica walczyły, kto szybciej wprowadzi Polskę do Unii czy do NATO. Integracja europejska i przystąpienie do NATO to jest priorytet każdego z liderów, może oprócz jednej czy dwóch osób. Społeczeństwo wspiera akurat te idee i zmiana kierunku będzie praktycznie niemożliwa. Mamy zapis w konstytucji, który zobowiązuje władzę do przeprowadzenia reform związanych z integracją europejską i wstąpienia do NATO. Oczywiście to zależy od naszych zdolności do implementacji umowy stowarzysze-

w wyborach obserwatorów z Rosji, aby zminimalizować ryzyko, jako że według ustawodawstwa ukraińskiego Rosja jest uznana za agresora. Dopuszczenie obywateli rosyjskich jako obserwatorów oznaczałoby, że lekceważymy własne ustawodawstwo. Wzmocniono system cybernetyczny dla chronienia danych, które są wykorzystywane w wyborach, i całość systemu. Odnotowujemy niestety zwiększenie liczby aktów dezinformacji, ale staramy się przeciwdziałać temu przy pomocy partnerów z Zachodu. MSZ ma pewien system konsultacyjny i staramy się pomagać naszym urzędom wzmocnić cyberbezpieczeństwo, wykorzystując najnowocześniejsze technologie, by skutecznie przeciwdziałać atakom, którym podlega nawet nasz system ministerstwa spraw zagranicznych – w sposób brutalny, tak żeby dostać się do informacji. Jest jeszcze wiele rzeczy, w których Rosja może pokazać swoje oblicze.

Nowo wyznaczony ambasador RP stwierdził jednak, że to nie jest właściwe, że Ukraina nie chce obecności rosyjskich obserwatorów...

Ale ich nie będzie. Decyzja zapadła i nie ma o czym rozmawiać.

Zaczęliśmy naszą rozmowę od kwestii problematycznych w naszej historii, ale w przyszłym roku mamy rocznicę wyjątkowego wydarzenia: rocznicy sojuszu Petlura – Piłsudski. 9 maja 1920 roku ulicami Kijowa przeszła wspólna parada zwycięskich wojsk polskich i ukraińskich. Czy w 2020 roku taka parada żołnierzy Polski i Ukrainy mogłaby przejść ulicami Kijowa, przypominając o tamtym sojuszu?

Jak najbardziej! Zapraszamy! Ministerstwa obrony narodowej muszą porozumieć się w tej sprawie. Dobrą tradycją jest uczestnictwo pododdziałów Wojska Polskiego w paradzie z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy. 15 sierpnia, w Dniu Wojska Polskiego, pododdziały ukraińskie także brały udział w defiladzie. Mamy taką tradycję i możemy ją kontynuować. Nad upamiętnieniem tych wydarzeń pracuje już Forum Partnerstwa. Podjęto już pewne uzgodnienia. To jest akurat przykład, łączy nas historia przeciwdziałania bolszewikom, historia wspólnego sojuszu wojskowego. Takich przykładów jest naprawdę wiele. Musimy także o nich rozmawiać, a nie tylko o tych tragicznych. Tragicznych nie możemy zapomnieć. Bo jeżeli ktoś stara się zapomnieć, to później inni to przypominają i wykorzystują. Jeśli będziemy wobec siebie szczerzy i otwarci, nie będziemy mieli problemów, jakie często spotyka się w mediach czy w opinii publicznej, że jest coś nie tak albo niezrozumiałe do końca. Najlepszą odpowiedzią na nieporozumienia jest dialog, a przynajmniej próba zrozumienia partnera.

Wasył Bodnar jest zawodowym ukraińskim dyplomatą. W latach 2006–2010 pracował jako I sekretarz i radca Ambasady Ukrainy w Polsce. Dwoje jego dzieci urodziło się w Polsce. Udzielił wywiadu w języku polskim.



Posiedzenie Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, grudzień 2018

Nord Stream 2 wydawałoby się rzeczą dziwną. Jeżeli rzeczywiście Ukraina czuje, że ma tak dobrego partnera w Niemczech, to dlaczego nie zablokuje skutecznie Nord Stream 2?

Akurat pierwsza teza, że ponad głową Polski pracujemy z Niemcami – to nie jest tak. Warszawa jest ważniejszym parterem niż Berlin i jeżeli policzymy, to okaże się, że Polska jest na pierwszym miejscu, bez pomniejszania znaczenia innych partnerów. Z drugiej strony oczywiście Nord Stream to nie tylko jest polityka, ale i biznes. I ten biznes w Niemczech stara się jakoś znaleźć argumenty przekonujące władze do zmiany stanowiska. Oczywiście liczymy tutaj tylko na siebie, ale i na innych partnerów z Unii i USA, którzy mają silniejsze środki nacisku, by ten projekt nie został zrealizowany. Ale musimy też myśleć perspektywnie – co dalej? Musimy walczyć, żeby nie ograniczyć tranzytu – to jest następny projekt. To oczywiście jest kwestia otwarta i mamy wiele do zrobienia, żeby chronić swoje interesy w dziedzinie energetyki.

Jeśli chodzi o kraje europejskie, to chyba tylko w Polsce i na Ukrainie tak wyraźnie i głośno mówi się o potrzebie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Jak Ukraina patrzy na zabiegi Polski do-

modernizuje swoją armię – musimy odpowiadać adekwatnie. Oczywiście mamy mniejszy potencjał, ale przy wsparciu Amerykanów możemy rozwijać zdolności, które pomogą najpierw nam jako armiom narodowym czy krajom, które graniczą z Rosją, być wystarczająco silnym, żeby nie kusić Kremla do kontynuacji agresji przeciwko Ukrainie. Oczywiście obecność wojsk amerykańskich na terenie Polski jest warunkiem bezpieczeństwa w Europie i bezpieczeństwa Polski. A bezpieczeństwo Polski zależy także od nas, bo to jest zachodnia flanką naszych granic, mówiąc językiem wojskowym. Oprócz tego oczywiście mamy wspólne projekty, jak LITPOLUKRBRIG, który pokazuje, że możemy wzmacniać współpracę wojskową. Prócz tego, ponieważ Ukraina dąży do NATO, dla nas to jest oczywiście bardzo ważny element współdziałania, treningu, synchronizacji działań i przystosowania się do standardów natowskich. Oprócz tego jest to zmiana mentalności w wojsku, bo wspólne ćwiczenia pokazują, że potrzebujemy europejskiego czy natowskiego sposobu myślenia w kierowaniu wojskami, organizacji, prowadzeniu operacji itd. To bardzo wspomaga całość bezpieczeństwa Europy, a nie tylko Ukrainy czy Polski.

Trwa kampania prezydencka na Ukrainie. Jakie Pan widzi niebezpieczeń-

niowej, przeprowadzenia reform, tego, jak szybko damy radę zmienić system, który powoduje jakąś część korupcji. W ciągu 5 lat i tak zrobiliśmy więcej niż w ciągu pozostałego okresu niepodległości, ale tak naprawdę wszystko zależy od woli polityków wprowadzania tych reform i głównym tematem wyborów jest: kto, jak szybko i jak skutecznie da radę przeprowadzić. Gdy się śledzi debaty, nikt nie kwestionuje zachodniego kierunku polityki Ukrainy.

Czy rola Rosji będzie widoczna w tych wyborach?

Rosja pozostaje największym zagrożeniem dla Ukrainy i musimy walczyć na poziomie nie tylko wojskowym, ale mentalnym. Wtrącanie się Rosji w wybory, w system wyborczy spowodowało, że musieliśmy wprowadzić pewne ograniczenia. Zamknięto komisje wyborcze w Rosji, ponieważ istniało realne zagrożenie ingerencji w proces wyborczy – mam na myśli pracę komisji wyborczych, które muszą być złożone nie tylko z pracowników konsulatu czy ambasady, ale także z innych obywateli, a my nie wiemy, jakie są możliwości wpływu. Chodzi także o bezpieczeństwo cybernetyczne, chronienie informacji, możliwość wykorzystania lokali do głosowania. Nie mamy też możliwości zabezpieczenia tych miejsc, ponieważ są na terytorium Rosji, gdzie działają inne reguły. Nie zwołiliśmy również na uczestnictwo

Mieszkaliśmy przy ulicy 3 Maja w Stanisławowie

Rozmowa JAROSŁAWA KRASNODEBSKIEGO z JERZYM TOMASZKIEM, inżynierem budowlanym, który przed wojną mieszkał w Stanisławowie.

Z tego co mi wiadomo, to Pana związki rodzinne są bliższe ze Lwowem.

Ojciec [Stanisław] niedługo po ukończeniu medycyny we Lwowie otrzymał propozycję posady lekarza na kolei w Stanisławowie, gdzie mieściła się Dyrekcja Kolei. Wówczas były duże trudności mieszkaniowe spowodowane I wojną światową. Na pewno w grę wchodziły także pieniądze, w Stanisławowie łatwiej było się zakorzenić młodemu lekarzowi. Po ślubie rodzice zdecydowali się wyjechać. Mimo wszystko uwielbiali Lwów, jak większość jego mieszkańców i z żalem wyjeżdżali do Stanisławowa, o którym mówili, że jest dziurą i prowincją.

Udało się wam otrzymać lokum w centrum miasta...

Mieszkaliśmy w nowoczesnym budynku kolejowym wybudowanym w dwudziestolecie międzywojennym przy ulicy 3 maja nr 19. Mieścił się w nim zakład fryzjerski i sklep spożywczy tzw. konsum kolejowy. Pracownicy na kolei bez pieniędzy mogli w nim kupować, z tym, że na końcu miesiąca musieli się rozliczać. W budynku była też duża sala, w której odbywały się różnego rodzaju zabawy publiczne. Nasza rodzina zajmowała narożne, pięciopokojowe mieszkanie na drugim piętrze. Było tam pięć pokoi, z kuchnią, łazienką i ubikacją. Sporą jego część zajmował ojciec na prywatną praktykę lekarską. Mieszkanie posiadało aż cztery balkony, zapamiętałem, że w okresie wielkanocnym, gdy jeszcze nie było lodówek, to na balkonach trzymaliśmy zapasy.

Z balkonów mogliśmy obserwować defilady wojskowe, jakie maszerowały przed wojną w święto 3 maja i 11 listopada. Pamiętam, że zza firanki oglądałem też, jak do Stanisławowa wkraczali Sowieci.

Lekarze tworzyli miejscową inteligencję przed wojną. Czy Pana rodzice włączali się w życie społeczne miasta?

Ojciec, jak najbardziej poza pracą zawodową, udzielał się w wielu towarzystwach. Działal przede wszystkim w Polskim Związku Narciarskim, który współtworzył w Stanisławowie. Jeździł bowiem dobrze na nartach w Karpatach, zwykle w Worochcie, gdzie odbywały się zawody sportowe. Jednak nie występował jako zawodnik, ale był jednym z ich organizatorów. Były to skoki narciarskie i slalom.

Ojciec miał także zapatrywania patriotyczne. Namawiali go nawet członkowie Obozu Zjednoczenia Narodowego, żeby kandydował na posła. Pamiętam taką historię. Gdy bolały mnie stopy, ojciec zaprowadził mnie do poradni kolejowej, w której pracował. Ortopeda po zbadaniu stwierdził, że mam płaskostopie. A ja coś sły-

się jednak, żeby więcej dzieci było z rodzin inteligentnych i kupieckich. Uczniowie tworzyli bardzo zróżnicowane, wielonarodowościowe, środowisko. Lekcje zaczynaliśmy od modlitwy, a na gimnastyce graliśmy w dwa ognie. Wszyscy uczyliśmy się już od trzeciej klasy języka ukraińskiego, to był jedyny przedmiot, który sprawiał

ne znaleźli w dokumentach, że ojciec był w wojsku austriackim i bronił twierdzy przemyskiej, gdy wybuchła I wojna światowa. Walczył też w Polskiej Dywizji Syberyjskiej podczas rewolucji z bolszewikami. Ojciec w trybie administracyjnym dostał 10 lat łagru, lecz do niego nie dojechał. 30 listopada 1941 roku, czyli kilka mie-

Nasza podróż do Kazachstanu trwała około dwóch tygodni, ile to było tysięcy kilometrów, trudno mi powiedzieć. Najpierw zawieźli nas po utartym szlaku do wsi Pieszczanki. Później trafiliśmy do większej miejscowości Presnogorkowka, z której matka zdecydowała się uciec. Była tzw. amnestia, NKWD całą tę kolonię zlikwidowało, ale stwierdzili, że jesteśmy tu potrzebni do pracy, bo jest wojna i nie wolno stąd wyjechać, za ucieczkę groziło nam więzienie. Do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej można było jakoś żyć, przesyłano nam paczki, między innymi od doktora Gutta.

Z całej tej grupy polskiej tylko matka zdecydowała się uciec, zapłaciliśmy szoferowi, woźcemu bele węgny, między którymi się schowaliśmy. Wysadził nas pod delegaturą rządu polskiego w Kustanaju. Była to końcówka listopada 1941 roku, mniej więcej, kiedy mój ojciec umierał z głodu. [...] W Bytomiu znaleźliśmy się dopiero w lutym 1947 roku. Wyjechaliśmy z Afryki z polskiego osiedla Kidugala (obecna Tanzania) w lecie poprzedniego roku. [Na temat tułaczki wojennej Jerzego Tomaszka jest dostępnych wiele informacji w Internecie. Między innymi w głośnym filmie „A Little Poland in India” wyprodukowanym w 2013 roku].

Jak to się stało, że wrócił Pan do Stanisławowa po tylu latach?

Towarzystwo Miłośników Lwowa [i Kresów Południowo-Wschodnich] organizowało wycieczki, zbierali chętnych na wyjazd na Kresy, nie należałem do nich, ale miałem stały kontakt z jego członkami. Zdecydowaliśmy się dzięki nim pojechać na wschód w 2005 roku, tylko dlatego, że w programie wycieczki był Stanisławów. To nieporównywalnie



Jerzy Tomaszek

szalem na ten temat. Jak wracaliśmy już do domu, to powiedziałem ojcu nieopatrznie, że „to bardzo dobrze, że mam płaskostopie, bo przynajmniej do wojska nie pójdę”. Do dzisiaj pamiętam, jak ojciec mój tłumaczył, że myśmy ponad sto lat walczyli, żeby była wolna Polska, że wreszcie jest Wojsko Polskie, a ja wygaduje takie rzeczy.

Mama [Zofia] była dobrze wykształconą kobietą, miała ukończone konserwatorium muzyczne, lecz przed wojną zajmowała się prowadzeniem domu. Miała zdolności manualne i szyła różne ubrania dla rodziny.

Pamięta Pan swoje pierwsze kroki w szkole?

Powiązania mojej rodziny z Niemcami, jakich było wiele w Galicji, z pewnością sprawiły, że najpierw posłano mnie do przedszkola niemieckojęzycznego w Stanisławowie. Niestety bardzo szybko złapałem dyfteryt i na tym się skończyła moja niemiecka edukacja. W Polsce udało mi się jeszcze skończyć piątą klasę w tzw. ćwiczeniówce [czyli Szkoły Ćwiczeń], z czego przez dwie klasy udzielano mi lekcji prywatnych. Moim nauczycielem był wtenczas dyrektor ćwiczeniówki [Władysław] Drabik. Była to szkoła państwowa, starano

mi trudności w nauce. W domu w ogóle nie mówiło się po ukraińsku.

Przebieg wojny w Stanisławowie był okrutny dla inteligencji, nie próbowaliście uciekać?

To ciekawa historia. Rodzice byli zaprzyjaźnieni z doktorem Janem Guttem, z porońskińskiej rodziny, który miał własną klinikę w Stanisławowie. On jako góral robił studia w Szwaj-

się po podpisaniu umowy Sikorski-Majski, zmarł w transporcie więźniów na biegunkę głodową, bo nie było ani jedzenia ani picia.

Nas też wywieźli 13 kwietnia 1941 roku. Tego dnia, w nocy była wywózka rodzin aresztowanych i rodzin kateńskich w Stanisławowie. Pod dom podjechała ciężarówka, a myśmy pakowali najważniejsze rzeczy, nie pilnowano nas wtedy. Myśmy mieli szczęście



Dom Polskiego Związku Kolejowców, w którym mieszkała rodzina Tomaszków

carii, a jako młody człowiek uprawiał zapasy, walczył ze słynnym Stanisławem Cyganiewiczem. Był prominentną i znaną osobą w Stanisławowie. Miał dwa samochody, jeden wielki, nieznaney mi marki amerykańskiej. Gutt zaproponował też rodzicom we wrześniu 1939 roku: „Słuchajcie, to wygląda bardzo niepewnie, jedźmy w dwie rodziny do Szwajcarii”, lecz rodzice się nie zgodzili, chcieli pozostać w Stanisławowie, zresztą Gutto wie również tak postanowili.

Sowieci, gdy wkroczyli, od razu wyrzucili nas z domu. Ojca zaaresztowali 10 października, jeszcze zdążył nam załatwić inne mieszkanie, a nasz budynek zajęło wojsko. Zapew-

w nieszczęściu. Oficer NKWD nie tylko nie utrudniał pakowania, stwierdził, żebyśmy wzięli dużo rzeczy, bo jedziemy w długą drogę. Wzięliśmy ze sobą między innymi dwa albumy rodzinne. Z kamienicy naszej zabrano także żonę adwokata z pięcioletnim dzieckiem, jej drugi starszy syn zdążył uciec. W transporcie matka spostrzegła, że to jedno dziecko, z którym jedzie, jest nieochrzczone, co wzbudziło wśród obecnych pań dużo emocji. Ja jako najstarszy [dwunastoletni!] mężczyzna w tym wagonie zostałem więc ojcem chrzestnym.

Jak wyglądała wasza podróż i pobyt w Kazachstanie?

większe miasto niż przed wojną, gdy mieszkało tam około 70 tys. osób, a obecnie posiada ponad 300 tys. mieszkańców. Centrum było niezniszczone, w bardzo dobrym stanie, zachowały się zabytkowe budynki, chyba lepiej wyglądały niż secesyjne kamienice w Bytomiu. Odniosłem pozytywne wrażenie, nie była to już dziura i prowincja, jak mówili o Stanisławowie moi rodzice. Widać, że jest to duże miasto. Mimo iż nie jestem człowiekiem sentymentalnym, „wyjazd do Sojuza” wyleczył mnie z sentymentu, jednak postanowiłem tam pojechać, znalazłem swoją dawną szkołę i dom, w którym mieszkałem.



Dzieci z matkami zesłane do Kazachstanu w 1940 roku

Moja ukochana siostra – Maria Tarnawiecka

Moja siostra, profesor Maria Tarnawiecka, odeszła dwa lata temu w wieku 85 lat. Była wykładowcą gry na fortepianie w Akademii Muzycznej we Lwowie. Wykształciła ponad stu wielkiej klasy pianistów, a także wielu przedstawicieli innych kierunków muzycznych. Była uznanym autorytetem świata muzyki w powojennym Lwowie. Bardzo mi jej brakuje.

HELENA TARNAWIECKA
tekst
archiwum rodzinne
Tarnawieckich
zdjęcia

Dzieciństwo spędziłyśmy w pięknym domu rodzinnym przy ulicy Kadeckiej 15, zbudowanym przez naszego ojca, Piotra Tarnawieckiego, znakomitego architekta lwowskiego. W mojej pamięci utrwalił się taki szczegół: pewnego dnia moja siostra, wychodząc do szkoły, ubrana w piękny różowy płaszcz z tornistrem na plecach, odwróciła się i pomachała ręką mnie i mamie na pożegnanie. A



Helena i Maria Tarnawieckie

my stałyśmy na balkonie i wzrokiem odprowadzałyśmy ją w dół Kadeckiej. Dalej skręcała w kierunku swojej szkoły – pw. św. Marii Magdaleny.

Maria urodziła się 30 marca 1932 r. we Lwowie. Nasz ojciec, Piotr Tarnawiecki, herbu Topór był architektem, twórcą nowego modernistycznego stylu w architekturze miasta Lwowa – lwowskiej secesji – funkcjonalizmu oraz dekoracyjności. Założył Związek Architektów i Budowniczych Lwowa, a także pełnił funkcję radcy Izby Przemysłowo-Handlowej. Trzykrotnie utrzymywał godność „Króla” Bractwa Kurkowego.

Matka, Helena Tarnawiecka pracowała jako nauczycielka. Prowadziła chór w szkole przy kościele św. Marcina we Lwowie. Za swoją wieloletnią pracę została odznaczona brązowym medalem „Za Wieloletnią Służbę”.

Maria naukę rozpoczęła w szkole pw. św. Marii Magdaleny. Ksiądz proboszcz Józef Kłos udzielił nam sakramentu Pierwszej Komunii świętej. Pamiętam, że ksiądz zapraszał nas na swoje imieniny, 19 marca. Nasza mama piekła na tę okazję wspaniały sernik pokryty białym lukrem i skórka pomarańczową.

Siostra była inteligentną i bardzo zdolną osobą, w szkole uczyła się doskonale. Podczas okupacji hitlerowskiej chodziła na tajne komplety. Równocześnie z nauką w szkole rozpoczęła naukę gry na fortepianie w Lwowskim Liceum Muzycznym. Czytać nuty nauczyła ją jeszcze mama,

absolwentka konserwatorium. W naszym domu, pamiętam, muzyka była obecna od zawsze. Ojciec tak kochał muzykę, że kupił sobie nawet fonolę z nagraniami na płytach muzyki Paderewskiego. Miał wielu znajomych i przyjaciół ze środowiska artystycznego, z którymi spotykał się w słynnej kawiarni „Szkołkiej” przy dawnej ulicy Akademickiej.

Po ukończeniu z wyróżnieniem szkoły i liceum muzycznego Maria kontynuowała studia w Lwowskim Konserwatorium im. M. Łysenki. Naukę gry na fortepianie pobierała u wybitnej pianistki prof. Iriny Krych. Podczas studiów Maria obcowała

rektora lwowskiego konserwatorium prof. Mykoły Kolessy, który przyszedł do naszego domu i pamiętam powiedział: „Maria potrzebna jest nam tutaj, we Lwowie, we lwowskim konserwatorium”. Maria wróciła do Lwowa i od 1959 r. pracuje w Lwowskim Państwowym Konserwatorium im. M. Łysenki, gdzie prowadzi wykłady. Od 1965 r. – docent katedry Fortepianu Głównego, a od 1988r. profesor tejże katedry. Tytuł naukowy profesora zwyczajnego przyznano jej w 1993 roku.

Klasę fortepianu głównego Marii Tarnawieckiej ukończyło ponad stu studentów, otrzymując dyplomy wykonawcy koncertowego solisty, akompaniatora i pedagoga. Są wśród nich laureaci konkursów międzynarodowych i republikańskich: B. Janiowski, T. Kalmuczyn, N. Polowynka, N. Połodiuk, S. Hryhorenko, S. Kudryński. Byli studenci Marii Tarnawieckiej pracują jako soliści, akompaniatory i nauczyciele fortepianu w wyższych i średnich szkołach muzycznych Ukrainy oraz za granicą. Regularnie biorą udział w tzw. „koncertach klasy” lub występują z koncertami solowymi. Moja siostra była bardzo szlachetną osobą, kochała swój zawód, uczniów, którzy odwiedzali się jej podobnymi uczuciami.

Brała czynny udział w pracach komisji Ministerstwa Kultury i Sztuki Ukrainy, zajmującej się planowaniem i udoskonaleniem naukowo-metodycznej działalności wykonawczych wydziałów wyższych uczelni muzycznych Ukrainy, a także opracowaniem wymogów programowych dla studentów ze specjalizacją „fortepian główny”. Była niejednokrotnie członkiem Republikańskiej Komisji Atestacyjnej przy przewodach kwalifikacyjnych wykonawców koncertowych, jak również członkiem jury Republikańskich Konkursów Pianistów, przewodniczącą Państwowych Komisji Egzaminacyjno-Kwalifikacyjnych w wyższych uczelniach muzycznych oraz liceach muzycznych Ukrainy. W 1986r. w dowód uznania została wyróżniona przez MKiS Ukrainy za organizację i przeprowadzenie przesłuchań do Międzynarodowego Konkursu Pianistów im. F. Lista.

Była stałym gościem honorowym Międzynarodowego Konkursu im. F. Chopina w Warszawie, Międzynarodowego Festiwalu Muzyki współczesnej „Warszawska jesień”. Należała do współzałożycieli Towarzystwa Muzycznego im. F. Chopina, założonego we Lwowie w 2005 r. Przewodniczyła również jury I Międzynarodowego Konkursu – Festiwalu im. F. Chopina we Lwowie. Była honorowym gościem Biennale K. Szymanowskiego w Krakowie w 1987 r., Międzynarodowego Festiwalu i Symposium Naukowego w 60. rocznicę śmierci K. Szymanowskiego w Zakopanem i Krakowie w 1997 r., gdzie występowała z referatami „Nieznane pieśni K. Szymanowskiego”. W 1982 r. podczas Międzynarodowego Symposium w Moskwie w siedzibie Związku Kompozytorów z okazji 100. rocznicy urodzin Szymanowskiego po raz pierwszy lwowska śpiewaczka Maria Bojko wykonała

piosenki „Trzmiel i Żuk”, „Smutek”, Maria Tarnawiecka akompaniowała na fortepianie.

Siostra uczestniczyła jako juror w IV Międzynarodowym Konkursie im. K. Szymanowskiego w Łodzi w 1997 r., jak również w V Międzynarodowym Konkursie im. K. Szymanowskiego. Była członkiem międzynarodowych towarzystw „Uniwersalizmu” i „Neoplatonizmu”. Wielokrotnie występowała z referatami naukowymi na międzynarodowych kongresach, sympozjach, konferencjach w kraju i zagranicą, m.in. na I światowym kongresie Uniwersalizmu w Warszawie w 1993 r., I polskim kongresie Uniwersalizmu w 1994 r., I i II Europejskich Kongresów Uniwersalizmu w 1997 r. i 1999 r., III kongresie Uczonych Polskiego Pochodzenia w 1989 r., gdzie otrzymała Medal „Nauka wobec problemów współczesności”.

Maria Tarnawiecka była współzałożycielką Towarzystwa Kultury

Maria Tarnawiecka zmarła 26 maja 2017 roku. Została pochowana w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim.

Ważniejsze publikacje Marii Tarnawieckiej

Druga Sonata K. Szymanowskiego, Ministerstwo Kultury Ukrainy, Akademia Nauk, Ukraińska Muzykologia, Kijów 1966

III Fortepianowa Sonata i problemy interpretacji utworów Karola Szymanowskiego, Muzyczne wykonawstwo, Moskwa 1975

Utwory kompozytorów radzieckich. Repertuar pedagogiczny dla liceów muzycznych na fortepian, Redakcja i wybór, Muzyka, Moskwa 1979

Współdziałanie narodowych i ogólnoludzkich pierwiastków w twórczości Karola Szymanowskiego, Ministerstwo Kultury Ukrainy, Odeskie Państwowe konserwatorium im. N. Niezdanowej, Odessa 1982



Maria Tarnawiecka z Mykołą Kolessą

Polskiej we Lwowie. Niejednokrotnie brała udział w organizacji koncertów muzyki polskiej we Lwowie, w Dniach Kultury Polskiej na Ukrainie.

W latach 1997–2005 prowadziła klasę fortepianu na Uniwersytecie w Rzeszowie oraz kursy mistrzowskie w Krakowie i Rzeszowie. W 2013 roku przewodniczyła jury Konkursu Młodych Pianistów im. Wasyła Barwińskiego w Drohobyczu.

Jej praca twórcza ostatnich lat poświęcona była rozszyfrowaniu nieznanych rękopisów Karola Szymanowskiego, co m.in. doprowadziło do odkrycia i opublikowania nieznanych wokalnych utworów twórcy „Stabat Mater”. Publikacja „Nieznane autografy Szymanowskiego z zagadnień metody twórczej pracy kompozytora” wydana w jubileuszowej księdze w setną rocznicę urodzin K. Szymanowskiego była bardzo pozytywnie oceniona w recenzjach wybitnych muzykologów rosyjskich (I. Belza, I. Niestiew, K. Martynow) i polskich (K. Meyer, L. Erhardt, J. Cegielka, Z. Sierpiński). Na podstawie publikacji Tarnawieckiej były wprowadzone konieczne zmiany do „Katalogu twórczości K. Szymanowskiego”. Monografia „Nieznane rękopisy Karola Szymanowskiego a także praca „III Fortepianowa Sonata i problemy interpretacji utworów Karola Szymanowskiego” została oddana do druku PWM, zaś artykuł „Narodowe i uniwersalne pierwiastki w twórczości K. Szymanowskiego” przyjęło wydawnictwo PAN.

Nieznane rękopisy K. Szymanowskiego „Kolysanka Dzieciątka Jezus” op.13 nr 2, II Symfonia op.19 „Barwne pieśni” op. 22, „Słowieńce” op.46-bis, „Rymy dziecięce” op. 49, Ruch muzyczny, Warszawa 1983, nr 3

Nieznane autografy Szymanowskiego z zagadnień metody twórczej pracy kompozytora „Karol Szymanowski”, Wspomnienia, artykuły, Moskwa 1984

Muzyka fortepianowa dla szkół muzycznych (klasy średnie) – Edycja 15, wyd. 1-e, redakcja i wybór, Kompozytor, Moskwa 1984

Muzyka fortepianowa dla szkół muzycznych (klasy starsze) – Edycja 15, wyd. 1-e, redakcja i wybór, Kompozytor, Moskwa 1984

Nagrody

Pamiątkowy Medal Karola Szymanowskiego z okazji 100. rocznicy urodzin kompozytora, 1982 r.

Pamiątkowy Medal III Ogólnoswiatowego Kongresu uczonych polskiego pochodzenia „Nauka wobec problemów współczesności”, 1989 r.

Odnazka „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, nadana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, 1988 r.

Odnazka honorowa za znaczący osobisty wkład w tworzenie wartości duchowych i wysoki profesjonalizm nadana przez ministra Kultury i Sztuki Ukrainy, 2002 r.

Kobiece nakrycia głowy w stroju ludowym Bojków

Pomimo iż strój ludowy każdej grupy etnicznej przez wieki składał się ze sztywnie określonych części, każda większa czy mniejsza wspólnota wprowadzała pewne odmienności, pewne cechy szczególne odróżniające je od reszty społeczności.

Już od dwudziestu lat ludoznawczyni ze Lwowa prof. Olena Kozakewycz, pracownik naukowy Instytutu Etnologii Państwowej Akademii Nauk Ukrainy, co roku wykonuje badania terenowe, jeździ do wsi na Pokuciu, Huculszczyźnie i Bojkowszczyźnie by porozmawiać ze starszymi mieszkańcami, wygrzebać ze starych skrzyń poniszczone i dawno już nieużywane domowej roboty tekstylia, koszule, odzież wierzchnią i nawet spodnią. Tym razem proponujemy naszym Czytelnikom opowieść o nakryciach głowy kobiet zamężnych sprzed stu lat – czepcach, które zakładano na terenach określanych mianem Bojkowszczyzna. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Kobiece ażurowe czepce ludowe na Bojkowszczyźnie od końca XIX do połowy XX w. Cechy regionalne i odmiany lokalne

OŁENA KOZAKEWYCZ

tekst

zdjęcia z archiwum autorki

Bojkowszczyzna to obszar historyczno-etnograficzny, którego większa część dziś leży na terenach współczesnej Ukrainy (Bojkowszczyzna Wschodnia, Bojkowszczyzna Centralna, część Bojkowszczyzny Zachodniej) i niewielkie terytorium współczesnej Polski wschodniej (Bojkowszczyzna Zachodnia). Stroje ludowe Bojków od XIX i do początków XXI w. wyróżniały się różnorodnością typów i cech dekoracyjnych. W wyniku transformacji w społeczeństwie i tradycyjnej kulturze w szczególności (czynniki społeczno-kulturowe, etnograficzne, ekonomiczne) w stroju ludowym Bojków w zaznaczonym okresie następowały zmiany, czasami dość kardynalne. Właśnie strój stał się jednym z ważniejszych znaczników takich modyfikacji.

Ludowe wyroby koronkarskie w strojach ludowych z Bojkowszczyzny nie charakteryzują się dużym różnicowaniem typologicznym. Jednak niektóre okazy posiadają cechy, specyficzne tylko dla tego regionu, a nawet ścisłych jego obszarów. Znacznie podnosi to ich wartość artystyczną.

Jednym z jaskrawych przykładów różnorodności materialnych okazów bojkowskiej sztuki ludowej w granicach jednej grupy typologicznej są kobiece czepce (ukr.: *oczypky*) koronkowe. Koronki to wyrób sztuki dekoracyjno-użytkowej o ażurowej strukturze ornamentalnej i rozmaitych technologicznych sposobach wykonania.

Baza źródłowa

O bojkowskich ażurowych czepcach, jak i koronkowych wyrobach ogólnie, w ukraińskiej literaturze na temat etnografii i historii sztuki informacja jest szczątkowa. Pierwsze opisy w kontekście badań etnograficznych Bojkowszczyzny zawierały przeważnie materiał opisowy na temat stroju, najczęściej to są wzmianki o tkaninach i wyrobach haftowanych. Interesującą informację o ośrodku produkcji koronkowych czepców w Starej Soli w końcu XIX w. zawiera monografia Z. Strzetelskiej-Grynbergowej „Stariemiejskie ziemie i ludność” (1899). Wzmianki o ażurowych czepcach



(wołowieckich i miżhirskich – Bojkowszczyzna Zakarpacka, obwód zakarpacki) zawarte są w opracowaniu S. Makowskiego (1925). Jednak autor wymienia jedynie ich funkcję obrzędową (rytualną): zakładane w czasie ślubu, po tym zdejmowane i zachowywane „na śmierć”. Czepce z okolic Skolego (obecnie w obwodzie lwowskim) w kontekście bojkowskiego stroju kobiecego opisuje L. Buraczyńska (1980). Ważnym jest to, że wiadomości o tym typie nakrycia głowy autorka gromadziła jeszcze w latach 20–30. XX w., kiedy mieszkała we Lwowie i zajmowała się ludoznawstwem. Opis czepców z okolic Skolego i Turki podaje G. Stelmazczuk w opracowaniu o tradycyjnych nakryciach głowy Ukraińców (2013). Wartościowy materiał ilustracyjny – fotografia bojkowskiej niewiasty z okolic Strzyja w koronkowym czepku – umieszczony jest w albumie fotograficznym polskiego etnografa R. Reinfussa (2015). W książce N. Kłasztornej z 2017 r. o strojach w niektórych wsiach Bojkowszczyzny Zachodniej (dziś na terenach Rzeczypospolitej Polskiej) jest umieszczony krótki przegląd czepców. Niemniej te wiadomości pochodzą przeważnie z mojego artykułu, opartego na materiałach ekspedycji. Wiadomości z

niektórych badań naukowych nawiązujących do wspomnianej problematyki publikowałam też wcześniej.

Niniejszy artykuł napisany został na podstawie materiałów ekspedycji na temat badań sztuki na Bojkowszczyźnie i niektórych miasteczek i wsi na pograniczu Podgórze, zorganizowanych w latach 2005–2018. W czasie tych ekspedycji wykonana została praca badawcza w następujących miejscowościach obwodu lwowskiego: rejonu samborskiego (miasto Sambor, wsie Czernichów, Nyżnie, Zarijsko, Brzegi, Wańkowiec, Burczyce Nowe, Burczyce Stare, Kowenice, Barańczyce, Werbiwka, Sadowice, Berestiany, Wykoty), rejonu starosamborskiego (miasto Chyrow, wsie Jasienica Zamkowa, Torhanowice, Mrozowice, Sosnówka, Lenina Wielka, Busowisko, Turze, Topielnica, Strzyłki, Tysowica, Rakowa, Bukowa, Nadyby, Skeliwka (Felsztyn), Słochynia, Pietnice, Truszowice, Hubice, Książpol, Welykie, Michowa, Libuchowa (Maksymówka), Terło, Starzawa, Suszyca Wielka, Stara Sól), rejonu turczańskiego (miasto Turka, wsie Rozlucz, Werchnie (Botelka Wyżna), Nyżnie (Botelka Niżna), Jaworów, Sianki), rejonu skolskiego (miasto Skole, wieś typu miejskiego Tuchla, wsie Plawie,

Jelenkowate, Chaszczowanie, Kozziowa, Orawczyk, Libochora, Korczyn, Kruszelnica, Różanka Góma, Różanka Dolna, Zawadka, Chutar, Kalne, Orawa, Pohar, Rosochacz, Myta, Suchy Potok, Wierchniaczka, Hołowiecko, Ryków, Syniowódzko Wyżne, Syniowódzko Niżne); w obwodzie zakarpackim rejonie miżhirskim (wieś typu miejskiego Miżhirja, wsie Podobowec, Roztoka, Studenyj Dolny, Studenyj Średni, Studenyj Górny, Izky, Bukowec, Pytypec, Sojmy, przysiółek Kużbyji, Riczka, Dił, Repynne, Tiuszka, Kołoczawa), rejonu wołowieckiego (miasto Wołowiec, wieś typu miejskiego Żdenijewo, wsie Abranka, Biłasowica, Bukowec, Łatirka, Riczka, Suchyj, Kotelnycia, Tysziw, Worota Dolne, Pidpolozzia, Roztoka, Kiczernyj, Perechresnyj, Bukowec, Paszkiwci, Zbyny, Hrabiwycia Góma, Jałowe, Zadiłskie, Werbiaż, Worota Góme, Hukływyj) oraz rejonu welykoberezniańskiego (wsie Użok, Husnyj, Łuh, Nowa Stuzycja, Żornawa, Kostryńska Roztoka, Wyszka, Domaszyno, Sil), w czasie których zostały przeprowadzone wywiady z ponad 145 respondentami.

W podstawie bazy źródłowej są zasoby muzeów Ukrainy i Polski, m.in. Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Instytutu Ludoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (Lwów), Zasoby Ilustracyjne Biblioteki Naukowej Instytutu Ludoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, rękopisy Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka (Zbiór J. Głogowskiego), Muzeum Etnograficznego w Krakowie im. Seweryna Udzieli, Muzeum Narodowego Ludowej Architektury i Bytu Ukrainy (Skansenu), Lwowskiego Muzeum Historycznego, Muzeum Etnograficznego „Bojkowszczyzna” w m. Turka, muzeów krajoznawczych i szkolnych, prywatnych kolekcji i szeregu innych instytucji.

Osobliwości lokalne czepców koronkowych

Wieloletnie badania terenowe autorki i opracowanie zabytków ze zbiorów muzealnych dają podstawę twierdzić o etnograficznych i artystycznych osobliwościach bojkowskich czepców ażurowych, które kształtowały się na przełomie XIX – XX w. Uwzględnia-

jąc sposoby zakładania, techniki wykonania i artystyczne charakterystyki można wyodrębnić szereg cech lokalnych, na podstawie których określone są rozpoznawalne ośrodki użytkowania koronkowych czepców.

Czepiec (w różnych miejscowościach nazywany inaczej – „oczypok” [очипок], „czepiec” [чепець], „kapor” [катор], „czepak” [чепак], „czypec” [чипець], „czipec” [чипець], „oczipec” [очипець], „oczupec” [очупець], „czupec” [чупець], „czarypec” [чаріпець], „kaptur” [каптур]) jest to niewieście nakrycie głowy w kształcie ażurowej



czapecki; wyznaczalna oznaka stanu cywilnego i obowiązkowa oznaka stanu zamężnego, nieodłączny atrybut obrzędu weselnego prawie do połowy XX wieku. Pannę młodą oczepiano w czasie ślubu, najczęściej na drugi dzień, kiedy ona przechodziła do domu pana młodego. Zdejmowano wianek weselny, rozplatan warkocz, włosy były krótko obcinane lub mocno skręcane w warkoczyki, zakładano lub nawijano je na kiczkę („kybałkę”), na którą właśnie nakładano czepiec. Oczepiny („czypczennia”) – to przejście panny młodej z panieństwa w stan małżeński. Po tym obrzędzie kobieta już nie miała prawa pokazywać się z nienakrytą głową i „świecić” włosami. Zgodnie z wierzeniami ludowymi, zamężna niewiasta, jeśli wyjdzie do ludzi bez czepca, nawróży biedę – neurodzaje, pomór bydlę itp. Według starego zwyczaju czepiec, w którym kobieta brała ślub, pozostaje jej „na godzinę śmierci”.

Przez cały wiek XIX i na początku XX obowiązek zakładania tego

nakrycia głowy był ściśle przestrzegany zarówno przez mieszczańki, jak i przez wieśniaczki. Różniły się czepce przeważnie tylko jakością materiału i zdobieniem. Czepce zakładano w połączeniu z innymi rodzajami rękawicopodobnych i chustkowych nakryć głowy – podwiką („peremitka”), rąbką („rantuch”), chustą („chustyna”), co tworzyło oryginalne sposoby zawijania głowy. Jednakże w stroju miejskim ciągle dążono do ubierania się „po modnemu”, w czym zauważyć można wpływy europejskie.

Bojkowski strój ludowy (przeważnie wieśniaczy) dość długo pozostawał konserwatywnym, ale w nim też w ciągu pierwszej połowy XX w. zaszły zmiany. Druga połowa XX w. charakteryzuje się szybką zmianą stroju tradycyjnego na ubrania przemysłowe, co odpowiednio negatywnie odbiło się na tradycjach, zwyczajach, obrzędach, z którymi związane były poszczególne części odzieży, w tym czepce. Na początku XXI w. we współczesnym życiu zachowane koronkowe okazy z Bojkowszczyzny liczone są na jednostki, ponieważ ze stałym zanikaniem tradycji czepce wyszły z użytku codziennego jeszcze w połowie XX w., a nawet szybciej (z wyjątkiem niektórych wsi na Bojkowszczyźnie). Ze zmianą tradycyjnego stroju weselnego na nowomodny – białą suknię z welonem – po roku 1960 obrzęd oczepin powoli tracił swoje znaczenie, nawet stawał się archaicznym i czasami wyśmiewanym (ze względu na ówczesny negatywny stosunek miejskiej kultury do wiejskiej). W obrzędzie oczepin wyrób zaczęto traktować symbolicznie, już nie użyłtamnie. Odpowiednio czepce praktycznie zaprzestano produkować, a dawniejsze wyrzucano jako „przeżytek” i jedynie nieliczne Bojki nie pozostawały wiernie tradycji pracowniców. W czasie ekspedycji w latach 2005-2006 autorka dowiedziała się, że te wyroby, które się zachowały, stare kobiety trzymały na godzinę śmierci – składane do grobu były przeważnie w tym czepcu, którym je oczepiano podczas ślubu lub ewentualnie w zrekonstruowanym według pierwowzoru na życzenie właścicielki. „Takie czepce, jak w ogóle czepce, teraz już nie noszą. Co prawda, stare kobiety ze trzydzieści lat wstecz jeszcze trzymały się tej tradycji. Wyroby były w kolorze czerwonym, jedynie na denko dawana była kupowana siatka w kolorze zielonym. Jeśli w takim czepcu kobieta wychodziła za mąż, w nią ją i chowano” – powiedziała jedna z respondentek.

Ażurowa osnowa czepca

Na Bojkowszczyźnie czepce z osnową ażurową były rozpowszechnione w strojach kobiecych praktycznie wszędzie, jednakże różniły się kształtem, materiałem, technikami wykonania i zdobieniem. Wśród ukraińskich badaczy przeważa zdanie, że takie nakrycia głowy produkowano we wsiach bojkowskich wyłącznie w warunkach domowych, jako rodzaj rzemiosła domowego. Jednakże opracowane przez autorkę zabytki rzeczowe i dokumenty archiwalne Muzeum Etnograficznego w Krakowie świadczą, że takie czepce (często osobne koronkowe detale i

części) w XIX w. produkowane były w Kańczudze – słynnym ośrodku koronkarstwa. Potwierdzają to notatki Seweryna Udzieli datowane końcem XIX w. Wyroby były rozpowszechniane daleko poza okolice Kańczugi, w tym na terenach etnograficznej Bojkowszczyzny.

Czepce można było kupić na jarmarkach, targach, w sklepikach, nierzadko nimi handlowali przemierzający Galicję Żydzi. Zdaniem autorki, taki sposób rozpowszechnienia czepców częściowo wyjaśnia to, że w różnych punktach Bojkowszczyzny można było spotkać podobne, a czasami nawet jednakowe pod względem technik wykonania i zdobienia wyroby. Dotyczy to przede wszystkim Bojkowszczyzny Zachodniej, rejonów samborskiego, starsamborskiego i turczańskiego w obwodzie lwowskim (według współczesnego podziału administracyjno-terytorialnego Ukrainy). Również prawdopodobnym może być oddziaływanie profesjonalnej produkcji koronkowych czepców z ośrodka w Kańczudze na ich rozpowszechnienie w stroju ludowym Bojków, a następnie – bezpośrednio lokalne wykonanie podobnych czepców w niektórych wsiach Bojkowszczyzny.



czyżby. Na tym przykładzie można prześledzić wzajemne oddziaływanie czynników profesjonalnych i ludowych, „świeckich” i „tradycyjnych”, archaicznych i nowatorskich.

Len, konopie, bawełna lub wełna

W wieku XIX – pierwszej trzeciej XX dla wykonania koronkowej osnowy czepców wykorzystywano surowce bardzo różnej jakości. W warunkach domowych był to przeważnie len, konopie, od pocz. XX w. – fabryczna bawełna, niekiedy wełna. Z rozpowszechnieniem tkanin przemysłowych – kupowana („kramna”) siatka bądź zwykła gaza, którą barwiono. Dla czepków tzw. kańczuckich charakterystyczne były bawełniane lub jedwabne przemysłowe nici – cienkie, bardzo ściśle skrócone, co w wyniku tworzyło nadzwyczaj drobną strukturę siatki, a odpowiednio też wyrobu. Dla poszczególnych detali czepców również była używana tkanina (sukno, jedwab, kreton), dla ozdobienia – haft, koraliki, błyskotki, wstążki kupowane w sklepikach. W znacznej mierze wpływało to na lokalne dekoracyjne osobliwości bojkowskich czepków XIX – początku XX w.

Jeszcze jednym aspektem kluczowym dla charakterystyki kobiecych czepków ażurowych na Bojkowszczyźnie są techniki i sposoby technologiczne wykonania. Siatkę dla czepków pleciono ręcznie (nici spleciono palcami), wykonywano

przy pomocy igły, pleciono na specjalnych krosnach-rance (w technice „branie”), rzadziej szydełkiem czy na drutach (często jako alternatywa do techniki „branie”).

Techniki wykonania

Zauważyć trzeba, że jednym z najdawniejszych sposobów wykonania czepców była archaiczna technika „branie” (w obcej literaturze przedmiotu używany jest termin angielski: sprang), która w XIX – na początku XX w. była rozpowszechniona nie tylko na wielu ukraińskich terenach (ukraińskim Polesiu, Wołyniu, zachodnim Podolu, Opolu, Ukrainie Słobodzkiej), ale i na obszarach bałtyckich, Skandynawii, Białorusi, Czech, Słowacji, Polski. Osobliwością tej techniki jest to, że w procesie splecionia płótno jest kształtowane (dublowane) jednocześnie z obu końców nici zaczepionych na specjalnych krosnach. Nici górnej i dolnej warstwy po kolei przewijano ze sobą, co tworzyło wzór identyczny tak z prawej, jak i z lewej strony. Na ramie mistrzyni pionowo nawijała nici, przekręcając je palcami odpowiednio do wzoru. Rząd mocowano przy pomocy patyczka-drutu. Robótkę kończono pośrodku płótna, które z obu krańców było identyczne, i łączono szydełkiem. Taki sposób wykonania czepców był rozpowszechniony na Bojkowszczyźnie praktycznie do początku wieku XX.

Na Bojkowszczyźnie używano kilku typów czepców koronkowych, które różniły się formą oraz sposobem łączenia siatki z innymi detalami tego nakrycia głowy.

W typie pierwszym siatką osnowę wyrobu łączono z pasem płótna domowej roboty lub tkaniny przemysłowej o szerokości 6–10 cm, przez co czepce otrzymywały kształt wysokiej czapeczki. Te części tkaniny zszywano, tworząc ogólny okrągły kształt (rodzaj pierwszy) albo, bardzo rzadko, z rozcięciem z tyłu głowy, a do krańców przyszywano sznurki-zawiazki, którymi ściągano czepiec (rodzaj drugi). W niektórych wsiach nakrycia głowy miały dekoracyjne wykończenie z tyłu głowy w kształcie długich wstążek, zwanych w różnych wsiach „partyce”, „pantyki”, „partycki”, „stongi”, „stonczki”, „stonżki”.

Typ drugi charakteryzował się tym, że wyrób ażurowy łączono ze sztywną osnową w kształcie obręczy – kiczką („chomewka”, „kyczka”, „hybalka”, „kymbalka”, „obłuk”, „kebawka”, „chimla”) wykonaną z ciasta, skręconą z kawałka płótna, tektury czy innego materiału. Było dwa sposoby zakładania czepca z kiczką: siatką osnowę nakrycia głowy mocowano do obręczy, którą zwykle owijano tkaniną, co tworzyło wyrób w całości. Inny sposób – obręcz nakładano na głowę, nawijając na nią włosy, i na tę osnowę nakładano czepiec.

Jednym z wariantów ozdobienia czepków były wykonane z różnych materiałów w rozmaitych kształtach koronkowe wstążki (częściej kupowane, rzadziej domowej roboty). Koronki przeważnie naszywano wzdłuż dolnej części wyrobu w jednym lub dwu rzędach, łącząc ze zdobieniem haftowanymi taśmami, cekinami, koralikami. Kolejnym sposobem dekorowania czepców bojkowskich było haftowanie nad czołem.

(cdn.)

VI widowisko z cyklu „Poezjo, jak Ci na imię?”

W ramach Światowego Dnia Poezji, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) po raz szósty zorganizowało widowisko słowno-muzyczne „Poezjo, jak Ci na imię?”. Głównym akcentem koncertu były utwory legendy polskiej muzyki popularnej Czesława Niemena.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

– Każdego roku mamy inne motywy słowno-muzyczne. Mieliśmy Agnieszkę Osiecką, Marka Grechutę, teraz mamy Czesława Niemena. Nie da się go równie autentycznie prześpiewać. Tutaj musiała być własna interpretacja. Bardzo się cieszę, że młodzież, która bierze udział w tym wydarzeniu, potrafi tak zinterpretować te piosenki, że widzowie głośno biją brawa i proszą o bis – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Licznie zebrana publiczność podziwiała występy artystyczne dzieci



dzięki temu koncertowi niektórzy się zainteresują lub zainspirują muzyką Niemena. A ci którzy już byli zaznajomieni z jego twórczością, mogli sobie przypomnieć jego muzykę. I tak się chyba stało, bo widziałam wiele łez w oczach – powiedziała nauczy-



i młodzieży z CKPiDE. Ze sceny Obwodowego Teatru Lalek zabrzmiały wiersze Juliana Tuwima, Cypriana Kamila Norwida, Zbigniewa Herberta oraz piosenki z repertuaru Czesława Niemena, Reya Charlesa czy Franka Sinatry.

Koordinatorka widowiska Renata Kłęczkańska była bardzo zadowolona z występu swoich podopiecznych.

cielka języka polskiego skierowana do CKPiDE przez ORPEG.

Widowisko słowno-muzyczne „Poezjo, jak Ci na imię?” zostało sfinansowane ze środków Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Jestem po raz pierwszy w Stanisławowie. Po raz pierwszy miałam okazję spotkać się z pracownikami i wolontariuszami Centrum Kultury



– Dzisiejsze spotkanie z poezją było bardzo trudne. Poezja i kompozycje Czesława Niemena, legendy polskiej muzyki, są bardzo trudne do wykonania. Zaufałam swojej młodzieży i chyba się udało. Myślę, że wypadli rewelacyjnie. Pozwoliłam im na własną aranżację, bo Niemena naśladować nie można. Mam nadzieję, że

Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Powiem szczerze, że cała działalność w tym mieście robi duże wrażenie – powiedziała konsul Małgorzata Siekierzyńska z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Organizatorzy zapraszają na kolejne spotkanie z poezją już za rok.

Stefan Szajdak – współzałożyciel Grupy Poetyckiej „Wołyń” patronem ulicy w Środzie Wielkopolskiej

28 lutego 2019 roku Rada Miejska Środy Wielkopolskiej nazwała jedną z ulic od nazwiska Stefana Szajdaka. Stefan Szajdak jest średzianinem z wyboru. Poeta urodził się we wsi Turze w powiecie ostrzeszowskim, zmarł wieku 93 lat w Środzie Wielkopolskiej. W 1932 roku ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Ostrzeszowie. Po ukończeniu seminarium rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej w Kępnie, a następnie w Ostrzeszowie.

LECH WOJCIECH SZAJDAK

W 1926 roku jego nazwisko jako słuchacza Seminarium Nauczycielskiego widnieje w gronie 5,5 miliona podpisów w dokumencie pt. „Polska Deklaracja o Podziwieniu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych (ang. Polish Declarations of Admiration and Friendship for the United States). Dokument zawiera zbiór 111 tomów opracowanych w Polsce i dostarczonych do Białego Domu prezydentowi Calvinowi Coolidge z zamierzeniem uczczenia 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

We wrześniu 1934 roku Stefan Szajdak przeniósł się na Wołyń początkowo do Łucka, Równego, a następnie do Kiwerc. Na Wołyniu jako nauczyciel pracował do końca sierpnia 1939 roku, zdając w 1937 roku praktyczny egzamin nauczycielski. W roku 1938 rozpoczął zaoczne studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubel-

skiego w Lublinie. Tam współtworzył Grupę Poetycką „Wołyń”.

Z chwilą wejścia do Kiwerc na Wołyniu armii radzieckiej został aresztowany, a następnie zesłany do obozu pracy na Syberii. Był żołnierzem II Korpusu Generała Władysława Andersa. Brał udział w całej Kampanii włoskiej – od Taranto do zdobycia Bolonii poprzez Monte Cassino i Ankonę. W okresie od 11 do 18 maja 1944 roku uczestniczył w walkach o Monte Cassino.

16 lipca 1947 roku na pokładzie okrętu z Edynburga przyplłynął do portu w Gdyni. Po powrocie do Polski zamieszkał w Środzie Wielkopolskiej, gdzie początkowo pracował jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2. Tę pracę łączył od 1959 roku z funkcją bibliotekarza biblioteki pedagogicznej. W latach 1966–1975 (tj. do czasu przejścia na emeryturę) pełnił funkcję dyrektora biblioteki pedagogicznej. Praca wśród książek to była jego prawdziwa miłość. Posiadał głęboką wiedzę historyczną, literacką i geo-



Stefan Szajdak w latach 30. i 80. XX wieku

graficzną. Udzielanie pomocy swoim kolegom – nauczycielom (pragnącym pogłębić wiedzę lub dokształcającym się) oraz zwykłym czytelnikom było dla ojca przyjemnością i wyzwaniem. Był niezwykle czytany. Wiedza pochodząca ze słowa drukowanego stanowiła dla niego najwyższą wartość. Na Wołyniu posiadał własny bogaty księgozbiór, nierzadko pierwszych wydań, które kupował bądź sprowadzał ze Lwowa lub Stanisławowa. Niestety w czasie działań wojennych jego księgozbiór całkowicie zaginął. Po wojnie prywatnie nie udało się ojcu zebrać tak cennych egzemplarzy. Zamiłowanie bibliofilskie przekazał kierowanej przez siebie bibliotece pedagogicznej. Dla uzupełnienia i poszerzenia księgozbioru biblioteki sam przywoził do Środy Wielkopolskiej książki kupowane w księgarniach i antykwiariatach Poznania, Krakowa i Warszawy. Zgromadzony przez niego księgozbiór stanowił znaczące zaplecze naukowe dla nauczycieli i studentów Środy, których często zadziwiał tak bogaty księgozbiór biblioteki prowincjonalnej.

W 1967 roku, mając 57 lat, ukończył studia wyższe na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz dodatkowo, w następnym roku – Studium Kulturalno-Oświatowe na tejże uczelni. Mimo zaawansowanego wieku studia skończył w terminie, co wiązało się z wieloma wyrzeczeniami i sporym wysiłkiem. Po latach wspominał ten okres oraz fakt, że był najstarszym studentem na roku.

Zaangażowanie w pracę zawodową, ukończenie studiów wyższych nie było wyłączną treścią życia ojca.

Prawdziwą pasją okazała się twórczość poetycka. Debiutował wierszami już przed II wojną światową, a tworzył – dopóki zdrowie mu pozwalało. Postępująca utrata wzroku systematycznie ograniczała możliwości samodzielnego pisania, część swoich nowych wierszy dyktował żonie.

Od 1929 r. należał do grupy polskich poetów autentystów. Nazywano ich często „Okolicznie”, ponieważ skupiali się wokół miesięcznika *Okolica Poetów*, wydawanego w Ostrzeszowie Wielkopolskim w latach 1935–1939. Autentyzm, jako kierunek poetycki w polskiej literaturze międzywojennej, zainicjowany został przez Stanisława Czernika, redaktora tego miesięcznika. *Okolica Poetów* stała się miejscem publikacji znanych wówczas poetów i pisarzy (L. Staff, J. Tuwim, J. Lechoń, J. Iwaszkiewicz, A. Słonimski, M. Pawlikowska-Jasnorzewska, K. Iłakowiczówna, K. I. Gałczyński, J. Przyboś, M. Jastrun) oraz wielu debiutantów – zwolenników programu S. Czernika. Do tej ostatniej grupy należeli wybitni poeci – autentysty (Jan Bolesław Ożóg, Czesław Janczarski, Stanisław Piętak, Józef Andrzej Franik oraz Stefan Szajdak). Wielu z nich, reprezentujących młodą inteligencję, miało chłopskie korzenie, stąd najczęściej podejmowano tematykę wiejską. Dominujące motywy w tej poezji były związane ze wsią i jej krajobrazem. Wielu poetów z tej grupy przedstawiało świat ludzi prostych w ich codziennej, trudnej egzystencji,

Nurt, Gazeta Poznańska, Głos Wielkopolski, Literacki Głos Nauczycielski, Bez Przysłony, Fakty, Nike, Tygodnik Ludowy, Średzki Kwartalnik Kulturalny, Okolica Poetów (1978 r., numer okolicznościowy), *Chłopska Droga, Gazeta Zachodnia, Народне здоров'я* – czasopismo Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego.

Ponadto w tym okresie wydał kilka tomików poezji m.in. *Dedykacje słońcu* 1992, *Blask myśli* 1994, *Gorące źródła* 1998.

W 1978 roku Wydawnictwo Łódzkie zamieściło utwory Stefana Szajdaka w *Antologii Poezji Autentystów*, a Wydawnictwo Poznańskie w 1981 roku wydrukowało jego wiersze w antologii *Pieśni i Pejzaże*. Jego poezje zawierały również antologie: *Drugi puls* (almanach poezji nauczycieli, Poznań 1984 r.), *Czas niezapisany* (almanach poetycki, Poznań 1999 r.). Po 1945 r. opublikował też wiele prac krytycznych w czasopismach pedagogicznych. Był również współautorem książki *Film skuteczną pomocą dydaktyczną* (Warszawa, 1970 r.) oraz *Wielkopolskie sejmiaki szlacheckie* (Środa Wlkp., 1984 r.).

W 2012 roku opublikowano książkę pt. *Stefan Szajdak – Poeta Autentyzmu*, autorstwa Marii Szadkowskiej oraz Lecha Wojciecha Szajdaka. Natomiast w 2015 roku ukazał się zbiór wierszy zatytułowany *Stefan Szajdak – Wiersze Wybrane*. Pozycję jako tom 97 wydano



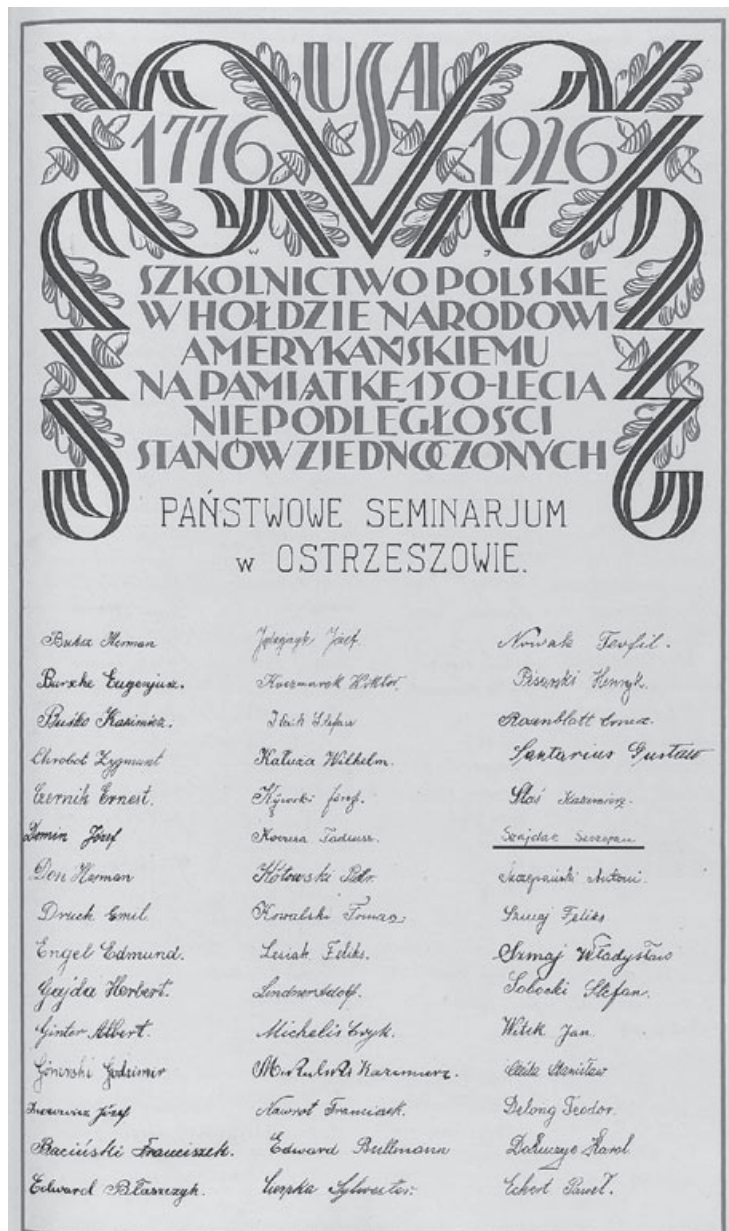
Stefan Szajdak, Palestyna, II wojna światowa

odkrywało lokalny pejzaż, lokalny patriotyzm. Niekiedy więc określano ich pejzażystami poezji. Uważa się, że poezję autentystów cechował związek z tradycją Awangardy Krakowskiej.

Przed 1939 rokiem Stefan Szajdak publikował wiersze w czasopismach literackich: *Wici Wielkopolskie, Okolica Poetów, Kamena, Kurier Literacko-Naukowy, Kultura, Kuźnica, Fontana, Prosto z Mostu, Miesięcznik Literatury i Sztuki* oraz na łamach pism społeczno-politycznych: *Nowy Przyjaciel Ludu* w Kępnie, *Gazeta Ostrzeszowska* w Ostrzeszowie, *Wielkopolanin* w Poznaniu.

Po wojnie poeta wydawał swe wiersze w czasopismach i gazetach:

dzięki Instytutowi Badań Kościelnych w Łucku – *Wołanie z Wołynia*, Białej Dunajec-Ostróg. W 2016 roku została opublikowana pozycja pt. *Stefan Szajdak. Autentysta. Współzałożyciel Grupy Poetyckiej Wołyń. Utwory, zawierające zebraną spuściznę literacką poety*. Natomiast w 2018 roku wydano jego wiersze w języku polskim i ukraińskim pt. *Stefan Szajdak. Blisko i bliżej. Стефан Шайдак. Близько і ближче*. Wiersze poety znalazły się w pierwszej części *Antologii Poezji Grupy Poetyckiej „Wołyń”* opublikowanej w 2018 roku. Powyższe cztery pozycje zostały wydane pod redakcją Lecha Wojciecha Szajdaka.



Podpis Szczepana (Stefana) Szajdaka (podkreślony) w 1926 roku, wówczas słuchacza Państwowego Seminarium w Ostrzeszowie, jako jednego z 5,5 miliona podpisów w dokumencie pt. *Polska Deklaracja o Podziwieniu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych* (ang. *Polish Declarations of Admiration and Friendship for the United States*) na pamiątkę uczczenia 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych

Utwory Stefana Szajdaka były prezentowane na antenie poznańskiego i warszawskiego radia. Był również laureatem konkursów poetyckich w Gdańsku (1984 r.), Poznaniu (1986 r.) oraz w Zduńskiej Woli (1986 r.).

Był odznaczony wieloma medalami polskimi i brytyjskimi: Krzyżem Monte Cassino (Włochy 1944), The War Medal 1939/1945 (Wielka Brytania 1947), Złotym Krzyżem Zasługi (Warszawa 1973), Zasłużony dla Powiatu Środa Wlkp. 1975, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 (Warszawa 1976), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (Warszawa 1979),

nego tygodnika wołyńskiego. Dzięki temu data oraz miejsce debiutu Grupy Poetyckiej „Wołyń” są znane, i co istotne, podane przez jej założyciela, Czesława Janczarskiego. Ponadto w tym samym liście Czesław Janczarski wskazał, że w lutym numerze czasopisma Okolica Poetów zostanie ona zaprezentowana czytelnikom.

Stanisław Czerniak, redaktor *Okolicy Poetów*, w numerze opublikowanym 15 lutego 1936 roku numer 2 (11) pisze: „Z inicjatywy Czesława Janczarskiego powstała regionalna grupa młodych poetów wołyńskich pod nazwą „Wołyń”. Młodzi poeci i entuzjaści pragną wnieść do po-

Kamena, Kultura, Kurier Literacko Naukowy, Kuźnica, Fontana, Prosto z Mostu, Miesięcznik Literatury i Sztuki, Zwierciadło i inne.

Józef Czechowicz (jeden z najbardziej oryginalnych i wysoko ocenianych polskich poetów awangardowych 20-lecia międzywojennego, współpracujący z Kamena) w artykule zamieszczonym w Kurierze Literacko-Naukowym 1938, nr 50, strony 8–9 charakteryzuje sylwetkę Stefana Szajdaka, jako poetę idącego własną drogą. Jego niezaprzeczalny osobisty dorobek – zdaniem Czechowicza – stanowią wyraziste miniaturki wierszowane. Poeta posiada dar samorodnego podpatrywania świata i obywatela się niemalże bez pośrednictwa literatury.

Działalność Grupy Poetyckiej „Wołyń” w latach trzydziestych XX wieku na mapie poetyckiej Polski miała miejsce w znacznej odległości od głównych ośrodków artystycznych oraz akademickich i była w pewnym sensie zjawiskiem oryginalnym, co nadawało jej podobieństwo do czasopisma *Okolica Poetów* funkcjonującego w prowincjonalnym mieście południowej Wielkopolski – Ostrzeszowie. Niewielu wierzyło w sukces oraz szeroki zasięg odbiorców *Okolicy Poetów*. Jednakże, dzięki idei oraz jej realizacji przez Stanisława Czerniaka, zamiary te udało się urzeczywistnić.

Wspólnym mianownikiem dla dokonania wołyńskich poetów nie był bowiem spójny program artystyczny, realizowany przez wszystkich członków grupy, ale niezwykła kresowa przestrzeń, jej poetyckie doświadczenie przeżywane, odczuwane, przekazywane za pomocą często bardzo odmiennych i swoistych dla każdego twórcy środków artystycznego wyrazu.

Stefan Szajdak zmarł 6 marca 2004 r. w wieku 93 lat w Środzie Wielkopolskiej i jest pochowany na średzkim cmentarzu w otoczeniu starych drzew – miejsc gniazdowania ptaków, wyśpiewujących mu muzykę, której był wielkim miłośnikiem.

Był niezwykle skromnym, zrównoważonym i zdystansowanym człowiekiem. Dane mu było żyć w burzliwym okresie XX i XXI wieku, będąc świadkiem bądź uczestnikiem wielu wydarzeń historycznych. Nawet

tragiczne przeżycia na Syberii, które z pewnością pozostawiły istotny uszczerbek na zdrowiu, nie zmieniły jego pozytywnego podejścia do życia. Stworzył normalną rodzinę, a w domu w rozmowach niechętnie i bardzo rzadko wspominał ten okres. Uważał rozdział syberyjski w swoim życiu za bezpowrotnie zamknięty. Nigdy nie był związany z żadną partią polityczną i z jakimkolwiek ruchem politycznym. Miał ciekawe życie, które przez lata dostarczało materiałów do jego bogatej twórczości literackiej. We właściwy sposób, z perspektywy pozytywnych intencji, potrafił ocenić wartość przemian historycznych, którym towarzyszyły odpowiednie kierunki, trendy oraz procesy w literaturze i w sztuce.

wiedzy. Będąc już na emeryturze, mimo pogarszającego się wzroku, praktycznie nie rozstawał się z książką. A kiedy już nie mógł czytać – słuchał literatury pięknej z kaset, włączanych przez żonę. Do końca swojego długiego życia nie tracił kontaktu – w różnej formie odbioru – z książką polską i polską kulturą.

Pierwszy wieczór

*Drogo przez las –
zasłana w ten wieczór
wonią kwiatów i szumu,
nutami ptaków i dalekich sosen:
o, mowo drzewnego tłumy
wciąż pachniesz mi świeżo,
jak Twoje oczy radosne i włosy*

*Wciąż grasz,
drogo piękna i tęsknoty.*

*Lecz pamiętasz ów moment złoty,
gdyś kołysana niepokojem
po zorzach kwitła na skraju lasu,
nad piaszczystym źródłem?*

*Dziewczyno w białym berecie:
oj, moment już się w zorze zanurzył
– w noc odleciał
Lecz wciąż czuję
ciepłe ręce oddane
i dobre spojżenia.*

*Chwilo szczęśliwa,
jak wówczas w nas grasz?*

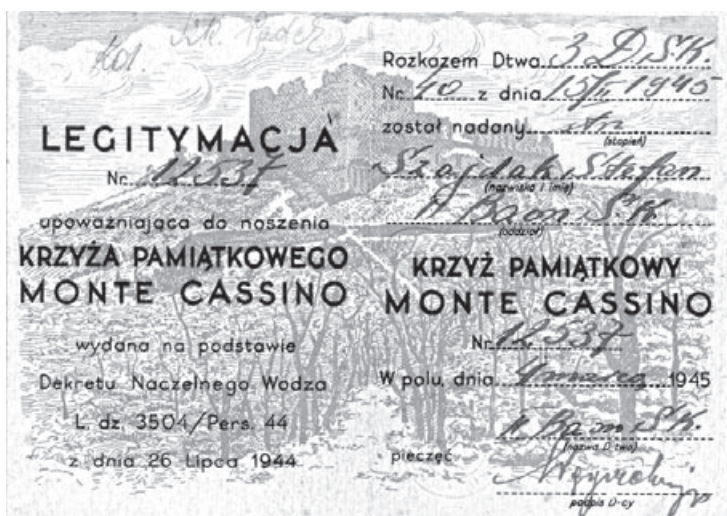
*Wiem: tyle masz dzisiaj myśli,
ile śpiewu i szumu las;
wiesz: jak korony wieczorne
przyjaźń się rumieni.*

*Wtedy na skraju drzew,
na jakim brzegu
Dziś w strofach kwitniesz?
Dni czaru nie umrą.
Módl się za pieśni moje,
Módl się za pieśni moje,
Podpieraj serca kolumną!*

*I pomyśl – stajesz się wierszem
serdecznym chlebem.
Moja panno dobra, wszystkie winy
mi przebac!*

*W poezję i radość przepłyną
Chwile czaru dziewczynno,
dziewczynno.*

Stefana Szajdak
Kamena. 1938. nr 5, s. 91



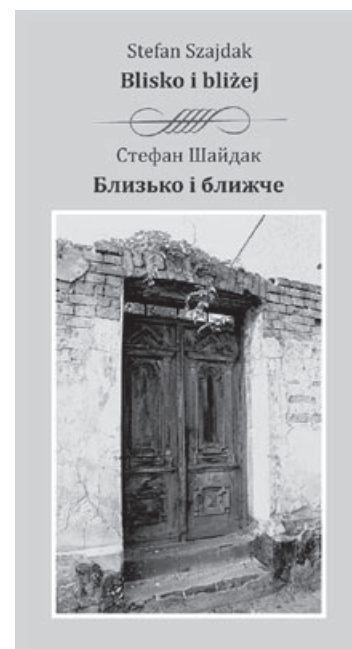
Legitymacja wraz z pamiątkowym Krzyżem Monte Cassino numer 12537 przyznany Stefanowi Szajdakowi

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (Warszawa 1980), Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju (Warszawa 1980), z których najbardziej sobie cenil Krzyż Monte Cassino i The War Medal 1939/1945.

Stefan Szajdak współtworzył Grupę Poetycką „Wołyń”, jaka powstała z inicjatywy Czesława Janczarskiego, który w liście z dnia 14 lutego 1936 roku poinformował Kazimierza Andrzeja Jaworskiego (redaktora Kamena) o utworzeniu literackiej grupy „Wołyń”. W ww. liście Czesław Janczarski napisał o debiucie grupy, jaki miał miejsce w numerze 6 (19 lutego) *Życia Katolickiego*, popular-

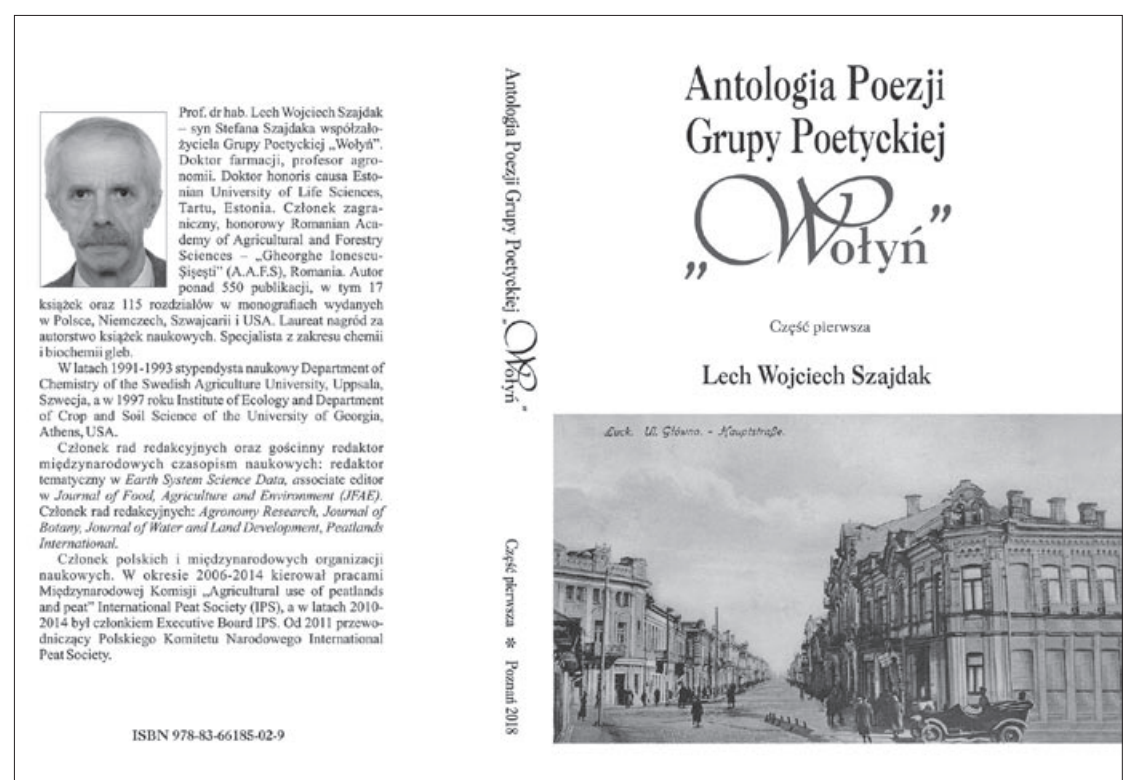
ezi „melancholijne melodie dumek, geometrię haftu wołyńskiego, bunt twarzy i myśli miejscowego ludu”. W skład grupy wchodzi: Czesław Janczarski, Wacław Iwaniuk, Stefan Szajdak, Zygmunt Rumel. Wprowadzając do „Okolicy” kolumnę poetów wołyńskich, życzymy nowej grupie pomyślnego rozwoju”.

W późniejszym okresie do Grupy Poetyckiej „Wołyń” dołączyli następujący poeci: Stefan Bardczak, Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Władysław Milczarek, Bazyl Podmajstrowicz oraz Jan Śpiewak. Między członkami ww. grupy nie istniały zależności formalne, wynikające z członkostwa jak legitymacja członkowska etc. Natomiast były to powiązania koleżeńskie czy też towarzyskie, dlatego niezwykle trudno podać „okres członkostwa” każdego z jej członków. Poeci tej grupy urodzili się bądź zamieszkiwali w miastach: Równem, Łucku, Kiwercach oraz w Krzemieńcu. Grupowej aktywności sprzyjało ukazywanie się w Łucku tygodnika *Wołyń*, wraz z dodatkiem literackim – *Wołyń Literacki* oraz *Echa Szkolne*. Poeci możliwości publikacyjne nie ograniczali wyłącznie do obu powyżej podanych tytułów. Inne czasopisma również umożliwiały im druk utworów, wśród nich można wymienić: *Życie Katolickie*, *Na Szerokim Świecie*, *Głos Nauczycielstwa Wołyńskiego*, *Znicz*, *Okolica Poetów*,



Okładka książki pt. „Szajdak L.W. 2018. Stefan Szajdak. Blisko i bliżej. Стефан Шайдак. Близько і ближче”. ProDruk. Środa Wlkp. ss. 141. ISBN 978-83-64246-93-7. Książka zawiera wiersze Stefana Szajdaka w języku polskim i ukraińskim

Sam ustawicznie dokształcający się rozumiał konieczność niesienia pomocy młodszym kolegom. Zdarzały się niejednokrotnie sytuacje, gdy nauczyciele czy ucząca się młodzież lub studenci – poza godzinami pracy biblioteki – przychodzili do niego do domu z prośbą o pomoc w poszukiwaniu potrzebnych książek. Doceniał znaczenie i potrzebę nieustannego kształcenia się i pogłębiania swojej



Okładka książki pt. „Szajdak L.W. 2018. Antologia Poezji Grupy Poetyckiej „Wołyń” – część pierwsza. ProDruk. Poznań. ss. 172. ISBN 978-83-66185-02-9

Dowbusz. Historia ludowego mściciela (cz. 3)

Stopniowo z drobnego złodziejaska Dowbusz przemienił się w najbardziej niebezpiecznego przestępcę Pokucia. Stał się realnym zagrożeniem dla okolicznej szlachty, która musiała się bronić.

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje z archiwum
autora

Sentymentalny watażka

Do walki z opryszkami utworzono specjalny oddział milicji górskiej – smolaków, wprowadzając na ich utrzymanie specjalny podatek. Liczebność oddziału wahała się od 100 do 150 osób, co kilkakrotnie przewyższało siły Dowbusza. Dowodził milicją rotmistrz Przeluski, który z czasem został pułkownikiem. Akademik Grabowiecki pisze, że do swego oddziału werbował „mieszkańców górskich wiosek, którzy dobrze znali okolice i słyszeli o lokalizacji kryjówek opryszków. Był to drobna szlachta, zamożni chłopci, służba dworska i... opryszkowie, którzy uciekali z oddziałów rozbójniczych i wynajmowali się za dobrą płacę”. Smolacy mieli specjalną odzież i obuwie, przystosowane do poruszania się w warunkach górskich.



Smolaki to były prawdziwe oddziały specjalne w Karpatach w XVIII wieku

Przeluski długo uganiał za rozbójnikami. Pewnej nocy rozgromił bandę na górze Stoh, ale wówczas Dowbuszowi udało się zbiec. Dość często „leśni chłopcy” przekraczali granicę i ukrywali się na sąsiednich Węgrzech czy Mołdawii, gdzie smolacy nie mogli ich prześladować.

Pewnego razu miało miejsce wydarzenie, które trudno jest od razu zrozumieć. W 1742 roku oddział smolaków posuwał się po bukowieckiej poloninie. Dowbusz w porę go zauważył i zrobił zasadzkę. Opryszkowie zajęli pozycje na skraju lasu i każdy wziął na cel pojedynczego żołnierza. Ale rozkazu „ognia!” nie było. Jak zeznawał pojmany Wasyl Palijczuk – „Dowbusz powiedział, żeby ich nie zabijać, bo mają żony i dzieci”. W końcu smolacy szczęśliwie przeszli, nawet nie podejrzewając, że byli o włos od śmierci.

I tu rodzi się pytanie: a niby skąd Oleksa raptem miałby się zdobyć na taki sentyment? On, który bez żadnych wyrzutów sumienia siekił bezbronnymi Żydami i ich żony, nagle oszczędził groźnych żołnierzy, wspomniawszy na ich żony i dzieci? Coś tu nie gra!

Najprawdopodobniej Dowbusz zwyczajnie stchórzył. Przecież teraz nie miał przed sobą kupców czy szynkarzy, lecz zahartowanych w boju żołnierzy. Może pierwsza salwa zabrała życie kilku żołnierzy, ale nie wiadomo jak potoczyłaby się dalsza walka. Widocznie Oleksa nie był do końca pewien swoich ludzi, którzy zaczęli natychmiast uciekać, gdy coś szło nie tak. Dlatego też, zapewne, przepuścił smolaków wymyślając na poczekaniu bajkę o ich rodzinach.

Hucul bez głowy

W najbardziej okrutny jednak sposób Dowbusz rozprawił się nie z polskim szlachcicem czy żydowskim dzierżawcą, ale ze swoim rodakiem i współwyznawcą, Ukraińcem Diduszką. Był on zamożnym gospodarzem i pełnił urząd starosty w Długopolu nad Białym Czeremoszem. Pewnego razu Dowbusz przez swoich ludzi poprosił go o dostarczenie sera. Diduszeko dumnie odmówił, a na dodatek obiecał czapkę złota temu, kto schwyta Dowbusza.

Oleksa obraził się nie na żarty. Niebawem zawitał do niesforne-



Tak wyglądał karpatek opryszek na grafice z 1703 roku

go gazdy. Opryszkowie pobili jego sługi, a syna Diduski, Iwana, tak mocno uderzyli toporkiem po głowie, że ten dopiero po godzinie odzyskał przytomność. Gospodarstwo było rozległe i właściciela długo szukano. Studzy milczeli i nie pomagało nawet bicie. Diduszeko miał wśród mieszkańców wsi opinię dobrego człowieka, który szczerze płacił, więc nikt go nie chciał zdradzać. Wówczas ludowi mścicieli pobili służącą, która zdradziła, że Diduszeko przebywa na poloninie, gdzie strzygą owce. Przywleczono go do chaty, gdzie czekał Dowbusz. Najmity Semen Wołoszczuk tak wspomina ich ostatnią rozmowę: „O jesteś tu, panie Didu? Przysłałem ci nożyka, abyś dał mi kawał sera. A tyś powiedział, że moja

głowę dasz do Stanisława!”. Uderzył Diduszkę toporkiem w pierś i mówi: „Poznajesz ty mnie, Olekse? Masz, rąb moją głowę! Tyś spędzał wioski, żeby mnie łowili i obiecałeś czapkę



„Zdobycie zamku w Bohorodczanach”, Ihor Derkacz, lwanoarankiwickie Muzeum Oleksy Dowbusza

czerwonych, żeby mnie pojмали”. Uderzył po raz drugi tak, że Diduszeko upadł i skonał”.

Ale watażce opryszków wydało się to zbyt mało, więc odciął głowę Diduski i zabrał ze sobą, chatę zaś z jego ciałem podpalił. Do czego Dowbuszowi była potrzebna głowa starosty, nie wiadomo.

Czasami mściciel ludowy torturował swe ofiary, zanim je zamordował. W 1744 roku napadł na majątek pułkownika Żołotnickiego. Historyk Antin Petruszewicz w „Ogólnej halicko-ruskiej kronice od 1700 do końca sierpnia 1772 roku” pisze, że Dowbusz podpalał pułkownikowi ręce, żar z ogniska sypał mu w zanadrze, po czym okrutnie zabił samego pułkownika, jego żonę Zofię i syna...”.

Wkrótce po tym Dowbusz raz jeszcze odetnie głowę swej ofierze. Niedługo przed własną śmiercią, w kwietniu 1745 roku, napadł na swoją wioskę Peczenizyn. Skutki tego napadu szlachcic Skarbek opisuje następująco: „Tamtejszego gubernatora, pana Ruszycę, okrutnie zamordował, uciawszy mu głowę na progu, żonę zaś, okaleczywszy, odszedł...”.

Bohorodczańska ofensywa

Największym sukcesem Dowbusza było zdobycie bohorodczańskiego zamku. Była to niewielka drewniana forteca, należąca do magnatów Kossakowskich. Później małżonka pana Stanisława – Katarzyna Kossakowska z Potockich, zostanie właścicielką Stanisławowa. Oprócz rezydencji magnackiej zameczek pełnił też funkcję depozytorium – drobna szlachta przechowywała tam osobiste kosztowności, nie chcąc ryzykować trzymania ich w domu bez należytej ochrony.

Szturm odbył się pewną sierpniową nocą 1744 roku. Akademik Grabowiecki opisuje zdobycie zamku w ten sposób: „Podczas napadu na Bohorodczany zabito dwóch szlacheckich żołnierzy, a trzeciego Dowbusz zastrzelił na dzwonnicy, gdy ten chciał dzwonić na alarm. Jak wiadać szlacheckiego zamku bronili nie chłopci, lecz żołnierze”.

Ciekawe, że akt oględzin splądrowanego bohorodczańskiego zamku z dnia 25 sierpnia 1744 roku, na którym oparł się akademik, opisuje te wyda-



„Zdobycie zamku w Bohorodczanach”, Ihor Derkacz, lwanoarankiwickie Muzeum Oleksy Dowbusza

zenia nieco inaczej: „Czterech ludzi, z nich dwóch żołnierzy, uderzono toporkami po głowie, plecach i szyi, zasieczono na śmierć. Stróża, który bił na alarm, zastrzelono na dzwonnicy. Szewca postrzelono w pierś, Żyda toporkiem na przedmieściu porąbano. Klucznika zamkowego cięto w głowę kilka razy siekierami i w plecy i brutalnie zbito. Sługę miejskiego siekierami po rękach i plecach pocięto”.

Mamy tu wyraźną podmiianę faktów. Dostało się wszystkim – i żołnierzom, i mieszczanom, i nawet Żydowi. Dalej akademik opowiada o prawdziwym celu napadu – o księgach ekonomów, przechowywanych na bohorodczańskim zamku. „Dlatego Dowbusz ze swymi opryszkami świadomie zniszczył te ważne dla szlach-



„Bój z opryszkami”, Bohdan Hawata, 1957 r., Muzeum Sztuki Przykarpacia

ty papiery, w których, bez wątpienia, znajdowały się rejestry feudalnych powinności i podatków, umowy dzierżawy i inne dokumenty”. Wniosek pana Grabowieckiego jest po prostu powalający: „Jak widzimy, Oleksa Dowbusz poszedł na Bohorodzany nie dla łupów, pieniędzy czy skarbów, lecz by zniszczyć kosztowne mienie, nabyte za zrabowane od chłopów pieniądze”.

We wspomnianym już akcie oględzin wymieniono dokładnie, że wiele rzeczy opryszkowie zabrali. Kilka papierów rzeczywiście spalono, ale (!) „z czarnego sejfu papiery i księgi umów rozrzucono, stolik z papierami różnymi porąbano, papiery porozrzucano”. Dlaczego Dowbusz nie zniszczył, tylko porozrzucił papiery? Może dlatego, że nie umiał czytać i nie miał pojęcia co to jest. Zemiścił się jednak na szlachcie w inny sposób – porąbał 24 stoliki, potłukł całą chińską porcelanę i szkło, od kontusza komendanta zamku, pana Romanowskiego, oderwał srebrne guziki, podeptał suknie i woskiem je oblał, spalił kilimy i rozbił na drobne kawałki trzy wielkie zwierciadła. Możliwe, że narobił też pośrodku skarbca na znak pogardy do możnowładców.

Manifest, którego nikt nie widział

We lwowskich archiwach Wołodmyr Grabowiecki odnalazł kopertę, która nadmienia o manifeste Dowbusza przeciwko panom. Dało to akademikowi podstawę do przypuszczeń, że watażka opryszków rozwinął na Przykarpaciu aktywną działalność epistolarną. I chociaż Oleksa pisać nie umiał, w jego oddziale był specjalnie wyuczony opryszek Mychajło Malarczuk, który odezwy rozsyłał.

Co było w tych świstkach? Może żądania zakończenia eksploatacji chłopów, anulowania długów, likwidacji pańszczyzny i nadania chłopom wolności? Nie, były tam jedynie pogroźki i żądanie pieniędzy. Pod koniec 1744 roku Dowbusz wywiesił przed bramą pana Kalinowskiego w Turce pismo o takiej treści: „Żeby wspomógł mnie jakimś groszem jako błakającego się z moimi kolegami, żeby twój dzierżawcy z miasta Turki przywieźli mi na taką górę i tego dnia. Bo jeżeli nie uczynisz tej łaski, to będzie ci jako panu Złotnickiemu”. Kalinowski pieniędzy nie dał, natomiast dla ochrony majątku przywołał 30 smolaków.

Takie „manifesty” szlachta otrzymywała dość często. Historyk Wincenty Pol w książce „Obrazy z życia i przyrody” opowiadał, że „...opryszkowie nie raz zapowiadali swe przybycie, przekazując przez posłańca kartę, w której wskazywali wykup. Taka karta na czterech rogach była opalona na znak, że dwór, wioskę czy miasto spala, jeżeli nie otrzymają okupu”. Zgódźmy się, że przypomina to zwykły bandytyzm, a nie walkę o wyzwolenie chłopów.

Poszukuję rodziny

Witam! Poszukuję rodziny mojego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. w wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Stefania Maria Kiwertz
kiwitina1@wp.pl

Major lotnictwa bombowego Mieczysław Rynkiewicz

Mój ojciec. Od razu chciałabym powiedzieć, że był przyzwoitym, uczciwym człowiekiem, bardzo uporządkowanym. Ani matka, ani ja nigdy nie słyszałyśmy od niego brzydkich słów, nigdy nie podniósł na nas ręki. Jednocześnie był czuły, grał na gitarze, trochę śpiewał, nieźle malował. Obejmując stanowisko kierownika działu zaopatrzenia najpierw kowieńskiej elektrowni wodnej, potem sumskiej elektrociepłowni, niczego nie „zabierał” do domu. W dniu pogrzebu ojca niektóre z jego wścibskich koleżanek po obejrzeniu naszego mieszkania zostały zaskoczone skromnością umeblowania i wyposażenia. Ojciec wciąż powtarzał: „Przecież śpię spokojnie”.

Ojciec nie opowiadał o wojnie. To było trudne, żeby coś wyciągnąć z niego o scenach konfrontacji. „Nie powinnaś tego wiedzieć, wojna to straszna sprawa”. Koniec. O jego służbie dowiedziałam się po jego śmierci z biletu wojennego. I znalazłam notatki o jego krewnych. Pomagała mi także kuzynka Alfreda ze Stachanowa, wysyłała informacje, o ile takie miała, o rodzinie.

Ale o wszystkim po kolei.

Mieczysław Rynkiewicz urodzony 2 października (według starego kalendarza) 1911 roku w miasteczku Januszpol, gmina Żytomierz, gubernia wołyńska, w odległości 40 km od miasta Berdyczów. Jego ojciec Hipolit (1869–1933) był leśniczym, matka Apolonia Sowińska (1875–1950) – gospodyni domowa, leśniczym był także dziadek Józef Rynkiewicz (1845–1918).

Mieli czwórkę dzieci – Józef (1901–1933), Julian (1903–1981), Ewelina (1906–1976) oraz najmłodszy syn Mieczysław (1911–1972), mój ojciec.

Kiedy w roku 1944 zaczęła się akcja „Wisła”, członkowie mojej rodziny – Polacy przestraszyli się i zmienili imiona na „wygodniejsze”. W ten sposób Julian został Uljanem Gryniewiczem, Ewelina – Walentyną itd. i wszyscy – Ukraińcami. Ojciec również chciał zmienić Mieczysława na Michaiła, ale był w wojsku i coś mu nie wyszło, tylko mnie do metryki wpisał jako córkę Michaiła. Później mi mówił: „Będziesz miała lepsze życie”. I zakazał mówić o polskim pochodzeniu, „wszyscy jesteśmy Ukraińcami”.

W pułku mówili do niego „Miszka”, w pracy był dla wszystkich „Michaił Iwanowicz”, dopiero w dniu pogrzebu dowiedzieli się, że jest Mieczysławem. Uważał, że jego imię było dla Rosjan trudne do wymówienia.

Po siedmiu latach w miasteczku Januszpol było ciężko o pracę, więc ojciec wyjechał na Donbas, pracował w kopalni, później został powołany do wojska. Służył w 65 Pułku Kawalerii, wymachiwał szablą, jeździł na koniu Bucefalu, dopóki nie nakazano: „Młodzież – do samolotów!”. W roku 1932 wyjechał do

Orenburga, gdzie w roku 1933 skończył technikum lotnicze w specjalności szturmiana. Zaczęła się służba w różnych pułkach lotniczych: 22 Drużyna Awiacyjna, Jednostka Wojskowa 6441, 40 Szybki Pułk Lotnictwa Bombowego Białoruskiego Okręgu Wojskowego. Jednostki awiacyjne znajdowały się przeważnie w lasach



– smoleńskich, briańskich, białoruskich. W roku 1934 lokalizowały się wokół małego miasteczka Krupki obwodu mińskiego. Młodzi piloci wieczorami chodzili do najbliższych wsi na tańce. We wsi Bolszaja Stoboda tata zobaczył mamę – szczupłą, o wzroście powyżej średniego, białoruską dziewczynę Zoję, o białej cerze i oczach niczym wiosenne niebo.

Wzięli ślub w roku 1935, a w roku 1936 urodziłam się ja. W paszporcie mam napisane – Krupki, obwód miński. Miasteczko leży na szlaku smoleńskim, w roku 1812 obok niego uciekało wojsko Napoleona i rzuciło łupy do bagna. Do dziś jadą tam „poszukiwacze skarbów” i grzebią w błocie. Coś znajdują.

Zaczęły się przemieszczenia z jednego miejsca do innego oraz hodowla olbrzymich leśnych komarów. Matka wspominała, że dzieci wszystkich pilotów były pogryzione, nie było wtedy sprayów.

Gdy we wrześniu 1941 wybuchła wojna, mieszkaliśmy w Winda-wie (Łotwa) nad Morzem Bałtyckim jako rodzina pilota 511 Szybkiego Awiacyjnego Pułku Bombowego 1 Powietrznego Wojska Frontu Zachodniego. W sierpniu 1942 pułk

awiacyjny ojca przerzucono pod Moskwę, by bronić stolicy. Za obronę Moskwy ojciec był uhonorowany Orderem Czerwonego Sztandaru.

Rodziny wojskowych wsadzono do pociągów i ewakuowano przez Wołgę do wsi Woskriesienskiej obwodu saratowskiego. Matka miała wykształcenie (ukończyła Mińskie

i hodowano krowy, świnie, kozy oraz drób.

W Januszpolu, w chacie babci (dziadka już nie było) mieszkała babcia Apolonia wraz z córką Ewelina i jej mężem Ludwikiem oraz ich trzema synami. Starszy syn Wacław był na wojnie, wrócił z raną postrzałową (którą leczono psim tłuszczem), młodszy Adam miał 16 lat i najmłodszy 5-letni Edward. Dołączyliśmy z mamą do tej gromadki. Jak układaliśmy się na noc, nie pamiętam.

Babcia była pobożną katoliczką, przyjaźniła się z gospodynią księdza. Powiedziała mojej matce: „Jeśli chcesz, by mąż wrócił żywy – ochrzczij dziecko”. I ochrzczono mnie w wieku siedmiu lat. Chrzestną została ciocia Ewelina, chrzestnym – jej mąż Ludwik. Podarowali mi srebrne kolczyki z kryształkami i krzyżyk. W szkole na Litwie zmuszono mnie to wszystko zdjąć.

Kiedy ojciec wrócił do Janusz-pola, zrodziło się pytanie, co dalej. W pułku awiacyjnym podczas lotów na szybkim bombowcu CE-2, ojciec zaprzyjaźnił się z załogą. Pilotem był Jewgienij Bielawskij, szturmianem – mój ojciec, strzelcem i operatorem radiowym Piotr Głuchow. Bombardowali razem w nocy tereny niemieckie.

Po demobilizacji Bielawskij zapraszał ojca do Moskwy. Głuchow był inżynierem-chemikiem, otrzymał skierowanie do Kowna na Litwę na posadę dyrektora technikum rzemieślniczego. Zaprosił ojca i pojechaliśmy do Kowna. Niedługo po tym, dzięki protekcji Głuchowa, ojciec został kierownikiem oddziału zaopatrzenia Kowieńskiej Elektrowni Wodnej. Matka pracowała w technikum jako ekonomista, ja uczęszczałam do rosyjskiej szkoły.

Litwini uważali wszystkich Rosjan za okupantów, więc rodzina zdecydowała, że po ukończeniu przeze mnie szkoły, wyjedziemy na Ukrainę. Wybrali Sumy – niedaleko Białorusi, Moskwy, Janusz-pola. Ojciec rok pracował w różnych przedsiębiorstwach, aż zwolniło się miejsce kierownika działu zaopatrzenia w sumskiej elektrociepłowni, gdzie pracował do swego śmierci w roku 1972.

Larisa Rynkiewicz



Poszukuję informacji o moim drzewie genealogicznym

Mój dziadek w czasie wojny uciekł do Polski. W czasie ukraińskich czystek na Wołyniu mieszkał w Lubomlu, skąd wyjechał pociągiem do najbliższego miasta Chelma.

W poszukiwaniu informacji o moich przodkach natrafiłem na stronę <http://wolyn-metryki.pl>, na której znalazłem nazwiska swoich prapradziadków Teodora Naszczockiego i Teresy z Kahaniuków.

W dalszych poszukiwaniach trafiłem na artykuł w Kurierze Galicyjskim. Z dnia 31/10/2016 19:17 autor Eugeniusz Salo: <http://kuriergalicyjski.com/actualnosci/5295-szkolenia-educacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnich-na-ukrainie>, w którym wypowiedział się Julia Naszczocka, nauczycielka języka polskiego z miasta Turzysk (obwód wołyński).

Bardzo proszę o pomoc w nawiązaniu kontaktu e-mail lub o potwierdzenie czy jesteśmy rodziną i czy mamy te same korzenie rodzinne, ponieważ to nasze nazwisko jest bardzo rzadkie i mało spotykane.

Z poważaniem
Miroslaw Naszczocki
m.naszcsocki@sabel.pl

Jak Polacy Charków budowali (cz. XLVII)

Pamięć i kult doktora Władysława Frankowskiego w Charkowie od 1895 roku do czasów obecnych

„Żywo stoi mi dziś przed oczyma ta wyniosła postać w czapeczce, z rącznikami na szyi, sunąca powoli do sypialni po skończonej konsultacji. Opuszczone, jakby nabrzmięte powieki i ceglaste rumieńce na twarzy świadczyły o nadwątleniu sił jego. *Dzisiaj trochę się zmęczyłem* – zwykł był mawiać, lecz po kilkogodzinnym odpoczynku znowu się przeobrażał: tyle energii było w całej postawie, tyle życia w badawczym, a zarazem łagodnym i przemawiającym do duszy wzroku, że nikt by nie dał wiary, iż groźna katastrofa tak bliska. Zmarł w 80 roku życia. Bolesna to dla nas strata, bo takich apostołów miłości chrześcijańskiej rzadko wydaje społeczeństwo. Cześć twej pamięci zacny mężu! Ojczyzna ziemia szczeni się takim synem, a pamięć o tobie przechowują długie pokolenia” – pisał we wspomnieniu pośmiertnym Alfred Krajewski w 1895 roku.

MARIAN SKOWYRA

Rzeczywiście słowa Alfreda Krajewskiego stały się proroczymi, gdyż pamięć o tym wielkim lekarzu i Polaku z Charkowa drugiej połowy XIX wieku przetrwała do czasów obecnych, nawet mimo przeciwności losowych i świadomego zacierania pamięci o nim.

Pisząc w 2017 roku artykuł o charkowskim lekarzu, opublikowany w Kurierze Galicyjskim nr 1(2017), autor nie mógł nawet przypuszczać, że rok następny na gruncie charkowskim stanie się niejako rokiem Władysława Frankowskiego. Pojawiły się o nim nowe publikacje, a na szczególną uwagę zasługuje zorganizowanie 16 maja 2018 roku na uniwersytecie kolejowym w Charkowie okrągłego stołu pt. „Zadbajmy wspólnie o nasze dziedzictwo. XIX wieczne echo działalności Władysława Frankowskiego”, po czym na frontonie



domu Towarzystwa Medycznego w Charkowie zostało odsłonięte epitafium Władysława Frankowskiego, wykonane z inicjatywy charkowskiej Polonii i przy współpracy z charkowskim Konsulatem Generalnym RP. W tym też roku pojawiło się kilka ukraińskojęzycznych opracowań na temat Frankowskiego, i choć nie wniosły nowych informacji do bazy poznawczej, jednak są wartościowe z racji rozszerzenia są osób poznających tę niezwykłą postać.

Na szczególną uwagę zasługuje też fakt powstania pod koniec 2018 roku filmu pt. „Władysław Frankowski – lekarz, Polak, filantrop”, który powstał dzięki finansowemu wsparciu Konsulatu RP w Charkowie w ramach ogólnego projektu „Ślady polskiej kultury na terenie Charkowszczyzny”.

W tym zatem kontekście można mówić o pamięci o tym szczególnym charkowskim lekarzu, która na przestrzeni lat przetrwała się w swoisty kult, gdyż obecnie nieraz ludzie nawet

niewierzący przyzywają wstawiennictwa tego człowieka w najtrudniejszych sytuacjach życiowych i stwierdzają, że ich próśby są wysłuchiwane.

Pamięć o Frankowskim zrodziła się z ogromnej popularności, jaką posiadał jeszcze za życia. O Frankowskim chętnie pisały gazety zarówno na terenie Polski, jak i carskiej Rosji. Był znany w rodzinnym Mozyrzcu, Moskwie, Petersburgu, Odessie, jak i w wielu innych miastach. Wszędzie, gdzie był, pozostawiał po sobie trwałe ślady sympatii i szacunku.

O tej czci jeszcze za życia może świadczyć choćby fakt świętowania jubileuszu 50-lecia działalności profesjonalnej w Charkowie Władysława Frankowskiego, zorganizowany w Charkowie 23 lutego 1892 roku. Pisały o nim gazety w carskiej Rosji, w Polsce, a nawet we Francji, gdzie w „Wolnym Polskim Słowie” wspomniano, że dr Frankowski wraz z adwokatem Kwiatkowskim i siostrami Sigorskimi byli prawdziwymi polskimi patriotami „wspierającymi polski żywioł w Charkowie.” Pozwolimy sobie przy tej okazji na przedstawienie obchodów jubileuszu Władysława Frankowskiego na podstawie relacji petersburskiego „Kraju”, którą przytoczymy w szerszej formie, gdyż dobrze charakteryzuje tego wyjątkowego człowieka.

„Postać ziomka naszego, doktora Władysława Frankowskiego, znana miastu całemu, zarówno bogatym, jak i biednym, którym zawsze chętnie śpieszy z pomocą, należy do tych, o których wszyscy tu wiedzą, o których mówią, a co najważniejsze, którą szczerze i głęboko kochają. W r.b. przypadł właśnie półwiekowy jubileusz pracy na polu niesienia ulgi cierpiącej ludzkości tego prawdziwego obywatela. Jubileusz ten, którym głównie zajęło się u nas Towarzystwo Lekarskie i zarząd miejski, jawnym był dowodem czci głębokiej dla zacnego jubilata, który wszelkich używał sposobów, ażeby się od owacji uchylać, twierdził bowiem, że mu się wcale nie należą. Rzecz naturalna, że szanownemu lekarzowi wymknąć się nie udało od najzasłużeńszych owacji i życzeń, które koncentrowały się dookoła jego osoby w dniu jubileuszowym. W dniu tym w sali ratuszowej zgromadzili się przedstawiciele i deputacje oraz moc niezliczona publiczności. Zarząd miasta wręczył doktorowi Frankowskiemu dyplom honorowego obywatela, prof. Grube, prezes Tow. Lekarskiego wygłosił mowę”. Dalej przytoczono ilość złożonych gratulacji i przysłanych telegramów z życzeniami. Wreszcie zauważono, że w charkowskiej gaje-



Władysław Frankowski

cie „Jużny kraj” obok biogramu podano informację następującej treści: „Nigdy w Charkowie żaden z lekarzy nie wywalczył sobie jeszcze takiej popularności i nie zaskarbił takiej sympatii, jak doktor Frankowski”.

Po trzech latach od jubileuszu dnia 12 kwietnia 1895 roku Charków oraz świat obiegła wiadomość, że w „ustronnym domku przy jednej z krańcowych ulic Charkowa, z dala od gwaru miejskiego *Przyjaciel biednych* odszedł do Boga”. O tym wydarzeniu obok wszystkich gazet Charkowa, pisały gazety na terenie Polski i Rosji. Obszerne nekrologi zamieściły „Biesiada Literacka”, „Kurjer Warszawski”, „Gazeta Polska”, „Kuryer Codzienny”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Gazeta Handlowa”, „Kraj” i wiele innych. Ponadto biogramy doktora Frankowskiego podały „Kalendarz Ilustrowany na rok przestępny 1896”



Epitafium Władysława Frankowskiego w Charkowie

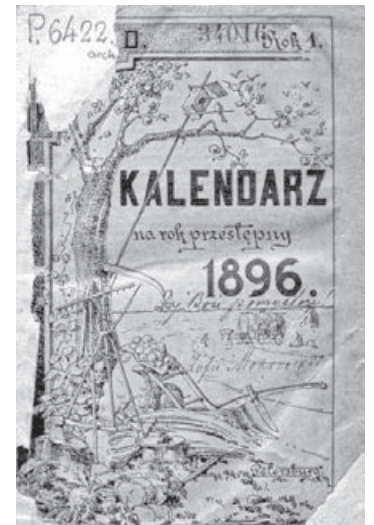
autorstwa Józefa Ungra oraz Petersburski Rzymskokatolicki „Kalendarz na rok przestępny 1896”, który dał mu następującą opinię: „Był to filantrop w najwznioślejszym znaczeniu tego słowa, niosący ulgę i pomoc każdemu, kto jej potrzebował. Nie było nędzy, której by nie ogarnął, nie było chorego, którego czemkolwiek zraził. Łagodny i skromny, umiejący

poruszyć struny serca chorego, wyrozumiały dla młodszych”.

O prawdziwej czci i uznaniu świadczył także liczny udział mieszkańców miasta w pogrzebie zasłużonego lekarza. Można się pokusić o stwierdzenie, że był to w Charkowie jeden z najbardziej uroczystych i ludnych pogrzebów w historii tego miasta. „W kościele katolickim i na cmentarzu znajdowali się wszyscy przedstawiciele wyższych władz cywilnych i wojskowych, uniwersytetu i zarządu miejskiego”. O pogrzebie tak relacjonował „Kraj”: „Dnia 5 kwietnia odbyła się eksportacja zwłok śp. dra Władysława Frankowskiego do kościoła, a stamtąd d. 6 kwietnia na miejsce wiecznego spoczynku. Niezliczone tłumy ludzi otaczały trumnę, niesioną przez lekarzy, studentów wyższych zakładów naukowych i obywateli miasta. Za trumną niesiono sztandar miejski, szła rodzina i najbliżsi znajomi zmarłego. Wóz żałobny, cały pokryty kirem i dekorowany wieńcami żywych i sztucznych kwiatów, postępował w oddaleniu kilkuset kroków. Wieńców z polskimi napisami było trzy; najpiękniejsze pochodziły od rodaków i gminy izraelskiej. Nabożeństwo żałobne odbyło się wobec władz cywilnych i wojskowych, przedstawicieli uniwersytetu, rady miejskiej, ciała lekarskiego, różnych towarzystw i instytucji filantropijnych. Kościół nie mógł pomieścić wszystkich tłumy, więc zalegały ulice od 10 godziny rano. Nie bacząc na

Nazajutrz d. 7 kwietnia, prezydent miasta zwołał członków rady miejskiej celem uczczenia pamięci zmarłego. Postanowiono: 1) kosztą pogrzebu pokryć z kasy miejskiej; 2) postawić pomnik na grobie; 3) pozostałej wdowie naznaczyć dożywotnią pensję, w ilości rs. 900 rocznie i 4) wspólnie z Towarzystwem Lekarskim poczynić starania o utworzenie stypendiów imienia dra Władysława Frankowskiego”.

O ile pierwszy i trzeci punkt zostały zrealizowane, to inne punkty



utknęły w gąszczu biurokracji państwowej, zwłaszcza przyjęty niebawem plan utworzenia w mieście przytułku dla chorych im. Władysława Frankowskiego. Większość środków na powstanie tego ośrodka postanowiono zgromadzić z datków miejscowej ludności. I oto już w 1896 roku jeden z bogatszych mieszczan ofiarował 3000 rubli, a do końca roku suma datków wynosiła już przeszło 14 000 rubli. Miasto wydzieliło nawet plac pod budowę szpitala i zobowiązywało się pokrywać połowę kosztów jego utrzymania. Obok środowisk naukowych i miejscowej kolonii polskiej w 1897 roku „w święto Trzech Króli we wszystkich świątyniach prawosławnych były wśród ludu zbierane na ten cel składki”. Organizowano także loterię artystyczną, „na którą zebrało już sporo różnych dzieł sztuki, a do wybitniejszych malarzy polskich i ruskich rozesłano listy, na które nadchodzą pomyślnie odpowiedzi”. Profesorowie wielu uniwersytetów nadesłali wówczas listy, w których wyrażali chęć przybycia do Charkowa, „celem wygłoszenia odczytów”, zgromadzone zaś środki przeznaczyć na utworzenie szpitala.

Jeden z tych odczytów miał miejsce już w 1898 roku. Pisano o nim, że „publiczność szczerze zapełniła obszerną salę, wielu musiało odejść dla braku biletów”. Polscy profesoro-

wie wygłaszali prelekcję na temat „Historycznych powieści Sienkiewicza”, a „miejscowe Towarzystwo lekarskie urządziło wystawę obrazów, przeznaczonych na loterię. Znajdowały się na niej obrazy takich artystów jak Ajwazowskiego, Riepina i innych. Innym razem Towarzystwo lekarskie urządziło dla młodzieży zabawy taneczne, które również cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Ostatecznie w roku 1898 uzbierano przeszło 25 000 rubli i planowano na wiosnę przyszłego roku rozpoczęcie budowy szpitala im. Frankowskiego. Obok planowanego placu budowy nowego szpitala istniał w Charkowie dziecięcy szpital im. Władysława Frankowskiego – doktor jeszcze za życia znacznie się przyczynił do jego powstania.

Ostatecznie budownictwo przytułku im. Władysława Frankowskiego przy ul. Staromoskiewskiej rozpoczęto po 1902 roku i niebawem budowę ukończono. Był to szpital na 40 łóżek, jednak – jak podawała Olena Krawczenko – „już w 1910 roku część budynku (na 30 łóżek) przytułku im. W. A. Frankowskiego została przekazana na rzecz szpitala Towarzystwa opieki nad chorymi dziećmi miasta Charkowa i jego powiatu”. Ostatecznie w 1914 roku w przytułku im. Frankowskiego powstał szpital dla rannych żołnierzy, który był utrzymywany przez zarząd miejski. W ten sposób, mimo iż budynek został wzniesiony, nigdy jednak praktycznie nie funkcjonował zgodnie z zamierzonym celem.

Warto przy tej okazji dodać, że żona Władysława Frankowskiego – Aleksandra wraz z synem i córkami jeszcze w 1901 roku odmówili przyjęcia od władz miejskich środków w wysokości 2000 rubli na wykonanie pomnika na grobie, aby tym samym przyspieszyć budowę przytułku, przekazując tę sumę na rzecz nowej instytucji. Całość budowy pomnika została sfinansowana przez najbliższą rodzinę i przyjaciół Frankowskiego. Pomnik stanął na grobie charkowskiego dobroczyńcy 14 października 1901 roku. Tak o uroczystości jego poświęcenia pisał petersburski „Kraj”: „Poświęcenie odbyło się w obecności licznych wielbicieli i przyjaciół zmarłego. Ks. Wagner miał piękną mowę o bezinteresownej i pełnej

poświęcenia działalności zmarłego. Mówca zaznaczył, że najlepszym holdem dla pamięci nieboszczyka byłoby jak najrychlejsze powołanie do życia drogiej dla niego instytucji: szpitala dla chorych nieuleczalnych, bez różnicy wyznania i narodowości”. Mimo że nie zachował się sam pomnik Władysława Frankowskiego, jednak posiadamy jego szczegółowy opis: „Pomnik z czarnego marmuru z pięknym medalionem, wiernie odtwarzającym szlachetne rysy zmarłego, pod względem estetycznym przedstawia się imponująco”.

W następnych latach grób Władysława Frankowskiego stał się miejscem spotkań Polaków w najważniejszych chwilach dla Ojczyzny. Gromadzili się tu profesorowie, studenci medycyny, a szczególnie przybyli do Charkowa po 1914 roku polscy wygnańcy, prosząc o rychły powrót do wolnej ojczyzny. Zatem nie dziwi fakt, że pamięć o tym człowieku w okresie komunistycznym starano się wszelkimi sposobami zatrzeć, a grób zniszczono. Poza nielicznymi wzmiankami w publikacjach słownikowych na terenie Polski, Rosji i Ukrainy, nie prowadzono badań w tym zakresie. Dopiero w czasach obecnych ponownie ta postać jest przywracana ogólnej świadomości ludzi.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na publikacje naukowe charkowskich badaczy takich jak O. Krawczenko i I. Robak, którzy tematem działalności Frankowskiego w Charkowie zajmowali się od wielu lat i znacznie przyczynili się do popularyzacji tej wybitnej postaci.

Można zatem żywić nadzieję, że ukażą się dalsze opracowania naukowe i że pamięć i kult Władysława Frankowskiego w Charkowie będą się nadal rozwijać, co sprawi, iż ziemia na wschodzie Ukrainy może w przyszłości mieć swojego błogosławionego lub nawet świętego. Prawdopodobnie powstanie oddzielna komisja dla gromadzenia świadectw o Władysławie Frankowskim, gdyż trwałość pamięci o nim i powszechnej czci od 124 lat od chwili śmierci lekarza, mimo różnych wydarzeń politycznych, może wybitnie świadczyć o heroicznosci jego cnót oraz o wyjątkowości i świętości charkowskiego doktora.

Wspomnienie o Janie Zagoździe (1930–2018) wspaniałym radiowcu i kolekcjonerze przeszłości

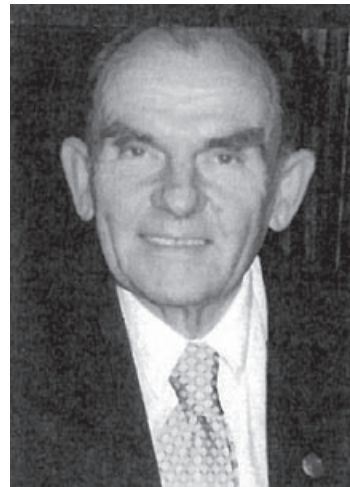
Mijają lata, zostają piosenki. Wspomnienia pisane dźwiękiem. Słodkie radio retro. Te audycje emitowane w różnych latach o różnych porach dnia i nocy – zawsze miały ogromną frekwencję słuchaczy. Cykliczne spotkania w tak zwanej kawiarence „Słodkiego radia retro” w studiu im. Agnieszki Osieckiej przy Myśliwieckiej lub w studiu im. Witolda Lutosławskiego przy Woronicza z udziałem licznej publiczności miały specyficzny klimat.

ALICJA KOCAN

Jan Zagozda razem z Danutą Żelechowską budowali bliskość twórców radiowych ze słuchaczami. To była pasja dokumentalistów. Razem wydali wiele płyt z przedwojennymi piosenkami.

Prawie w każdej audycji dużo miejsca poświęcali miastu Lwów i ludziom wiernym – ocalając od zapomnienia. To oni wiele spotkań poświęcili Władzie Majewskiej – legendzie Polskiego Radia, jeszcze z okresu Lwowskiej Rozgłośni PR.

Jan Zagozda nigdy nie rozstał się z radiem. Przez lata kolekcjonował polskie pieśni, piosenki i filmy skatalogowane w zbiorze „Zagozdeum”. W nocnych programach można było usłyszeć: Mariana Hemara, Zofię Terne, Feliksa Konarskiego, Renatę Bogdańską-Anders i innych artystów będących na emigracji.



Jego głos do ostatnich chwil życia słyszeliśmy z anteny Polskiego Radia i w kawiarence „Słodkie Radio Retro”.

Nagrodzony m.in. Złotym Mikrofonem Polskiego Radia oraz odznaczony srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze-Gloria Artis”.

rozmawiałam z Janem Zagozdą. Był bardzo pogodny i jak zawsze pełen humoru. Mówił, że czuje się już nie bardzo dobrze, ale często wspomina nasze lwowskie spotkania i tę wspaniałą atmosferę, którą tworzą lwowiaczy.

Nadal czyta nasz Lwowski Biuletyn i cieszy się, że wszystkie wartości historyczne Lwowa i miast kresowych przekazujemy młodemu pokoleniu.

Trudno uwierzyć, że pozostało nam przykre rozstanie z Janem Zagozdą. Bardzo szkoda, że nie ma już wśród nas tak wspaniałego Wielkiego Radiowca, którego audycje towarzyszyły nam od wielu lat.

Teraz 16 grudnia 2018 roku obchodziliśmy 30-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Za twórczość lwowską i kresową, Odznakę 30-lecia przyznaną dla Jana Zagozdy odebrał wnuk pan Gustaw Olszowiec, ale echa słów pana Jana jeszcze błądzą w obu studiach Polskiego Radia na Myśliwieckiej i na Woronicza a nam pozostał wielki smutek i żal.

Pragnę nadmienić, że w dniach 14–15 października 2017 roku uczestniczyłam w uroczystościach z okazji Jubileuszu 25-lecia Polskiego Radia Lwów we Lwowie.

W rozmowie z dziennikarką Haliną Ostas z Polskiego Radia dla Zagranicy z Warszawy – na falach eteru ze Lwowa, pozdrowiłam pana Jana Zagozdę. Nagraną płytę z tej rozmowy, dla wspomnień, przekazałam do zbioru „Zagozdeum”. Był bardzo wzruszony.

We Lwowie żyją już nieliczni przyjaciele pana Jana i tylko ten artykuł zamieszczony w „Kurjerze Galicyjskim” może przypominać czasy tamtych ciekawych spotkań, które odeszły już na zawsze.



Jan Zagozda w rozmowie z Alicją Kocan z Towarzystwa Miłośników Lwowa i pracownikami Polskiego Radia w studiu im. Agnieszki Osieckiej przy Myśliwieckiej, październik 2018 rok

To była pasja, treść życia. Dla słuchaczy i widzów szczególnie pokolenia lwowskiego i z Kresów nazwiska Jana Zagozdy i Danuty Żelechowskiej były zawsze z nami.

Byłam stałym słuchaczem i uczestnikiem tych niezwykłych spotkań.

Na ostatniej audycji w studiu Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru

z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Skorzystaj z zaproszenia! Edward Kuc, tel.: 0665306908

21 listopada 2018 roku odszedł w wieku 88 lat.

Jan Zagozda

nasz Kolega i Przyjaciel, Człowiek niezwykle skromny i pracowity.

Jego głos niemal do ostatnich chwil życia słyszeliśmy z anteny Polskiego Radia, m.in. w kawiarence „Słodkie Radio Retro”.

Radio było Jego wielką pasją.

To On przez lata kolekcjonował polskie pieśni i piosenki skatalogowane w zbiorze „Zagozdeum”.

Nagrodzony m.in. Złotym Mikrofonem Polskiego Radia oraz odznaczony srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

Odszedł cicho i niezauważalnie. Pozostała wielka pustka.

Zarząd Główny, koleżanki i koledzy z Sekcji Radia, Telewizji i Filmu ZASP – Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji

Program Spotkań Ossolińskich

Najbliższe spotkanie odbędzie się 10 kwietnia, o godz. 17:00 w gmachu głównym Biblioteki Stefanyka.

Gościem będzie **Tomasz Kuba Kozłowski** (Dom Spotkań z Historią w Warszawie), który wygłosi wykład: „Chwała Galicji. Fenomen Powszechnej Wystawy Krajowej 1894 r.”



Legendy starego Stanisławowa (cz. 19)

IWAN BONDAREW

Ucieczka Korytowskiego

Na zamku w Kamieńcu Podolskim przewodnicy opowiadają historię o ucieczce legendarnego rozbójnika Ustima Karmeluka. Jego podobno liczne kochanki przynosiły mu jedzenie, zawinięte w chusty. Gdy tych chust zebrała się setka, związał je razem w sznur i, spuszczać się nie wahała. Pewnego listopadowego wieczoru 1898 roku przyniosła do lecznicy palto i przyklejane wąsy. Wziąwszy się pod rękę z przebranym Korytowskim śmiało skierowali się ku wyjściu.

Przy bramie stał żołnierz, niedawno przeniesiony tu ze Lwowa, który jeszcze nie odróżniał twarzy wszystkich więźniów. Na wszelki wypadek strażnik zapytał córkę Natomiast aferzysta Konstanty Korytowski wybrał inną drogę. Nie miał stu kochanek, ale żeby uciec z więzienia w zupełności wystarczyła mu jedna. Pod koniec XIX wieku podawał się za hrabiego, zakupił od galicyjskich chłopów trzody za blisko 10 tys. koron, rozliczając się fałszywym wekslem. Gdy afera się wydała, Korytowskiego aresztowano. Znalazł się w stanisławowskim areszcie śledczym, mieszczącym się w dawnym klasztorze trynitarzy przy ul. Starozamkowej 2. Hrabia wkrótce zaczął udawać chorego, więc przewieziono go do lazaretu więziennego, gdzie miał lepsze warunki.



Dolo Falk

Tam poznał 17-letnią córkę naczelnika więzienia Matyldę Dankiewicz. Było to bardzo dziwne dzieło. Dziennikarze pisali, że „miała romantyczną naturę”. Często odwiedzała więzienie, wybierała sympatycznych więźniów i kręciła z nimi romanse. Według opisów była niewysoka, rumiana, „z przymrużonymi oczyma”. Możliwe, że dziewczynie z takimi walorami trudno było znaleźć dla siebie godnego kawalera na wolności, ale za kratami konkurencji nie miała. Tatusia te wizyty widocznie

niewiele obchodziły – wydał jej nawet przepustkę, dzięki której mogła odwiedzać cele więzienne o każdej porze dnia i nocy.

Kiedy Matylda po raz pierwszy zobaczyła Korytowskiego – „średniego wzrostu, eleganckiej postawy, bez brody”, od razu w nim się zakochała. Gdy ten poprosił ją o pomoc w ucieczce, dziewczyna długo się nie wahała. Pewnego listopadowego wieczoru 1898 roku przyniosła do lecznicy palto i przyklejane wąsy. Wziąwszy się pod rękę z przebranym Korytowskim śmiało skierowali się ku wyjściu.

Przy bramie stał żołnierz, niedawno przeniesiony tu ze Lwowa, który jeszcze nie odróżniał twarzy wszystkich więźniów. Na wszelki wypadek strażnik zapytał córkę



Stanisławowski rynek

dyrektora, kto z nią wychodzi. „To mój wujek” – dumnie odpowiedziała dziewczyna i para wyszła na ulicę. Przy szpitalu wojskowym już czekał parokonnny fiaker, który zawiózł ich na dworzec. Ale pociąg, którym planowali ucieczkę, już odjechał. Popędzając konie uciekinierzy dopędzili go dopiero w Markowcach. Tu para się rozdzieliła: Korytowski pojechał do Rumunii, Matylda zaś doczekała się następnego pociągu i ruszyła do Lwowa. Jednak na dworcu w Stanisławowie rozpoznał ją kapral policji Kleinwachter, i wysadził ją z pociągu.

Opowiedziała wszystko śledczym, ale w tym czasie Korytowski był już poza granicami imperium.

Spojrzenie postronnego

Pewnego razu znajomy poprosił mnie o oprowadzenie po



Konstanty Korytowski

naszym mieście duchownego z USA. Książk był już starszy, ale pełen werwy i bez trudu wszedł na placik widokowy na wieży ratuszowej. Gdy pokazałem mu kopię starej pocztówki z widokiem rynku, zauważył, że francuski tekst na niej odnosi się bezpośrednio do nasze-

go miasta, nawet wspomniany jest w nim ratusz. Ale z powodu niewyraźnego pisma nie mógł tekstu w całości odczytać.

Po wycieczce zwróciłem się do Olgi Słobodian, która doskonale zna język francuski. Dziewczyna rozszyfrowała zawijasy i fachowo je przetłumaczyła. Oto treść pisma:

– Gdzie stawiam krzyżyk – to to ratusz. Tylko na pocztówce wszystko wygląda idealnie i wspaniale, ale naprawdę to miejsce jest zawsze brudne.

Jest też krzyżyk poniżej. To mały skrzypek. Ma 8 lat i już gra na koncertach, a prócz tego jest najlepszym szachistą w Galicji. Jest Żydem”.

Otóż stanisławowscy fotografowie dokładali wiele starań, by z brudnego placu przed rynkiem zrobić piękny obrazek. Teraz o krzyżykach.

Jeżeli pierwszy, u góry, widać wyraźnie, to drugi, w dolnym prawym rogu pocztówki poniżej latarni jest niezbyt widoczny, gdyż zlewa się z ciemną figurą na tle bramy – to jest właśnie mały skrzypek, którym tak się zachwyca francuski podróżnik.

Znane jest jego imię. To Dolo Falk. Urodził się w 1898 roku i już w wieku pięciu lat z łatwością ogrywał dorosłych. Jego ojciec, Bernard, prowadził drogerię, mieszczącą się w prawym narożnym budynku, którego nie widać na pocztówce. O małym stanisławowskim wunderkindzie pisały gazety europejskie, ale gdy Dolo podrosł, prasa straciła do niego zainteresowanie.

Miłość po grób

Jak się oświadczyć w miłości? Nie, to pytanie sformułowane jest nieprawidłowo! Jak robi się propozycję ręki i serca? W romantycznych filmach ma to być koniecznie droga restauracja, gdzie podczas wykwintnej kolacji ukochanej daruje się obrączkę. Można by też znaleźć jakieś inne egzotyczne miejsce (wierzchołek Howerli, jezioro Syniewir lub dach dwudziestopiętrowego bloku przy ul. Nadbrzeżnej) i tam się oświadczyć. Chociaż zdarza się, że chłopak markotnie wlezie się do Urzędu stanu cywilnego (bo musi), by złożyć podanie o rejestrację ślubu.

Otóż w starym Stanisławowie wszystko odbywało się inaczej. Badacz historii miasta Olena Buczyk



Teatr w Stanisławowie

opowiada, że za Austrii miejscowi chłopcy od czasu do czasu zapraszali dziewczęta na stary cmentarz (za obecnym hotelem „Nadkija”). Jeżeli myśleć, że chodzili po krzakach, mylicie się bardzo. Młodzieniec podprowadzał wybrankę serca do grobowca, w którym spoczywało kilka pokoleń jego rodziny i pytał: „Czy nie chciałabyś tam spoczywać?”

Była to właśnie propozycja matrymonialna, bowiem wówczas dziewczyna stawała się członkiem rodziny i automatycznie miała zarezerwowane miejsce w rodzinnym grobowcu. Jeżeli chłopak był sympatyczny, a grobowiec okazały, to brzmiała odpowiedź: „Tak! Ale tylko po długim i szczęśliwym życiu z tobą!”

Królewski posag

A oto prawdziwa stanisławowska anegdota z początku XX wieku. Spotkało się kiedyś na cmentarzu żydowskim dwóch zebraków.

– Cześć! Wydałem za mąż córkę!



Stary stanisławowski cmentarz

– Nie może być. A za kogo?
– Za Fajfla.
– To ten Fajfel co ma bielmo na oku? Fajny zięc. A co dałeś w posag?

– Oj, nie pytaj. Ten hycel odarł mnie żywcem ze skóry. Musiałem mu odstąpić ul. Kazimierzowską i pół Lelewela.

Należy dodać, że ul. Kazimierzowska, to obecnie Mazepy, a Lelewela – Przydworcowa.

Śpiewak operowy

Tę historię opowiedziała mi mieszkanka naszego miasta Ida Pasznicka.

Na początku XX wieku jej babcia, wówczas 16-letnia panna Olga

Burnadz, udała się z koleżankami do teatru. W tym dniu miał tam swój koncert znakomity aktor i śpiewak operowy Iwan Rubczak. Oprócz danych wokalnych śpiewak był dość przystojny. Dziewczęta szły nie tyle, aby go słuchać, ile po to, by popatrzeć na swego idola. Dlatego właśnie wykupiły miejsca w pierwszym rzędzie parteru.

W czasie występu wydarzył się zabawny przypadek. Nikt, oprócz dziewcząt w pierwszym rzędzie, tego nie zauważył. Gdy śpiewak wykonywał pieśń „Sto lat, młodej parze” zapomniał część tekstu, ale nie zmieszał się i dalej śpiewał, jednak jego replikę, wypowiedzianą szeptem, usłyszała młoda Ola. A brzmiało to tak:

– Sto lat, młodej parze!!!
(szeptem) Niech to szlag trafi – zapomniałem.

I dalej już według słów pieśni. Występ Rubczaka zakończyły burzliwe oklaski, które były całkowicie zasłużone – za talent i za umiejętność wyjścia z sytuacji...



W tym długim budynku mieściło się stanisławowskie więzienie

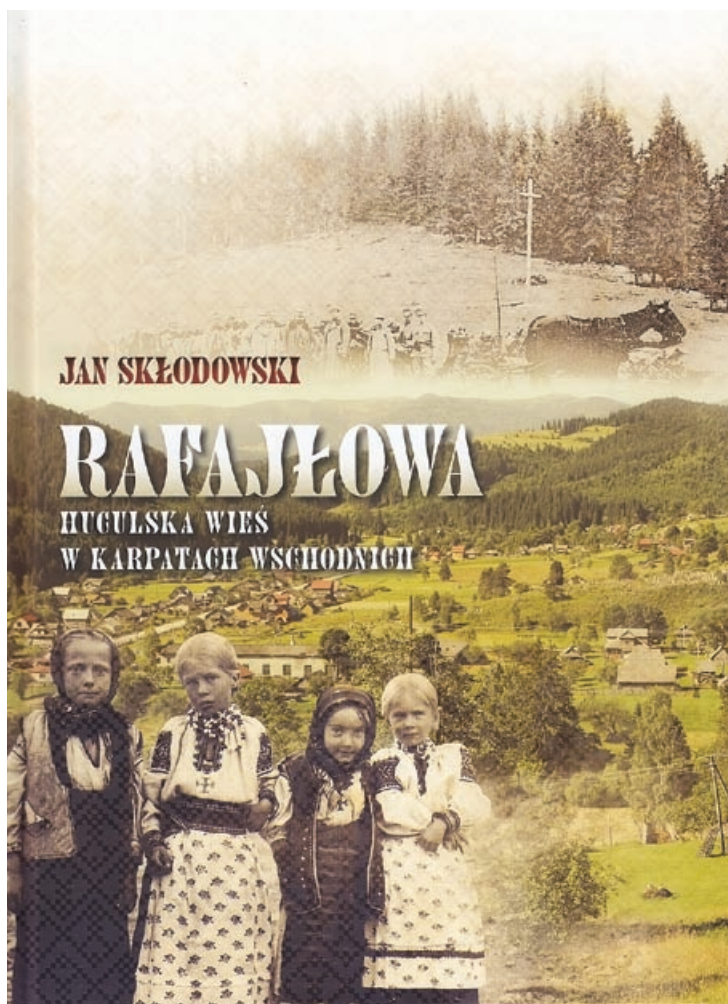
Rafajłowa – huculska wieś w Karpatach Wschodnich

„Książka to zarówno podróż po znaczącym punkcie na mapie „huculskiej Atlantydy”, jakim jest Rafajłowa oraz autorska peregrynacja wiodąca ku rekonstrukcji części dawnego, jedynego w swoim rodzaju krajobrazu naszej zbiorowej pamięci”.

„Dzięki historycznym zdjęciom, wydobytym z archiwów zapiskom i strzępom wspomnień krajobraz ten zaludnia się postaciami i zapelnia wydarzeniami minionego czasu. Pejzaż zostaje przywołany do życia z kruszącymi się klisz zapomnienia. Zderzenie powidoków Rafajłowej ze współczesnymi migawkami fotograficznymi pozwala choć trochę odsłonić bieg spraw świata w naznaczonym nieodwołalnością kontinuum”.

Jak zaznacza autor, starsi Czytelnicy odnajdą w niej bez wątpienia echa swej młodości spędzonej na Kresach, młodszy zaś – zachętę do lepszego poznania naszej, nieodległej przecież przeszłości, tak bardzo dotkniętej dziejowymi zawieruchami. Wierzy również, że Czytelnicy poczują impuls do ponownego odkrycia niezwykle pięknych krajobrazów zachodniej Huculszczyzny i rozpoczną wędrówki karpaccim płajem, znaczone mitem i legendą – (Wydawnictwo Instytutu Polonika, Warszawa).

„To monumentalne dzieło nie jest naukową monografią, ale albumem, w którym zawarto i początki turystyki w Gorganach, i sprawę Legionów



Polskich (w stulecie odzyskania niepodległości), i kolejki wąskotorowe, i stare pocztówki, Rafajłową sprzed lat stu, i Rafajłową współczesną” – (Wydawnictwo Ruthenus, Krosno).
Autor: Jan Skłodowski

Koedycja: Wydawnictwo Instytutu Polonika i Wydawnictwo Ruthenus
Rok wydania: 2018
Duży format, oprawa twarda, 288 stron

Zapraszamy na spotkanie z Janem Skłodowskim, autorem albumu pt. „Rafajłowa – huculska wieś w Karpatach Wschodnich”

12 kwietnia, o godz. 18:00 w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, ul. Siczowych Strilciw 56, odbędzie się spotkanie z Janem Skłodowskim, autorem albumu pt. „Rafajłowa – huculska wieś w Karpatach Wschodnich”, połączone z prezentacją tej publikacji. Książka ukazała się w grudniu 2018 roku w koedycji Wydawnictwa Ruthenus (Krosno) i Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika (Warszawa).

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.
Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com



Berdyczów – muza dla artysty

Na wielkiej scenie Berdyczowskiego Pałacu Kultury odbyła się uroczysta gala wręczenia odznaczeń roku „Duma Berdyczowa 2018”, podczas której najlepsi przedstawiciele miasta otrzymali nagrody za znaczące osiągnięcia w skali Ukrainy i międzynarodowej. W kategorii kultura pt. „Berdyczów – muza dla artysty” nagroda została wręczona prezesowi „Polskiego Radia Berdyczów”, członkowi Zarządu Głównego Związku Polaków Ukrainy dr. Jerzemu Sokalskiemu za jego wkład w rozwój kultury i duchowości – Jerzy Sokalski jest autorem i reżyserem polskojęzycznego filmu dokumentalnego „Tajemnica Berdyczowskiej Bogurodzicy Kresowej”.

LARYSA WERMIŃSKA
tekst
ANATOL GOROBCZUK
zdjęcia

Przypomnijmy, że oficjalna premiera filmu odbyła się podczas uroczystości z okazji XIX Dni Kultury Polskiej w czerwcu ubiegłego roku, kiedy przepelniona sala Pałacu Kultury (niemal tysiąc osób) życzliwymi oklaskami podziękowała autorowi filmu za wykonaną po mistrzowsku pracę i głęboką analizę badanych tematów.

W filmie po raz pierwszy przedstawiono bogatą historię i uwydatniono wielkie znaczenie, jakie stanowi Berdyczowska Madonna i Berdyczowskie sanktuarium. Zdjęcia do filmu kręcono na terytorium Polski i Ukrainy, gdzie udało się znaleźć unikalne kopie ikony Berdyczowskiej (w Polsce filmowcy przebyli trasę liczącą prawie 4 tys. km – na Ukrainie około tysiąca). Ponadto widzowie mają możliwość zobaczenia materiałów z archiwów klasztornych w Polsce, gdzie przechowywane są księgi i kalendarze wydane w berdyczowskiej fortecy setki lat temu.



Jerzy Sokalski

Senatu RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Jerzy Sokalski nie szuka prostych rozwiązań, nie ogranicza się pokazem dokumentów i wywiadów, dlatego fabuła filmu fascynuje, zawiera intrygę, zaś ujęcia dokumentalne splatają się z elementami fikcyjnymi (a propos – Jerzy Sokalski zagrał w scenie fabularnej rolę wojewody kijowskiego Janusza Tyszkiewicza, który po wyzwoleniu z niewoli tureckiej jako wotum dziękczynne po-



Wywiadów do filmu udzieliли przedstawiciele władz Polski – wice-minister MSZ RP (obecnie poseł na Sejm RP) Jan Dziedziczak, senator RP Stanisław Gogacz oraz przełożeni zakonu karmelitów (prowincał krakowskiej prowincji karmelitów bosych o. Tadeusz Florek OCD), co podnosi wagę filmu.

Film o obrazie Matki Bożej Berdyczowskiej powstał przy wsparciu

darował karmelitom łaskami słynący obraz Madonny Berdyczowskiej).

Pogratulujmy zatem Jerzemu Sokalskiemu i całej ekipie filmowej tak wielkiego sukcesu! Korzystając z okazji i jubileuszu urodzin, który będzie obchodzić 6 kwietnia, pragniemy złożyć Jerzemu Sokalskiemu najlepsze życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności i dalszych sukcesów na niwie odrodzenia polskości.

Wiadomości lwowskie i nie tylko...

Gazeta Lwowska, jedno z najstarszych pism codziennych, w marcu 1933 roku donosiła swoim czytelnikom o tym, co działo się we Lwowie. Gazeta zamieszczała też stałą rubrykę o wydarzeniach w województwie lwowskim

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dobroczynność zawsze leżała na sercu mieszkańcom Lwowa...

Lwów dał swoim dzieciom 30 tysięcy obiadów

Zbiórka pieniężna i prowiantów, przeprowadzona w dniach 5–8 lutego br. na rzecz Sekcji Dożywiania Dzieci Miejskiego Komitetu dla Spraw Bezrobocia we Lwowie dała imponujący wynik, wyrażający się sumą ponad 7.700 zł., co przetłumaczone na kategorii konsumpcji oznacza rozszerzenie dotychczasowej akcji dożywiania na nowych 913 dzieci. Jest to cyfra, która coś znaczy!

W szczególności zbiórka uliczna do puszek w dniu 5. lutego przeprowadzona przez Sekcję przyniosła 2.322.01 zł Miejskie Urzędy dzielnicowe zebrały: w Dzielnicy I – 252.89 zł.; II – 283.25 zł.; III – 217.51 zł.; IV – 401.49 zł.; V. – 343.85 zł.; VI – 533.17 zł.; VII – 344.43 zł.; VIII – 87.46 zł. i IX – 114.54 zł. Razem 2.638. 64 zł. Personalny ruch M. K. E. zebrał osobno 411.55 zł., hr. Baworowski ofiarował 50 zł., – różne 13,12 zł.



Ciekawe, co powiedziała ta sikorka?

Z prowiantów zebrano większe ilości cebuli (147 kg.), fasoli (222 kg.), kaszy (236 kg.), mięsa (328 !kg.), mamalygi (109 kg.), mąki (714 kg.), pęczaku (129 kg.), słoniny i smalcu (73 kg.) ziemniaków, drzewa, poza tym najrozmaitszych rzeczy od pierników począwszy, a kończąc na soli. Zebrane in natura prowianty przedstawiają przy ostrożnym szacowaniu – wartość 1.609.70 zł. Pewną ilość produktów zadeklarowano na krótsze lub dłuższe terminy, m. in. 102 kg. Mięsa, 121 kg. Wędlin, 270 kg. kiszek, 25 kg. słoniny. 50 kg. skwarek, 116 kg. mąki, 115 kg. kaszy, 320 kg. warzyw., 88 sztuk chleba, 263 bułek i in. w pomniejszych ilościach – co przedstawia wartość 726.73 zł.

To wszystko daje razem sumę zł. 7.761.75, minus zł. 47.47 – wydatki (szpilki, lak, włóczka itp.) zostaje czysty dochód 7.714 zł. 18 gr.

Te sensacyjne informacje były podane nie na 1 kwietnia...

Przetłumaczenie mowy ptaków

Dzienniki przyniosły niedawno sensacyjną wiadomość o badaniach pewnego uczonego – oczywiście w Ameryce – nad mową szympansov.

Znacznie sensacyjniejsze jednak są rezultaty badań jednego z lwowskich ornitologów. Badacz ten od lat 27 utrzymywał na płytach głosy

ptactwa, głównie zięb, czyżyków, sikorek i szczygłów, szukając klucza do odkrycia mowy ptaków. Benedyktynskie studja przyrodnika pozwoliły mu ustalić, że poszczególne gatunki ptaków mają pewne minimum dźwięków, wzgl. głosów, posiadających stałą określoną treść, dobrze zrozumiałą wszystkim osobnikom danego gatunku. Należą tu zwłaszcza dźwięki na oznaczenie uczucia głodu, trwogi, radości, a także dźwięki alarmowe.

Eksperymenty nad ustaleniem klucza mowy u poszczególnych gatunków ptactwa prowadził niekiedy do zabawnych nieporozumień. I tak naprzykład dźwięk, który w języku gila oznacza: „daj”, u makolągwy znaczy: „na”. Śmieciuszka dzierlatka wyraża głód tym samym szczebiotem, który w języku pliszki znaczy: „dziękuję”. Gdy sowa powie „kocham”, wszystkie szczygły uciekają w popłochu, jest to bowiem dźwięk, równoznaczny z ich sygnałem alarmowym: „ratuj się, kto żyw”.

Najtrudniej uchwytana jest mowa kosa, ten bowiem gwizdże na wszystkich.

Zajmujące te badania, choć uwieńczone wynikami, o których rozpisyje się w superlatywach prasa zagraniczna, nawet niemiecko-hitlerowska, były ledwie wstępem do odkrycia, dokonanego w ostatnich tygodniach. Mianowicie ornitologowi naszemu udało się wreszcie zestawić wyczerpujący, skorygowany już słownik sikorki i szczygła, a także gwarę wróble lwowskich, przyczem stwierdził on, że wszystkie wróble na dachu, tak szare, jak i krasne, ćwierkają od kilku dni bez przerwy następujące słowa: „5 marca będzie w Izbie handlowej wenta, jakiej korona polska nie widziała, cały Lwów śpieszy na nią”.

Panie Komitetowe, zarządzające tę wentę na cele dożywiania naj-



Otwarcie kuchni dla dożywiania dzieci kolejarzy

uboższej działwy Lwowa, mają zamiar przedstawić sędziwego uczonego do nagrody naukowej Nobla.

A to ciekawe i bardzo popularne dziś...

Jak powstały ogłoszenia matrymonialne

Kolebką ogłoszeń matrymonialnych jest Anglia. Dnia 18 lipca 1695



Dzieci polskie z Niemiec, Górnego Śląska i Lwowa w Gdańsku

ukazały się w „Collection for Improvement of Husbandry entrance” pierwsze dwa ogłoszenia matrymonialne. Założycielem pierwszych pism matrymonialnych był Hugton, ale ówczesni czytelnicy wyśmiali go i wyszydli. Dopiero w 80 lat później przyjął się ten pomysł. Dzienniki „Daily Advertiser” i „Public Advertiser” ukazały się w niebywalej wprost ilości egzemplarzy, bo 20.000 dziennie. Prócz tego wydawano w r. 1785 niedzielne gazety, zawierające oferty małżeńskie, przyczem wśród 500–600 poszukujących w ciągu tygodnia było 80 proc. kobiet. W Londynie powstały specjalne instytuty zawierania małżeństw, „establisement” i kluby, wydające prospekty, informacje i posiadające dokładne dane, dotyczące osób zainteresowanych. Kandydaci dzielili się na 4 klasy. Do klasy I-ej należeli ludzie młodzi, urodziwi i majątni, do

ści byli rzetelni. Ale ich produkty były pod ostrą kontrolą...

Jak fałszowano środki żywności w miesiącu lutym b.r.

Miejski Zakład badania żywności i przedmiotu użytku wykonał w lutym 1112 analiz, z czego 42 sprawy skierowano na drogę sądową. Mleko badano 503 prób. z tego w 15-tu próbach znaleziono dodatek wody od 3 do 30 proc. a 9 prób było zbieranych. Kilkakrotnie przeprowadzono rewizje mleka na dworcach kolejowych w nocy i bardzo wczesną ranną sporą. Masło pomimo swej taniości było w 3 wypadkach zmieszane z margaryną. Zwrócono szczególną uwagę na przekupniów, którzy na placach towarowych ofiarują masło na sprzedaż; fałszowane próby znaleziono właśnie u przekupniów. Szereg serów naszego wyrobu zbadano dla przekonania się o zawartości tłuszczu; w bryndzach znaleziono ilości tłuszczu od 10–25 proc., w serze trapistów i edamskim nieco poniżej 30 proc., są one więc znacznie chudsze od tego gatunku serów, wyrabianych zagranicą. Chleb w jednym wypadku był zanieczyszczony. Wędlin badano 119 prób, z tego w 8-miu kielbasach znaleziono dodatek mąki kartoflanej. Kawa, herbata, kakao, nic były kwestionowane

Z powodu ogłoszenia w gazetach, że ktoś nabywa herbatę wyparzoną, zaczęto poszukiwać w hurtowniach i sklepach herbaty fałszowanej, jednakże dotychczas poszukiwania pozostały bez rezultatu. Korzeni badano 94, z tego w jednym cynamonie znaleziono dodatek łup kakaowych w drugim kory dębowej. Miód, powidła i marmelady były odpowiednie. Ze względu na zbliżający się sezon wiosenny zwrócono uwagę wszystkim wytwórcom wody sodowej i lemoniady, że aparaty i balony mają być świeże pocynowane 99 proc.

cyną. Ponieważ do limonjadek wolno używać barwików nieszkodliwych dla zdrowia, przeto poczyniono starania, aby producenci wystarli się o rejestrację barwików stosownie do rozporządzenia ministerjalnego.

Z artykułów technicznych kwestionowano 5 razy sąd do prania, zawierającą do 80 proc. soli glauberskiej (siarczanu sodowego). Wodę badano 25 razy przeważnie dla celów wodociągowych. Woda z rurociąg-gu miejskiego nie uległa zmianie.

Niestety stosunek do turystów i przed wojną nie był idealny...

Jak w Gdańsku przyjmują turystów polskich

Z Gdańska donoszą: Kilka dni temu przybyła do Gdańska z Gdyni wycieczka Polaków, która m. in. udała się na zwiedzanie kościoła Mariackiego. Uczestnicy kupili karty wejścia i zapłacili przewodnikowi, bez którego nie wolno zwiedzać kościoła. Ponieważ większość turystów nie znała języka niemieckiego, jeden z nich tłumaczył wyjaśnienia przewodnika na język polski. Spotkało się to z kategorycznym sprzeciwem przewodnika, który zajął agresywne stanowisko wobec turystów polskich. Wobec tego zrzekli się oni jego usług, twierdząc, że nawet interwencja policji gdańskiej nic nie pomoże i opuścili kościół. Fakt ten jest jednym z wielu ilustrujących stosunek Niemców gdańskich do turystów polskich.

Lwów zawsze związany był mocno z Janem III Sobieskim, wobec tego uroczystości bitwy pod Wiedniem musiały być wspaniałe...

Rocznica Wiedeńskiej Odsieczy

Obecny „Rok Sobieskiego” – rok 250. od wiekopomnej „Wiedeńskiej Odsieczy”, uczci Lwów równie uroczysto, jak Polska cała. W tym

celu z inicjatywy Prezydium miasta w niedzielę dnia 12 marca br. odbędzie się w sali ratuszowej zebranie obywatelskie, na które zaproszeni zostaną przedstawiciele władz państwowych, samorządowych cywilnych i wojskowych, przedstawiciele duchowieństwa, nauki, towarzystw, instytucji, organizacji, prasy i szerokich warstw społeczeństwa. Zebranie utworzy „Komitet Obywatelski”, który omówi i ułoży szczegółowy program obchodu.

Stalą rubryką były wieści z regionów, gdzie również miały miejsce ciekawe wydarzenia, interesujące lwowskich (i nie tylko) czytelników...

Wiadomości regionalne

Tarnopol

Wczoraj na zaproszenie dyr. kolej we Lwowie inż. Wiktora, odbyło się w Tarnopolu zebranie przedstawicieli władz, wojskowości i organizacji w sprawie uruchomienia tak popularnych dziś pociągów „Nartybrydż” z Tarnopola do karpaccich ośrodków wycieczkowych. Z inicjatywy sekcji narciarskiej Zw. Strzeleckiego uchwalono uruchomić takie pociąg z Tarnopola do Worochty w dniach 11–12 marca b. r. Omówiono sprawę dalszych pociągów i niektóre inne kwestje, dotyczące komunikacji turystycznej na terenie województwa tarnopolskiego.

Rohatyn

W sali „Sokoła”, która może pomieścić najwyżej czterysta osób zebrała się ludność na wiec Stronictwa Narodowego. Wśród ludności było bardzo wielu Ukraińców z takimi działaczami na czele jak p. Porytko i inni. Podobno był i na sali p. poseł Kuryk z UNDO.

Po otwarciu wiecu przez przewodniczącego poprosił o głos p. Henryk Zdunek, by zgłosić rezolucję w sprawie akcji Hitlera. Po pierwszych słowach zapanowała cisza, ale już za chwilę zerwała się burza na sali, ponieważ jedni krzyczyli, by głosu nie

udzielać, drudzy zaś krzyczyli „niech mówi”. W czasie tumultu jaki wszczął się na sali doszło nawet do rękoczynów. Zastępca starosty p. Orłowicz, trzykrotnie wzywał przewodniczącego wiecu, by uspokoił zebranie, wreszcie wśród wrzawy i krzyków, wiec rozwiązał, wzywając do opuszczenia sali.



Pomnik Jana III we Lwowie

Dopiero wtedy na sali zapanował spokój i zebrani opuścili ją.

Gdzie była „bojówka”, która rzekomo wdarła się na salę i że bojówka taka wogóle istniała – o tem w Rohatynie nikt nie wie.

Brody

Posiedzenie Powiatowego Komitetu Straży Pożarnych. Pod przewodnictwem dra Jana Kaczkowskiego, starosty powiatowego. odbyło się dnia 20 lutego b. r. w sali posiedzenie Wydziału powiatowego, na którym obradowano nad programem prac organizacyjnych i szkoleniowych dla poszczególnych straży pożarnych ochotniczych. W przyszłym roku

będzie powiat brodzki wspólnie z powiatem złoczowskim obsługiwany przez jednego instruktora pożarniczego. Powiatowy Komitet powziął też uchwałę, aby zwrócić się p. Wojewody w Tarnopolu z prośbą o poczynienie starań, aby Wojewódzki Związek Straży Pożarnych w Tarnopolu

Kuratorium O. S. L., oraz Powiatowej Komisji Oświaty Pozaszkolnej odbył się kurs świetlicowy z udziałem 54 uczestników i uczestniczek. Na kursie wykładali pp. wizytator Błażewski o rolnictwie, p. Lanc o samorządzie, p. Husakowski o zadaniach L. O. P. P., por. Malinowski o przysposobieniu wojskowemu, p. Radek o Związku Strzeleckim, p. dr. Niedzwiałowski o higienie szkolnej.

Na zakończenie kursu uczestnicy odegrali w sali „Sokoła” fragment: „Z Franusiowej doli”, inscenizację pieśni p. t.: „Maciuś jeneralem” i „Ojciec miał trzy córki”. Na widowni byli obecni między innymi też przedstawiciele władz i instytucji. Inspektor szkolny p. Urbański podziękował czynnikom miejscowym za wszelką pomoc okazaną w poparciu potrzeb kursu jak też złożył podziękowanie prelegentom za trud i pracę, które stanowiły o wysokim poziomie kursu.

Proszę spojrzeć, czym kusily widzów kina lwowskie...

Kinoteatry

ADRIA: „Upadła kobieta i jej chłopczyk”

APOLLO: „Ja w dzień... Ty w nocy...” z Kate Nagy

ATLANTIC: „Iglloo” oraz „Dr. Mirakle”

CASINO: „Ramon Navarro jako Syn Indyj”

CHIMERA: „Wiktoria i Jej huzar”, i „Iwan Pietrowicz”

GRAŻYNA: „Bezdomni”

KOPERNIK: „W cieniu krzyża”

OAZA: „Arsen Lupin dzentelmen włamywacz”

PAŁACE: „Ronie Express”

PAN: „100 metrów miłości” i Rewja

PASAŻ: „Król stepów i ludzie na posterunku”

PROMIEŃ: „Ułani, ułani”

RAJ: „Romeo i Julcia”

STYLOWY: „Salto-Mortale” oraz Rewja i „Najweselsza Parada”

ŚWIT: „Ben Hur” i „Ramon Navarro”

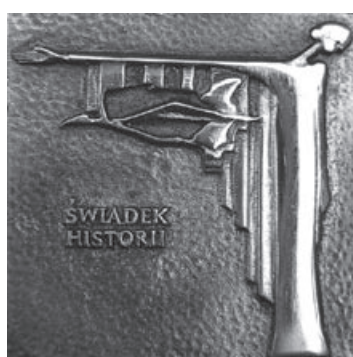
UCIECHA: „Bal w operze” oraz Rewja

Została zachowana oryginalna pisownia

Świadek Historii

Szanowni Państwo!

W 2019 roku Instytut Pamięci Narodowej po raz piąty przyzna nagrodę „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski. Jest to międzynarodowa edycja honorowego wyróżnienia nadawanego do niedawna tylko mieszkańcom Polski. Nagroda ma na celu uhonorowanie osób i organizacji spoza Polski, szczególnie zasłużonych dla upamiętniania historii Narodu Polskiego. Chcemy docenić tych, którzy angażują się w pielęgnowanie pamięci historycznej, odkrywanie zapomnianych faktów czy osób zasłużonych dla Narodu Polskiego oraz dbają o zachowanie, propagowanie i poszerzanie wiedzy o polskiej historii poza granicami naszego kraju. Jako sekretarz komisji nominującej proszę o umieszczenie informacji o nagrodzie w dostępnych Państwu mediach (na stronie internetowej Państwa organizacji lub w prasie itp.). Załączam



też tekst informacji ze strony IPN z angielskim tłumaczeniem, abyście Państwo mogli zredagować w formie jaka będzie najbardziej odpowiednia i najwygodniejsza (ewentualnie można podać link do strony IPN).

Pragniemy, aby ta informacja dotarła do jak najszerszego grona osób, tak, by wszelkie cenne i wartościowe inicjatywy mogły być dostrzeżone i zgłoszone. Jeśli macie Państwo taką możliwość i chęć, to bardzo proszę przekazać dalej powiadomienie o nagrodzie do wszyst-

kich potencjalnie zainteresowanych: mediów, organizacji i innych. Mamy nadzieję, że zechcecie Państwo przyłączyć się do projektu IPN i poprzeć tę inicjatywę poprzez jej jak najszersze rozpowszechnienie albo zgłoszenie znanej sobie osoby czy organizacji.

Laureatów poprzednich edycji można poznać na stronie IPN w zakładce: „Konkursy i nagrody”. Komunikat na temat „Świadka Historii” znajduje się na stronie internetowej IPN (www.ipn.gov.pl – czasowo na stronie głównej i na stałe w zakładce „Konkursy i nagrody”).

Z góry dziękuję za każde działanie.

Z poważaniem,

Katarzyna Miśkiewicz
sekretarz Komisji Nominującej Nagrody „Świadek Historii”
Instytut Pamięci Narodowej
Biuro Edukacji Narodowej
ul. Wołoska 7
02-675 Warszawa

Kącik poetycki

Wielki Post



*Popielec Wielki Post zaczyna,
Nam o pokucie przypomina,
Oczyszcza skrucha nam sumienia,
Liczy paciorki, wyrzeczenia.*

*Błogosławiony czas pokuty
Pokorą skłania serce wiernie
Mieć w duszy obraz Twój wykuty
I Twe spojrzenie miłosierne.*

STANISŁAWA NOWOSAD

Humor żydowski

Żyd zatrzymuje przechodnia Żyda: – Oj, jaka dziwna rzecz! Kiedy was z daleka zobaczyłem, byłem pewny, że to wy. Potem, gdy podszliście trochę bliżej, wydawało mi się, że to wasz bart. Ale teraz, kiedy wam się przypatrzyłem uważnie, to już wiem na pewno, że to ani wy, ani wasz brat...

Pośrednik Jekel zatrzymuje przechodzącego ulicą Żyda.

– Halo! Orusztajn!

– Ja się wcale nie nazywam Orusztajn.

– Boże mój, jak to się człowiek może zmienić! Inny wygląd, inny kolor włosów, inny nos – a do tego inne nazwisko!...

Jakub przystępuje na ulicy do swego konkurenta i pyta gniewnie

– Czy to prawda, że mówiłeś o mnie, jakobym z wyglądu przypominał małpę?

– Aj, nic podobnego. Pomyliłem cię po prostu z pewnym moim znajomym. Podobni jesteście jak dwie krople wody!...

Przy stoliku kawianym zebrało się wesole towarzystwo. Jakub opowiada frywolne dowcipy i wszyscy pokładają się ze śmiechu. Tylko Aron siedzi na uboczu i ma grobową minę.

– Dlaczego ty się nie śmiesz z dowcipów Jakuba? One takie słodkie! – dziwi się kolega.

– Ja się z nim gniewam. Ja się będę śmiał dopiero w domu.

Wóznica Jankiel kupił na jarmarku konia. Zaledwie jednak wyruszył w drogę powrotną do domu, zerwała się gwałtowna burza. Koń się splószył i poniósł bryczkę.

Jankiel, w obliczu grożącej śmierci, ślubuje:

– Panie zastępów! Jeśli mnie ocalisz, to nie później jak jutro sprzedam konia, a utargowane pieniądze przekażę na budowę synagogi...

Burza ucichła, koń zwolnił biegu. Nazajutrz Jankiel stoi na rynku. Trzyma konia za uzdę, a pod pachą – kurę.

– Czy ten koń jest na sprzedaż?

– Tak, ale tylko razem z kurą.

– A co żądacie za jedno i drugie?

– Kura kosztuje trzydzieści rubli, a koń trzydzieści kopiejek.

Dwaj Żydzi siedzą w łodzi ratunkowej. Nad nimi ołowiane niebo, a dookoła olbrzymie fale. Ani śladu okrętu lub łach przybrzeżnych.

– Wieki Boże – woła błagalnie jeden z rozbitków. – Jeśli nas ocalisz, to oddam połowę majątku na cele dobroczynne.

Nazajutrz położenie ich jest równie beznadziejne.

– O Panie! – woła zdesperowany rozbitek. – Jeśli z opresji tej wyjdziemy cało...

– Sza! – zatyka mu utyka mu usta drugi Żyd. – Wstrzymaj się z ofertami. W dali widać ład!...

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej: jezuici

Kontynuując przedstawianie naszym Czytelnikom ocalałych klasztorów różnych zakonów, otwieramy rozdział poświęcony obrońcom wiary katolickiej – Towarzystwu Jezusowemu. Zarówno ten materiał, jak i poprzednie w tej tematyce, są fragmentami mojej nowej książki „Klasztory rzymskokatolickie na terenach Ukrainy”, która ma niebawem powstać.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Towarzystwo Jezusowe (Societas Jesu) – taka jest oficjalna nazwa zakonu, znanego jako jezuici. Jego historia rozpoczyna się od nawrócenia baskijskiego szlachcica Ignacego Loyoli (kanonizowany w 1622 roku), który będąc ranny podczas oblężenia Pampeluny, z nudów zaczął czytać książki religijne. Miały na niego tak wielki wpływ, że postanowił radykalnie zmienić swe życie. Zrzekł się bogactw i kariery, oddał żebrakowi swe drogie ubranie (za co tego ostatniego nawet podejrzewano o kradzież) i udał się na samotność do pieczary klasztoru w mieście Manresa, gdzie doznał „oświecenia Ducha Świętego”. Następnie pielgrzymował do Jerozolimy i usiłował szerzyć wiarę katolicką wśród muzułmanów, przez co miał

szerzyła się Reformacja (Kontreformacja).

Ojcowie jezuici jeszcze za życia swego założyciela znaleźli się z misjami w Indii i Japonii, gdzie chrześcijaństwo przyjęło ponad milion osób. Działalność misyjną prowadzili również na Filipinach i w Afryce. Cesarz Chin, będąc pod wrażeniem poziomu wiedzy zakonników w dziedzinie matematyki i astronomii, zezwolił im na szerzenie Ewangelii w swoim cesarstwie. Kontynuatorzy Ignacego Loyoli stworzyli nawet wśród autochtonów Paragwaju osobne państwo, w którym równościowo traktowano miejscowych Indian. Zostało ono zniszczone przez Hiszpanię i Portugalię, zainteresowanych jedynie w koloniach. Państwa te wraz z Francją nieustannie, w ciągu całej historii istnienia zakonu sprzeciwiały się jego działalności, zmuszając nawet



Pozostałości jezuitskiego klasztoru w Kniahininie

kłopoty władzami kościelnymi. Po powrocie do Hiszpanii, doznał pewnych prześladowań również ze strony inkwizytorów-dominikanów (stąd chyba wzięła się wrogość między tymi zakonami), którzy nakazali mu najpierw zdobyć odpowiednie wykształcenie, a dopiero potem prowadzić działalność misyjną. W tym celu Ignacy udał się do paryskiej Sorbony, gdzie zebrał wokół siebie grono myślących podobnie, wśród których byli Piotr Faber, Szymon Rodrigues i Franciszek Ksawery (później kanonizowany).

W 1534 roku w kaplicy na Montmante złożyli śluby i podjęli zobowiązanie, że po studiach wyruszą do Ziemi Świętej, by głosić Ewangelię wśród niewiernych, a gdyby to się nie udało, oddadzą się do całkowitej dyspozycji papieża, stąd jezuitów zwano też „piechurami papieża”. W ten sposób, jeszcze nieoficjalnie, powstało Towarzystwo Jezusowe. Ponieważ do Palestyny, z powodu wojny z Imperium Osmańskim, Loyola i jego towarzysze nie mogli dotrzeć, przybyli więc do Watykanu i zostali przyjęci na audiencji u papieża Pawła III.

Ignacy przyjął święcenia kapłańskie i w 1539 roku założył zakon, zatwierdzony przez papieża rok później. Zasadniczym celem istnienia zakonu były: praca misyjna poza Europą, szkolnictwo i działalność oświatowa, umocnienie ducha katolickiego w państwach, gdzie

w 1773 roku papieża Klemensa XIV, by skasował zakon.

Towarzystwo Jezusowe wstawiło się działalnością oświatową, stosując w swoich licznych kolegiach postępowe metody nauczania. Z murów tych uczelni wyszli Descartes, Molier, Rubens, Chmielnicki, Mazepa i inni. Równocześnie zakon wypracował system moralny, nazwany „przystosowawczym”, który, zależnie od okoliczności, pozwalał dowolnie tłumaczyć podstawowe wymogi religijno-moralne. Stąd wzięło się przypisywane jezuitom powiedzenie: „Cel uświęca środki”.

General zakonu wybierany dożywotnio (czarny papież), któremu bezwzględnie podporządkowują się wszyscy członkowie Towarzystwa Jezusowego, pozwalał niektórym zakonnikom, dla osiągnięcia pewnych celów politycznych, prowadzić świecki sposób życia, zachowując w tajemnicy swą przynależność do zakonu. Odtąd określenie „jezuita” stało się synonimem człowieka chytrego i przewrotnego.

Bullę papieską z 1773 roku, która skasowała zakon, nie uznały rządy Rosji, Prus, Chin i Indii, dlatego mógł tam działać nadal, do czasu, gdy papież Pius VII w roku 1814 wznowił jego działalność. Mimo to zakon był zakazany w niektórych państwach, w tym w imperium austriackim, aż do połowy XIX wieku.



Budynek dawnego klasztoru i kolegium jezuitów w Kamieńcu Podolskim

Dewizą zakonu jest hasło „Ad majorem Dei gloriam” – Ku większej chwale Boga. Herbem zakonu są litery IHS (skrót od „Jezus”) w czarnych promieniach, z trzema gwoździami. Niekiedy skrót IHS jest tłumaczony jako „Iesus homini Salvator” – Jezus Zbawicielem człowieka lub „Iesum habemus Socium” – Jezus naszym towarzyszem. Habit jezuitów jest całkowicie czarny.

Na Ukrainie jezuitskie klasztory były w Kijowie, Żytomierzu, Owruczu, Łucku, Lwowie, Krzemieńcu, Stanisławowie, Użhorodzie i innych miejscowościach. Ich ośrodki wyróżniała wspaniała, przeważnie barokowa, architektura, która zapadła w pamięć. Po restrykcjach komunistycznych nie zwrócono jezuitom żadnego klasztoru, ale Towarzystwo Jezusowe opiekuje się parafią św. Anny w Chmielnicku, gdzie posiada również dom Rekolekcyjny.

Miejscowość Kniahinin w dzisiejszym obwodzie rówieńskim leży niedaleko Ostroga. Zachowała się tu drewniana cerkiew Podwyższenia Krzyża św. z roku 1772. Nas jednak interesują ruiny ośrodka jezuitów. Ruina bramy zamku jezuitskiego stoi wśród resztek wałów i na wprost rozebranych sowieckich obór w zachodniej części wioski, nad rzeką Rachą.

Pierwotnie gorliwa katoliczka Anna Luiza Chodkiewicz w 1624 roku zapisała wioskę Ostrogskiemu kolegium jezuitów, później – w 1670 roku – zakonnicy wzniesli tu obronny zamek z mурowaną wieżą bramną i wałami z częstokolem, przewidując, że może im się przydać po upadku Ostroga. Tak się też stało: trzykrotnie pod koniec tegoż stulecia forteca obroniła oo. jezuitów i miejscową ludność przed najazdami Tatarów. Następnie, w 1698 roku, zakon odnowił umocnienia i wybudował nową wieżę. Podczas wojny północnej w Kniahininie jezuici przechowywali bibliotekę ostrogskiego kolegium. Później wystawiono tu mурowany kościół, przy którym działała misja zakonu i szpital. Komisja Edukacji Narodowej po skasowaniu Towarzystwa Jezusowego w 1773 roku przekazała obiekt prywatnym właścicielom, w tym rodzinie Malczewskich. Tu, w Kniahininie, urodził się znany polski poeta, przedstawiciel szkoły

ukraińskiej, Antoni Malczewski, który napisał poemat „Maria” o tragicznym losie Gertrudy Komorowskiej i jej związku ze Stanisławem Szczęsnym Potockim.

Kamieniec Podolski. Podążając wzdłuż „katolickiej fasady” miasta, mijamy katedrę św. Piotra i Pawła, schodzimy wąską uliczką nad Smotrycz. Po prawej mijamy piętrowy budynek mieszkalny z dawnymi wspomnikami – to wszystko, co pozostało po klasztorze oo. jezuitów.

Pierwsi jezuici pojawili się w Kamieńcu w 1608 roku na zaproszenie biskupa Jana Próchnickiego. Już w następnym roku otworzyli tu misję i szkołę, która wnet przekształciła się w kolegium. Jezuici byli nadzwyczaj

wykup i ucieczkę 300 osób z niewoli tureckiej.

Kozakom Chmielnickiego nie udało się zdobyć miasta, ale szkoła zakonna została tymczasowo zamknięta i przekazana na potrzeby miejscowej szlachty. Gdy w 1672 roku Kamieniec zajęli Turcy, kościół wciąż nie był wykończony. Okupanci rozebrali go na wzmocnienie mostu, który odtąd nazywano Tureckim. Interesujące jest to, że formalnie klasztor jezuitów działał nawet pod władzą osmańską – w mieście cały czas przebywało kilku zakonników.

Podobnie jak cały Kamieniec po zwolnieniu miasta, ośrodek jezuitów w XVIII wieku zaczął intensywnie się rozwijać. Jezuici, między innymi,



Wnętrze klasztoru jezuitów w Kamieńcu Podolskim

postępowymi pedagogami, na ich uczelniach wykładano o wiele więcej dyscyplin, niż to było przyjęte w tamtych czasach. Wiadomo, że już w 1610 roku w kamienieckim kolegium jezuitów miał miejsce pierwszy występ teatru z okazji otwarcia szkoły. Wykładano tu muzykę, retorykę, teologię, filozofię, gramatykę.

Pierwotne zabudowania klasztoru, kościoła i kolegium spłonęły w 1616 roku. Nową świątynię zaczął wznosić architekt jezuitów Maciej Maik. Prace jednak przerywały wojny z Turkami, jak również nieprzychylność do zakonu jednego z biskupów kamienieckich. I to pomimo tego, że na długo przed trynitarzami właśnie jezuici zorganizowali

zakończyli pierwszą w mieście aptekę, a dzięki fundacji Stadnickich zaczęli budowę nowej wspaniałej świątyni, która, według projektu, powinna była mieć na fasadzie dwie wieże. Architektem był rektor kolegium Faustyn Grodzicki. W chwili kasaty zakonu w 1773 roku kościół już był prawie na ukończeniu – brakowało jedynie wież. Ale ich nie dobudowano i w 1833 roku kościół został rozebrany. W budynku kolegium działała szkoła powiatowa, a w miejscu świątyni wybudowano rosyjskie gimnazjum. Dziś mieści się tu wydział historyczny miejscowego uniwersytetu. W ocalałym – jeszcze sprzed okresu tureckiego – budynku klasztoru są obecnie mieszkania prywatne i akademik.

Obchody 115. rocznicy założenia i 10. rocznicy reaktywacji LKS Pogoni Lwów

Rok 2019 jest wyjątkowy dla naszego klubu, gdyż w tym roku obchodzimy dwa ważne jubileusze.

Pogoń Lwów jako pierwszy z działających klubów polskich będzie obchodziła swe 115. urodziny. Wielkie wydarzenie było też w 2009 roku, gdy lwowska młodzież polskiego pochodzenia, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i z „błogosławieństwem” przedwojennych działaczy, odnowiła działalność Pogoni Lwów.

W związku z tymi dwoma wydarzeniami chcemy zorganizować w tym roku szereg imprez. Program obchodów otwieramy w dniu 1 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie, gdzie odbędzie się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej Pogoni

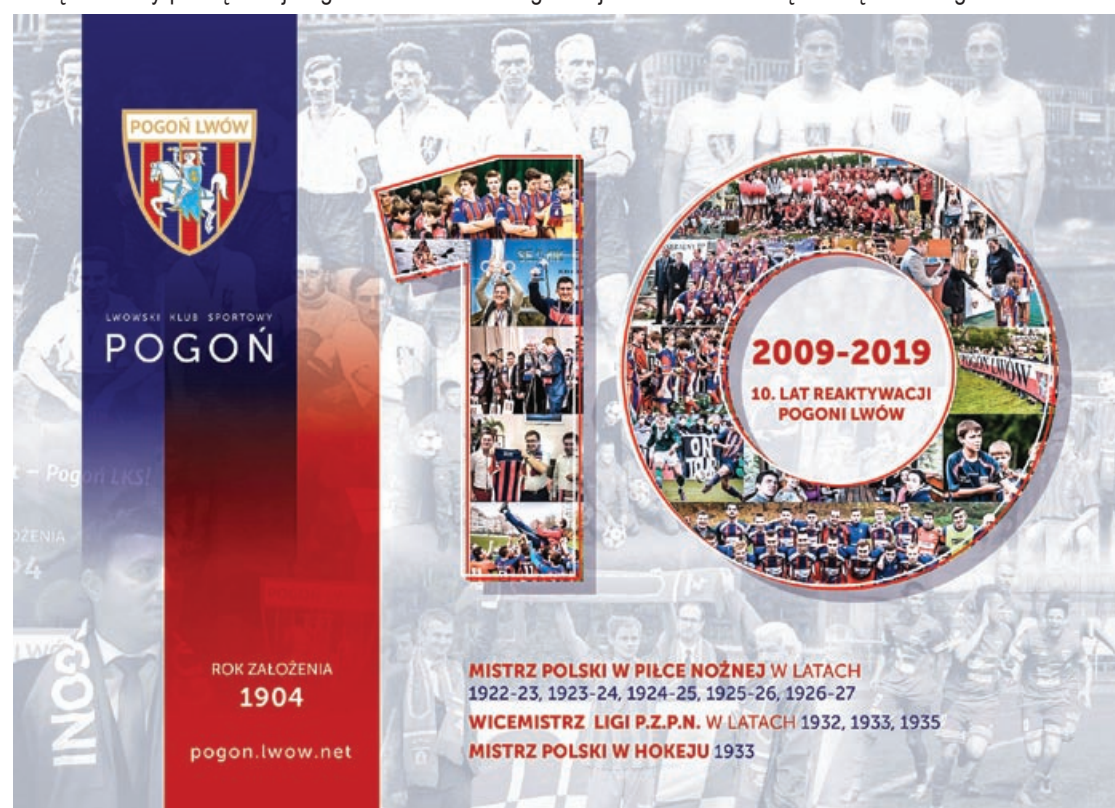
wspieraniu Polskiego Związku Piłki Nożnej i Ministerstwa Sportu i Turystyki.

2 maja w kościele św. Antoniego we Lwowie odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru Pogoni Lwów. Sztandar ten został zaprojektowany 2 maja 1939 roku z okazji 35-lecia klubu, a zgodę na jego wyhaftowanie otrzymano od władz miasta w sierpniu 1939 roku. Według opisów tego sztandaru udostępnionych przez Oleksandra Pauka ze Lwowa udało nam się go odtworzyć. Na poświęcenie sztandaru zaproszono drużynę piłkarską z Polski i Ukrainy. Jest to w pewnym sensie symbol, gdyż nasz klub zakładali gimnazjaliści. Wieczor-

zachowamy na razie w tajemnicy. Wieczorem tego dnia młodzi piłkarze złożą wieńce na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

W okresie letnio-jesiennym odbędzie się szereg innych wydarzeń poświęconych jubileuszom klubu, m.in.: mecz Oldbojów Pogoni z polskimi parlamentarzystami, wystawy i konferencje.

Centralne obchody odbędą się w końcu września. Dokładną datę ustalimy z uwagi na wybory parlamentarne, które prawdopodobnie odbędą się w tym terminie. W tym czasie odbędzie się mecz Pogoni Lwów – Polo-



Lwów i jednego z najwybitniejszych sportowców klubu – Wacława Kuchara. Cieszymy się, że ten upamiętniający znak mówiący o naszym klubie oraz wybitnym sportowcu, mistrzu Polski w piłce nożnej i hokeju, lekkiej atletyce i wielu innych dyscyplinach, a także rekordziście i olimpijczyku Wacławie Kucharze pozostanie na stadionie, gdzie odbywają się największe wydarzenia piłkarskie kraju.

Organizatorem tego wydarzenia jest Fundacja Aleja Gwiazd przy

rem tego dnia w Parku Stryjskim odbędzie się gra terenowa pod tytułem „Pionierzy Galicyjskiej piłki Nożnej”.

3 maja w Winnikach koło Lwowa odbędzie się Dziecięcy Turniej Piłkarski 115-lecia Pogoni Lwów. W turnieju wezmą udział: Wisła Kraków, Garbaria Kraków, Sandecja Nowy Sącz, Polonia Przemyśl, Reprezentacja Powiatu Wrocławskiego, Akademia Piłkarska 21 z Krakowa, Pride Lwów i Pogon Lwów. Wręczać medale będą reprezentanci Polski, których imiona

nia Przemyśl podstawowych składów oraz uroczysta gala.

LKS Pogon Lwow powstała w 1904 roku i działała do 1939 roku. Przed wojną piłkarze Pogoni czterokrotnie zdobywali tytuł mistrza Polski. Niestety historia klubu została brutalnie przerwana w 1939 roku... Dopiero po 70. latach w 2009 roku udało się reaktywować lwowską Pogon. Obecnie klub gra w Premier Lidze Obwodu Lwowskiego (III liga).

źródło: pogon.lwow.net

Wizyta zespołu „Złoty Potok” z Jelnej we Lwowie

Do Lwowa w dniach 9–10 marca na zaproszenie „Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca Lwowiacy” przyjechał na swój koszt „Młodzieżowy Zespół Tańca Ludowego Złoty Potok” z Jelnej koło Leżajska. Towarzyszyła mu kapela.



Przyjazd do Lwowa poprzedziło dwa miesiące przygotowań. Z polskiej strony współpracował nad tym prezes Andrzej Chojnacki, a z ukraińskiej prezes Stanisław Durys. Wymieniali ze sobą maile i telefony i udało się, z Bożą pomocą.

Koncertowanie rozpoczęło się śpiewem pieśni liturgicznych w kościele pw. św. Marii Magdaleny podczas niedzielnego nabożeństwa. Po Mszy św. 45-osobowa grupa udała się do polskiej szkoły im. Marii Magdaleny, aby zaprezentować swój dziesięcioletni dor-

Sobotę 9 marca poświęciliśmy na zwiedzanie Kopca Unii Lubelskiej w 150. rocznicę usypania go pod kierunkiem Franciszka Smolki i w 450. rocznicę podpisania Unii Lubelskiej przez króla Polski Zygmunta Augusta. Piękna panorama Lwowa, choć we mgłę, odsłoniła się przed naszymi gośćmi. Następnie nasi goście zwiedzili Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Orłąt Lwowskich.

Później zwiedzanie stolicy Galicji – królewskiego miasta Lwowa.

W niedzielę goście udali się do Teatru Wielkiego, by obejrzeć ope-



rek artystyczny przed słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie.

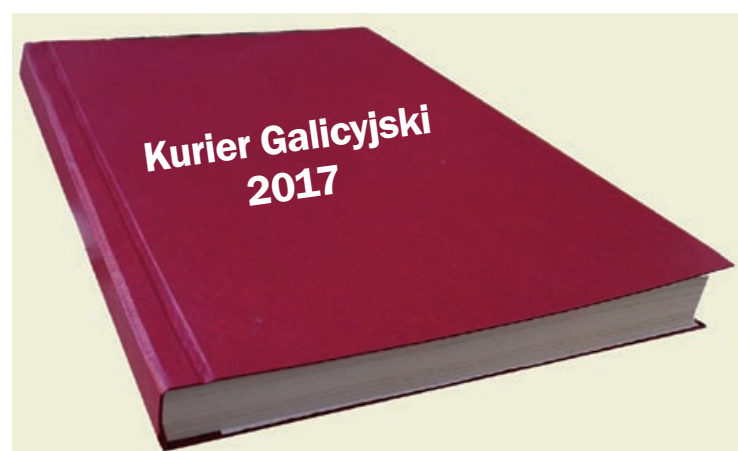
Pięknie został też zaprezentowany dorobek taneczny, również kapela wspaniale wystąpiła z folklorem podkarpackim. Przewodniczącą UTW we Lwowie Ewelina Małanicz podziękowała zespołowi za koncert.

rę „Mojżesz” w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego, dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Mamy nadzieję, że kiedyś znów spotkamy się we Lwowie ze „Złotym Potokiem” z Jelnej.

STANISŁAW DURYS
tekst
MARIAN FRUŻYŃSKI
zdjęcia

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2017, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2017. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 120 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogon” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.
Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ kwiecień 2019

3 kwietnia, środa, balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

5 kwietnia, piątek, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

6 kwietnia, sobota, balet „PULCINELLA, ŚWIĘTO WIOSNY”, I. Strawiński, początek o godz. 18:00

7 kwietnia, niedziela, balet „PULCINELLA, ŚWIĘTO WIOSNY”, I. Strawiński, początek o godz. 12:00

operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, początek o godz. 18:00

10 kwietnia, środa, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

12 kwietnia, piątek, WIECZÓR BALETOWY, początek o godz. 18:00

13 kwietnia, sobota, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus, początek o godz. 18:00

14 kwietnia, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

17 kwietnia, środa, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

18 kwietnia, czwartek, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

19 kwietnia, piątek, PREMIERA OPERY „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

20 kwietnia, sobota, PREMIERA OPERY „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

21 kwietnia, niedziela, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

24 kwietnia, środa, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

25 kwietnia, czwartek, program koncertowy „REQUIEM”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

30 kwietnia, wtorek, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua



22 marca br. zmarł

Zygmunt Pona

lwowianin, dobry, życzliwy Człowiek,
w każdej chwili chętny do okazania pomocy.

Składamy wyrazy szczerzego, głębokiego współczucia całej Rodzinie.
Pozostanie w naszej pamięci.

Grono przyjaciół
oraz członkowie Zarządu FOPnU

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net



Z ubolewaniem składamy kondolencje
z powodu śmierci

Zygmunta Pony

Rodzinie i Bliskim

Lwowska Miejska Dziecięca Młodzieżowa
Społeczna Organizacja „Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

prezes Stanisław Durys

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
– Lwów – Radio Niezależność – 106,7 FM
– Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
– Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
– Równe – Radio Kraj – 68,2 FM
– Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz
słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl.
Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.3.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,05	1 USD	27,30
30,55	1 EUR	30,80
7,10	1 PLN	7,19
35,40	1 GBR	35,90
4,08	10 RUR	4,16

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiowski 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні ПАТ
„КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:
Miroslaw Rowicki
(Marcin Romer)
redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmy-

tro Wesolowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w przedpłacie odpowiada Lwowska dyrekcja UDP PZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc.

Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice? Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek–ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica la-tarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase.

O tym wszystkim w najnowszej książce wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego. Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy.

To twór niezwykle, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię władał płynnie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na

Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej. Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowane w Kurierze Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

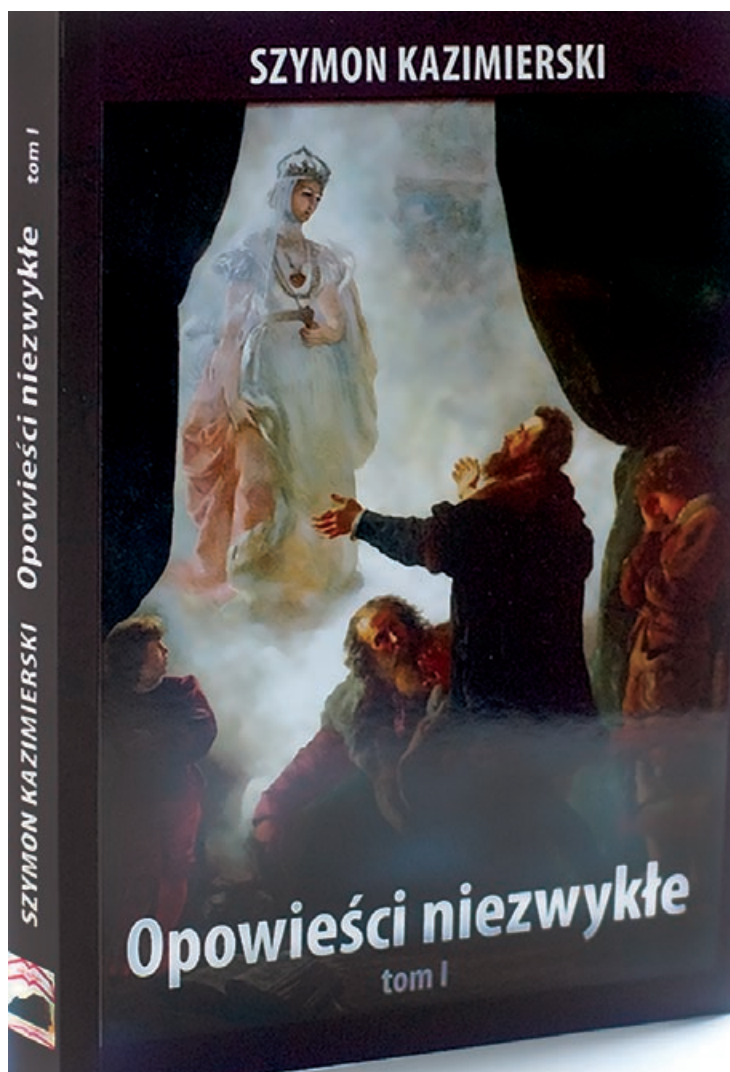
Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer”

wydano w antologii „Deszcze Niepokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!



„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

można zamówić w naszej redakcji

Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)

Cena 41,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski)

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w KAWIARENCE POD SEMAFOROM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

